

zł 8.—

„...Wisła. O niej śpiewali i marzyli nad Oką. Wisła. Była celem ich wszystkich. Gen. Świerczewski wyskoczył ze swojego willysa, zbiegł po piaszczystym brzegu i nie zważając na nic ukląkł. Zanurzył obie dłonie w rzece, potem przemył wiślaną wodą twarz. Długo pozostawał z zakrytymi oczyma, gdy woda ściekała mu po rękach. Żołnierze dyskretnie udawali, że nie patrzą, jak »Stary« wita się z krajem po swojemu..."



6/76

B K D

Saturnina L. Wadecka ● GENERAŁ KAROL ŚWIERCZEWSKI

BKD

Saturnina L. Wadecka

GENERAŁ KAROL ŚWIERCZEWSKI „WALTER” 1897 – 1947



GENERAŁ
KAROL ŚWIERCZEWSKI
»WALTER«
1897—1947



SATURNINA L. WADECKA

GENERAŁ KAROL ŚWIERCZEWSKI »WALTER« 1897 – 1947



WYDAWNICTWO MINISTERSTWA
OBRONY NARODOWEJ

Okładkę, kartę tytułową i rysunki wykonał
WALDEMAR WNUCZAK

Redaktor
BARBARA KOSIOREK-DULIAN

Redaktor techniczny
ZYGMUNT PŁATEK

Książka zatwierdzona przez Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego pismem z dnia 28.III.1969 r. Nr PR4-5521 MON 14/69 do bibliotek szkolnych z przeznaczeniem dla uczniów od kl. VII szkoły podstawowej.

ŻOŁNIERZ – REWOLUCJONISTA

Warszawa na przełomie XIX i XX wieku... Eleganckie Śródmieście z bogatymi wystawami sklepowymi, secesyjnymi kamienicami. Spacerujące w cieniu kolorowych markiz damy noszą długie do ziemi suknie, towarzyszący im panowie — tużurki, wysokie i sztywne kołnierzyki. Po szynach toczą się konne tramwaje, wytworniejsze towarzystwo dysponuje własnymi powozami... Kupcy, przedsiębiorcy, urzędnicy i oficerowie — ci mieszkają w Śródmieściu, nadają miastu szyku, gdy wieczorem zapłoną gazowe latarnie.

Linia podziału przebiega wyraźnie — umundurowani stróże wzbraniają wstępu do Ogrodu Saskiego źle ubranym, pan stójkowy przepędza biedaka z pryncypialnej ulicy, strzegą mieszczańskiego spokoju dozorcy kamienic. Świat pracy reprezentują tutaj panny do dzieci, służące, lokaje... I jest druga Warszawa — pracująca na ten blichtr i te dostatki — nadwiślańskie dzielnice, robotnicza Wola. Tutaj tłoczą

się budy, składy, okopcone budynki fabryczne i nie mniej ponure czynszówki... Z sieni domów zieje odór wilgoci i kiepskiego jadła. W małych sklepikach — skromny asortyment: mydło, nafta, perkale. Tanie jatki. Klienci często biorą „na borg" — regulują należność dopiero po otrzymaniu wypłaty.

Na brukowanych kocimi łbami ulicach nie widać spacerujących — dzień pracy robotnika trwa 12 godzin. Tylko małe dzieci bawią się nad rynsztokami puszczając papierowe łódki. Bogactwem biedaków są dzieci i widać ich wiele; niedożywionych, skrofulicznych, rachitycznych. Ich dzieciństwo trwa krótko...

W brzydkim, piętrowym domu przy ul. Kaczej 6 gnieździła się rodzina ślusarza Karola Klemensa Świerczewskiego. Z początku wiodło im się stosunkowo nieźle — ojciec rodziny miał niezły fach i pracę, był giserem w fabryce armatur Gwiździńskiego przy ul. Koszykowej. Żonę wziął sobie z podwarszawskiej wsi — pogodną, pracowitą, zaradną. Pani Antonina, z domu Jędrzejewska, okazała się dzielną towarzyszką życia — aby jakoś wiązać koniec z końcem obszywała sama całą rodzinę, szyła dla zarobku, chodziła na posługi. Nawykłej do wiejskiego powietrza duszno było na czarnej od kopcia Woli, w hałaśliwym sąsiedztwie fabryk Lilpopa, Gerlacha, więc w pogodne niedziele całą rodziną wyprawiają się za miasto, do sękocińskich lasów...

Przybyły już na świat dwie córki — Henia i Lońka. Matka ma 25 lat, ojciec 27... Możemy wyobrazić sobie tę radość — rodzi się spadkobierca imienia i nazwiska! W księdze urodzeń w parafii Najświętszej Marii Panny odnotowano, że urodził się dnia 10 lutego 1897 r. o godz. 8 rano, co potwierdzili świadkowie — tokarze Wacław Bardziński i Tadeusz Schmidt. Na chrzcie nadano malutkiemu Świerczewskiemu imiona: Karol — po ojcu i Wacław — po ojcu chrzestnym.

Dzieciństwo Karola Wacława Świerczewskiego upływało zwyczajnie, nic nie zapowiadało jego przyszłego losu — miała go dopiero wyreżyserować historia. Był trzecim z kolei dzieckiem, potem przyszło jeszcze na świat młodsze rodzeństwo — dwie siostry i dwaj bracia... Jak wspominał później z humorem — dowodził tą brygadą młodszych. Utrzymanie tak licznej rodziny było problemem nie lada. Póki dzieci były małe, cały ciężar spoczywał na barkach rodziców. Szczególnie od matki wymagało to mrówczej pracowitości. Szyje zarobkowo i chodzi na posługi, dzięki protekcji powierzano jej do polerowania w domu łyżki z fabryki sztućców Frageta, Henneberga, Plewkiewicza. Ojciec haruje 12 godzin dziennie w fabryce... Dyskutuje w domu z towarzyszami pracy, czyta przyniesione książki, broszury. Szuka odpowiedzi na sto pytań: dlaczego? Dlaczego jego życie jest właśnie takie, dlaczego takie ma być życie

jego dzieci? Echo tych rozmów obija się o uszy dzieci... Karol wodzi młodsze rodzeństwo za sobą. Przy ulicy Chłodnej jest sklep cukierniczy Sommera... Z przyklejonymi do szyby noskami pożerali wzrokiem czekoladowe i lukrowe cuda. Pracuje dziecinna wyobraźnia: jak to też może smakować? Rodziców nie stać na kupowanie im ciastek ani zabawek. Więc wymyślali zabawki i zabawy. Łyżkami, które matka polerowała, bębnili marsze na blatach stołu i krzeseł, oglądali swoje zdeformowane odbicia i śmiali się do rozpuku. Przy tej robocie matka opowiadała im bajki, różne historyjki... Wiele ciekawego działo się też na podwórku — w warsztacie, dorożkarskiej stajni i wozowni.

Dzieci zaczynały wtenczas wcześnie pracować. Świerczewski pragnął, żeby jego syn jednak się uczył. W 1904 r. poszedł do szkoły powszechnej na rogu ulic Smoczej i Nowolipek. Skończył cztery klasy — umie już rachować, czytać i pisać, po polsku i po rosyjsku... W domu bywa coraz częściej głodno. Mały Karol Świerczewski musiał zacząć terminatorstwo w warsztatach przy ul. Elektoralnej. Ojcu udaje się uzyskać dla niego pracę w fabryce Gwiździńskiego i tu, pod nadzorem znajomych majstrów, uczy się metalowego tokarstwa. Płaca jest marna, warunki ciężkie, gorący wiór rozcina chłopcu ucho...

W 1912 r. spada na rodzinę cios — umiera ojciec. 15-letni wówczas Karol musi go zastąpić. Podejmuje decyzję: zmienia pracę, przechodzi do fabryki Gerlacha przy ul. Czystej 4 — pracuje teraz jako tokarz-metalowiec. W wolnych chwilach pomaga matce i rodzeństwu przy polerowaniu łyżek. Zresztą nie ma go zbyt wiele — dniówka w fabryce trwa 12 godzin, a że jest zdolny i ambitny — uczy się. Najpierw na niedzielnym Kursie Rzemieślniczo-Przemysłowym, który potem przekształcono w I Miejską Szkołę Rzemieślniczą im. Konarskiego przy ul. Leszno 72. Zdążył ją ukończyć w 1915 r.

Trwała już I wojna światowa. W sierpniu 1915 r. wojska niemieckie podeszły do Warszawy. Przed opuszczeniem miasta władze carskie zarządziły ewakuację ważniejszych fabryk i urządzeń. Świerczewscy — jak większość robotniczych rodzin — nie mieli żadnych zapasów na przeżycie trudnego okresu. Karol zdecydował się ewakuować wraz z fabryką Gerlacha. Zabiera z sobą matkę, część rodzeństwa.

Tak zamknął się pierwszy etap jego życia — dzieciństwa, którego faktycznie nie miał. Tak dojrzewał przyszły żołnierz Wielkiej Rewolucji Październikowej.

Kazań — senne miasto drewnianych domów. Nowi towarzysze pracy zapraszają samotnego Karola, wypytują, opowiadają mu, uczestniczy w ich zebraniach. Coraz szerzej otwierają się mu oczy, coraz więcej i lepiej rozumie. W grud-

niu 1915 r. przenosi się do Moskwy, gdzie przebywa jego rodzina. Otrzymuje pracę w garażach Wszechrosyjskiego Ziemskiego Związku Pomocy Chorym i Rannym Żołnierzom („Ziemsojuz"). Nie spełniają się przepowiednie szybkiego zakończenia wojny. Wzrasta bieda, niezadowolenie, ucisk. Armia carska kolejno ponosi klęski, co jeszcze wzmaga wewnętrzne rozprzężenie. Polacy bacznie obserwują rozwój wydarzeń — wszak toczy się wojna pomiędzy zaborcami Polski! Muszą w niej uczestniczyć wtłoczeni w obce mundury, walczyć za... czyją sprawę? W marcu 1916 r. „Ziemsojuz" wysyła Karola Świerczewskiego na front. Wstąpił do dywizjonu ułanów Brygady Strzelców Polskich w Rosji i ukończył szkołę podoficerów kawalerii. W grudniu tego roku powraca do Moskwy i podejmuje pracę w fabryce gumy i kabli „Prowodnik".

Naród rosyjski dość ma cierpień i przelewu krwi. W marcu 1917 r. wybuchło w Piotrogrodzie zbrojne powstanie. Burżuazyjno-demokratyczna rewolucja obaliła rząd carski i proklamowała republikę. Na jej czele stanął burżuazyjny Rząd Tymczasowy, który kontynuował wojnę imperialistyczną, jednocześnie usiłując zgnieść ruch rewolucyjny wewnątrz państwa. Wszakże wszędzie powstają Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, ustanowiono dwuwładzę — jednoczesne funkcjonowanie Rządu

Tymczasowego i Rad Robotniczych. Już w marcu 1917 r. Piotrogrodzka Rada Delegatów wystosowała z inicjatywy bolszewików orędzie do narodu polskiego, w którym rosyjscy proletariusze wypowiedzieli się w kwestii polskiej:

„...Carat, który w ciągu stu lat dławił zarówno naród polski, jak i rosyjski, został obalony wspólnymi siłami proletariatu i wojska. Zawiadamiając naród polski o tym zwycięstwie wolności nad wszechrosyjskim żandarmem, Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich oświadcza, że demokracja Rosji stoi na stanowisku samostanowienia narodów i oznajmia, że Polska ma prawo do całkowitej niepodległości pod względem państwowo-międzynarodowym".

W kwietniu 1917 r. wrócił do Rosji Włodzimierz Lenin.

W słynnych *Tezach kwietniowych* wysunął hasła przekształcenia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną, dopuszczając możliwość pokojowego przejęcia władzy przez Rady Robotnicze. Mieńszewicy i eserowcy poczuli się zagrożeni, Rząd Tymczasowy zaczął stosować represje. W lipcu doszło do masakry pokojowej demonstracji robotników w Piotrogrodzie. Eserowcy i mieńszewicy opanowali Rady, Rząd Tymczasowy przejął całkowitą władzę. Partia bolszewicka zaczęła przygotowywać zbrojne powstanie dla obalenia Rządu Tymcza-

sowego i ustanowienia władzy robotniczo-chłopskiej. W tym celu 29 września Komitet Centralny partii bolszewickiej powołał Ośrodek Partyjny.

Nocą z 6 na 7 listopada 1917 r. oddziały rewolucyjne obsadziły w Piotrogrodzie najważniejsze gmachy rządowe i do rana całe miasto znalazło się w ich rękach. Rząd Tymczasowy zabarykadował się w Pałacu Zimowym, który zdobyto nocą z 7 na 8 listopada. Rozpoczął obrady II Zjazd Rad, który powołał pierwszy rząd radziecki — Radę Komisarzy Ludowych. Wydany dekret o pokoju wzywał walczące narody do przerwania walki i wszczęcia rokowań, dekret o ziemi wywłaszczał obszarników bez odszkodowania.

20-letni wówczas Karol Świerczewski rzucił się w wir rewolucyjnej walki. Wstąpił do bojowej drużyny milicji robotniczej w fabryce „Prowodnik" i uczestniczył w październikowym powstaniu w Moskwie.

W wyniku Rewolucji Październikowej powstało pierwsze w historii państwo socjalistyczne. 15 grudnia 1917 r. Rada Komisarzy Ludowych wydała deklarację praw narodów Rosji, głoszącą równość wszystkich narodów, ich prawo do samostanowienia i utworzenia suwerennych państw. Spełniły się nadzieje i oczekiwania Polaków, także Świerczewskiego. Nazajutrz, 16 grudnia, zgłosił się ochotniczo do Czerwonej Gwardii.

Młodziutka władza radziecka zwalczała kontrrewolucję, trwała też wojna światowa. 3-letni udział w niej Rosji zdezorganizował i wyczerpał jej zasoby gospodarcze, żołnierze carskiej armii byli już zmęczeni i zniechęceni. W styczniu 1918 r. Rada Komisarzy wydała dekret o demobilizacji żołnierzy carskich, a 28 stycznia Lenin podpisał dekret o utworzeniu robotniczo-chłopskiej Armii Czerwonej, która miała się stać ostoją władzy radzieckiej. Początkowo armia była formowana na zasadzie zaciągu ochotniczego, żołnierze wstępowali do niej na 6 miesięcy.

Pragnąc zapewnić państwu czas dla wzmocnienia sił, obronności kraju, umocnienia rewolucji, Lenin dążył do zawarcia pokoju z Niemcami. Jednakże Trocki oświadczył Niemcom w Brześciu, że Rosja Radziecka nie podpisze traktatu pokojowego, ale... nie będzie też kontynuować wojny i nadal będzie demobilizować carską armię. Na skutek tego zdradzieckiego oświadczenia 18 lutego ruszyła niemiecka ofensywa na całym froncie, od Zatoki Ryskiej po Morze Czarne. Zamierzając obalić władzę radziecką, odbudować kapitalizm i podporządkować znów Rosję imperializmowi, rzucili oni 400 tysięcy żołnierzy, tysiąc dział i 10 tysięcy karabinów maszynowych. Główne uderzenia Niemcy wyprowadzili na Piotrogród i Ukrainę. Wdarli się głęboko na Białoruś i Ukrainę, zagrażali Piotrogrodowi, gdyż następował szybko rozkład

moralny starego wojska, a niemożliwe było zastąpienie go nowymi oddziałami. Rada Komisarzy Ludowych wydała odezwę: *Socjalistyczna Ojczyzna w niebezpieczeństwie!* Piotrogród ufortyfikowano, a na linię frontu wysłano oddziały Armii Czerwonej. One dopiero 23 lutego 1918 r. zahamowały niemiecką ofensywę pod Narwą i Pskowem. W tej sytuacji Niemcy podpisali 3 marca w Brześciu pokój. Na jego mocy zatrzymywali Polskę, kraje nadbałtyckie, Białoruś i Ukrainę, zażądali też ogromnej kontrybucji. Warunki te zostały jednak przyjęte, a VII Zjazd Partii w marcu 1918 r. je zatwierdził. Chodziło bowiem o czas, który pracował na korzyść władzy radzieckiej.

Osiągnąwszy pełnię władzy rząd radziecki wprowadził komunizm wojenny. Wziął pod kontrolę przemysł, wprowadził monopol na handel zbożem, by zlikwidować spekulację, a tym samym zaopatrywać w żywność żołnierzy i robotników. Wprowadził też powszechny obowiązek pracy, aby zwolnić mężczyzn do służby w Armii Czerwonej.

Po stronie Rewolucji, która zniosła akt rozbioru Polski, w obronie państwa robotników i chłopów, opowiedziało się wielu z 2 i półmilionowej rzeszy Polaków na terenie Rosji. Posunięcia władzy radzieckiej zyskały sobie zaufanie i poparcie polskiego proletariatu. „Sprawa walk rewolucyjnych w Rosji jest naszą sprawą i zawsze będziemy we wspólnych

szeregach walczyć o wprowadzenie w czyn haseł wypisanych na sztandarze trzeciej rewolucji rosyjskiej nie bacząc na nawoływania burżuazyjnych partii — wyrażali swą solidarność z rosyjską rewolucją. ...musimy stanąć w szeregach bohatersko zmagającego się ludu rosyjskiego i pomóc mu odnieść zwycięstwo, bo przegrana Rosji będzie również przegraną proletariatu polskiego" — głosiła odezwa żołnierzy Czerwonego Pułku Warszawy.

Państwa centralne, opowiadając się za utworzeniem państwa polskiego, dążyły m. in. do tego, aby stało się ono czynnikiem równowagi nadwerężonej zwycięstwem Rewolucji w Rosji. Według ich koncepcji, Polska miała być atutem politycznym w polityce antyradzieckiej. Takiemu stanowisku przeciwstawił się polski obóz rewolucyjny kierowany przez SDKPiL. Na wezwanie tej partii oraz PPS-Lewicy powstały w Rosji polskie oddziały: Polski Czerwony Pułk Rewolucyjny Warszawy, Warszawski Pułk Czerwonych Huzarów, 1 i 2 Dywizja Czerwonej Artylerii, 1 Miński Pułk Rewolucyjny, 2 Czerwony Pułk Lubelski, 3 Pułk Siedlecki, 4 Czerwony Pułk Dzieci Warszawy, 5 Pułk Wileński, 6 Pułk Grodzieński i inne.

Młody robotnik, Karol Świerczewski, w ogniu walki przeobraził się w rewolucjonistę-żołnierza. Porwał go patos rewolucji, gorący patriotyzm nakazywał solidarność z rewolucją rosyjską — wspólną walkę przeciw kapitalizmo-

wi, imperializmowi. Walczył więc przeciw oddziałom junkrów w Moskwie, oddziałom kontrrewolucjonistów gen. Kaledina. W kwietniu powołano go na instruktora batalionu wartowniczego w Moskwie. Tymczasem w maju władza radziecka wydała dekret o powszechnym obowiązku służby wojskowej wszystkich pracujących. Karol Świerczewski już zwrócił uwagę dowództwa swoją postawą i zdolnościami. Skierowany na front południowy przeciw Niemcom pełnił funkcje instruktora plutonu, a następnie instruktora do zleceń pomocnika dowódcy 3 batalionu w 123 pułku strzeleckim. 7 listopada, w pierwszą rocznicę Rewolucji Październikowej, przyjęto go w szeregi członków Rosyjskiej Komunistycznej Partii bolszewików.

Na początku listopada 1918 r. Niemcy skapitulowali przed ententą. W Niemczech wybuchła rewolucja, cesarz Wilhelm II abdykował, wojna się skończyła. Władza radziecka unieważniła grabieżczy pokój brzeski — przestała spłacać kontrybucję, wypierano Niemców z Ukrainy, Białorusi, Kraju Zakaukaskiego. W Europie wzrastała fala rewolucji. Zaniepokojeni imperialiści po klęsce Niemiec zdecydowali się wystąpić przeciwko Krajowi Rad. Bez wypowiedzenia wojny rozpoczęli zbrojną interwencję. Jednakże siła władzy radzieckiej na tyle już wzrosła, że zdolna była zlikwidować wewnętrzną kontrrewolucję. Teraz interwenci dokonywali desantów, powstały cztery fronty:

wschodni, doński, północny i południowy. Rada wojenna ententy zdecydowała się pomagać materialnie kontrrewolucjonistom. 25 listopada zawinęły do Sewastopola i Odessy okręty angielskie i francuskie, w Noworosyjsku wylądowali Anglicy. W końcu 1918 i na początku 1919 r. na południu wylądowało około 50 tysięcy Francuzów i Greków. W tym czasie Amerykanie, Anglicy i Francuzi wysadzili desanty w Murmańsku, Anglicy zajęli Kraj Zakaukaski, na Dalekim Wschodzie wylądowali żołnierze amerykańscy i japońscy.

Karol Świerczewski walczył z interwentami na froncie południowym, w obwodzie kubańskim i dońskim. Zdolny, sumienny, ofiarny i odważny zwrócił na siebie uwagę otoczenia. Kolejno mianowano go dowódcą kompanii i batalionu w 123 pułku strzeleckim. Spełnił pokładane w nim nadzieje. Za udział w walkach nad Dońcem przedstawiono go do odznaczenia Orderem Czerwonego Sztandaru. Skierowany na front zachodni, walczył na kierunku mozyrskim, gdzie został dwukrotnie ranny: pod miejscowościami Akiszczewskaja i Chobnoje. Po wyleczeniu i urlopie zdrowotnym skierowano go na kurs pomocników dowódców pułków w Wyższej Szkole Piechoty.

W tym czasie, od 1919 do 1920 r., Armia Czerwona rozgromiła trzy wyprawy ententy. Walki na froncie zachodnim przeciw wyprawie Piłsudskiego zakończyło podpisanie 18 marca

1921 r. w Rydze traktatu pokojowego z Polską, a na froncie południowym rozbito ostatecznie armię Wrangla.

Wypędzenie interwentów oraz rozgromienie białogwardyjskich generałów i atamanów: Kaledina, Korniłowa, Denikina, Dutowa, Aleksiejewa i innych, nie oznaczało jeszcze kresu wojny domowej.

W następstwie wieloletnich działań wojennych w Rosji Radzieckiej wytworzyła się ciężka sytuacja. Kraj był wyniszczony — fabryki, wsie i miasta zrujnowane, ludność nękał niedostatek, terroryzowały ją bandy. Wykorzystując złe nastroje białogwardziści i obcy agenci usiłowali skłócić klasę robotniczą z pracującym chłopstwem. Eserowcy utworzyli „Chłopski Związek Pracy" i teraz pod jego przykrywką organizowali kontrrewolucyjne i kułackie bandy.

Najsilniejszy opór wobec władzy radzieckiej zorganizował eserowiec Antonow w guberni tambowskiej. W swoich oddziałach skupił on prawie 50 tysięcy ludzi, którzy całkowicie opanowali pięć powiatów, wymordowali tysiące bezbronnych, rabowali, niszczyli, palili.

Na początku 1921 r. Karol Świerczewski był wykładowcą w Szkole Czerwonych Komunardów. Wówczas to kierownictwo partii zdecydowało się rozprawić z Antonowem. W operacji tej miały uczestniczyć jednostki piechoty i kawalerii (w tym słynna brygada kawaleryjska Katowskiego), a także batalion słuchaczy

ze Szkoły Czerwonych Komunardów. Jego dowódcą był Polak — późniejszy generał broni — Władysław Korczyc, a komisarzem politycznym mianowano Karola Świerczewskiego. Był to ciekawy rozdział w życiu tego „urodzonego żołnierza", gdyż zdobyte podczas działań doświadczenia przyjął później jako stałą metodę współpracy i postępowania z podkomendnymi.

Prowadzenie walki domowej w ówczesnych warunkach było wyjątkowo trudne. Ludność w osiedlach i wioskach była zdezorientowana, zastraszona, nieufna, niejednokrotnie wrogo nastawiona do władzy radzieckiej. Brak żywności i klęska nieurodzaju spowodowały, że panował dotkliwy głód, choroby epidemiczne. Często zrozpaczonym ludziom było wszystko jedno, która strona przejmie władzę. Bywało, „antonowcy" przedstawiali się chłopom za bolszewików, a przyjęci gościnnie mordowali ich bezlitośnie.

Oddziały kursantów skoncentrowano w gminach na południe od miejscowości Kirsanowa. Komunardzi mieli współdziałać z kawalerią Katowskiego. Jako komisarz, Świerczewski działał nie tylko pośród własnych żołnierzy. Przyglądał się nędznym warunkom, w jakich wegetowali rosyjscy chłopi, wysłuchiwał ich skarg, wyjaśniał wątpliwości, przekonywał, rozpraszał nieufność. Serdecznie współczuł umęczonemu ludowi, zapewniał mu opiekę, nie dopuszczał do krzywd. Żołnierze również głodowali —

ich zaopatrzenie było niewystarczające, a często z powodu odcięcia od baz nie otrzymywali żadnego. Lecz jakiekolwiek rekwizycje były surowo zabronione, a rabunek karany śmiercią. Świerczewski jadał z wszystkimi i to, co wszyscy lub nic — jak wszyscy. Mimo to tryskał dobrym humorem, dodawał otuchy innym, starał się im ulżyć biorąc na siebie ich zadania.

Postawa żołnierzy i jego własny stosunek do ludzi sprawiły, że przełamywała się chłopska nieufność, od wyczekiwania przeszli do współdziałania. Grupy Antonowa gnieździły się w ufortyfikowanych chutorach i wioskach — do nich przenikali chłopi i zdobywali cenne wiadomości, a potem brali karabiny w garść i uderzali wraz z wojskiem. Komunardzi zaś walczyli często z taką brawurą, że zmuszali do ucieczki przeważającego siłą i liczebnością wroga. Ówczesny ich dowódca — Władysław Korczyc, tak wspomina Świerczewskiego: „Potrafił entuzjazm bojowy, brawurę, szaloną wprost odwagę kursantów wykorzystać zawsze umiejętnie do wykonywania zadań bojowych w najtrudniejszych nawet warunkach, gdy front był wszędzie, a każdą wioskę buntownicy usiłowali przekształcić w twierdzę".

W oswobodzonych wioskach Świerczewski wyjaśniał ludności treść i znaczenie dekretów władzy radzieckiej. To, że znał język rosyjski, był jako Polak po stronie rewolucji i rosyjskiej biedoty, zjednywało mu zaufanie i posłuch. Po-

magał w organizowaniu komitetów rewolucyjnych doradzając i ośmielając, żeby wybierali już nie spośród tych, których nawykli dotąd słuchać, lecz spośród biednych, mądrych, uczciwych. Pilnował konfiskaty mienia kułaków i jego podziału wśród najbardziej potrzebujących. Po oczyszczeniu wsi z „antonowców" wyłapywano eserowskich wysłanników i sąd ludowy rozprawiał się z nimi na miejscu. Świerczewski okazał się wtedy wyrozumiałym i ludzkim. Często uwalniał ogłupionego człowieka od wszelkiej kary, wykpiwając publicznie jego zaślepienie, ciemnotę, tchórzostwo. Tylko wobec morderców bezbronnej ludności był bezwzględny.

Fama o postępowaniu radzieckich żołnierzy roznosiła się szeroko i miało to swoje skutki. Oddziały Antonowa traciły oparcie w ludności, strach przestał ją paraliżować, a przeciwnie — pobudzał do stawiania czynnego oporu i udziału w walce. Antonow ponosił klęskę po klęsce, musiał porzucić swoją bazę w Kamience i wynieść się do guberni saratowskiej. Oddziały kawalerii Katowskiego okrążyły go tutaj, wyparły spod miejscowości Jełań i zapędziły z powrotem do guberni tambowskiej, gdzie znów zadały mu poważne straty. W czerwcu 1921 r. konnica Katowskiego i kursanci Szkoły Czerwonych Komunardów przystąpili do ostatecznej rozprawy z niedobitkami oddziałów Antonowa. Przyparli je do brzegów jeziora Ilmeń

i okrążyli w lasach koło miejscowości Czernawka.

Bitwa trwała tydzień — dzień i noc. Komunardzi walczyli w wyjątkowo uciążliwych warunkach. Lgnęli w bagnach ramzińskich, bez odpoczynku, bez snu. Nękał ich głód — żuli młode gałązki i popijali cuchnącą wodą. Gonili resztkami sił — nieustanna gotowość warunkowała uchronienie własnej głowy i odniesienie sukcesu. Byli ofiarni, gorliwi, a jednak wydawało im się, że ich komisarz ma nadludzkie siły. Żartował, że gdzie koń nie wytrzyma, tam wytrzyma człowiek. Brał cudzy karabin na ramię — czasem i dwa — i brnął przez wsysające nogi trzęsawisko. Wytrząsał z kieszeni paprochy tytoniu, dokładał wysuszony mech i z humorem gwarzyli przy dymku z „papierosa". Wyczerpani głodem i brakiem snu błyskawicznie odzyskiwali wigor i siły, kiedy komisarz stawał na ich czele, by poprowadzić na zajętą przez wrogów rewolucji wioskę, osaczyć ich w wąwozie czy leśnym ostępie. Ostrzelani przez artylerię, „antonowcy" zostali ostatecznie rozgromieni. Zaczęli gromadnie się poddawać, wydawali w ręce władzy radzieckiej swych przywódców.

20 lipca 1921 r. tambowski gubernialny komitet partii ogłosił, że dzięki współudziałowi chłopstwa w walce eserowskie oddziały zostały całkowicie rozgromione.

Likwidacja kontrrewolucyjnych ugrupowań

trwała jeszcze do początku 1922 r. Był to nadzwyczaj ciężki okres w Kraju Rad. W wyniku długotrwałej wojny nastąpił upadek sił wytwórczych, kraj zalegały zgliszcza, ruiny, wrogowie władzy radzieckiej przyczaili się — szkodzili z ukrycia. W tym czasie Karol Świerczewski pełnił w Armii Czerwonej różne funkcje i wykonywał powierzone mu zadania.

Po skończeniu kursu dla dowódców pułków w Wyższej Szkole Piechoty znów idzie tam, gdzie jest najpotrzebniejszy — zostaje dowódcą plutonu konnego, następnie szefem konnego zwiadu w 56 pułku strzeleckim, a później dowódcą plutonu w szwadronie kawalerii 14 dywizji. Praktycznie więc zapoznał się ze sztuką dowodzenia kolejno, od najniższego szczebla. Występując wobec żołnierzy i młodej kadry w roli dowódcy, okazał się wyśmienitym instruktorem i pedagogiem. Był surowy i troskliwy, wymagający i wyrozumiały zarazem.

W 1924 r. Karol Świerczewski został skierowany na 3-letnie studia do Akademii Wojskowej im. M. Frunzego w Moskwie. W tym okresie był też radnym Moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczo-Chłopskich i Żołnierskich. Po ukończeniu studiów był kolejno: szefem sztabu w 7 pułku kawalerii, pomocnikiem szefa oddziału w sztabie Białoruskiego Okręgu Wojskowego, szefem wydziału w Sztabie Generalnym Armii Czerwonej, wykładowcą taktyki w Specjalnej Szkole Politycznej przy Polskiej Sek-

cji Międzynarodówki Komunistycznej w Moskwie.

...A w listach słanych do starszej siostry w Warszawie dawał wyraz swej tęsknocie: — „do prędkiego zobaczenia się". Był w swych marzeniach konsekwentny. Całą wiedzę i siły poświęcał pracy i działalności, by to pragnienie móc ziścić.

NA ODSIECZ REPUBLICE

W obliczu zagrożenia rządów burżuazji i ustroju kapitalistycznego przez ruch rewolucyjny po zakończeniu I wojny światowej powstał skrajnie reakcyjny, antydemokratyczny prąd polityczny — faszyzm. Reprezentował on interesy najagresywniejszych i wstecznych odłamów burżuazji imperialistycznej. Ruch faszystowski istniał w wielu krajach, lecz najpełniej objawił swe prawdziwe oblicze w Italii i Niemczech. Szermując straszakami „zarazy bolszewickiej" i zagrożenia własności prywatnej, uprawiając socjalną demagogię, faszyści wprowadzali terrorystyczną dyktaturę kapitału monopolistycznego, stopniowo likwidując swobody demokratyczne.

Państwem, w którym zapanowała dyktatura faszystowska, była również Hiszpania.

Po I wojnie światowej ten bogaty w zasoby naturalne i kopaliny kraj był jednym z najbardziej zacofanych w Europie. Panował tu wyzysk kapitalistyczny i feudalny. Władza spoczywała w rękach dworu i burżuazji, kler opa-

nował oświatę, kulturę, szpitalnictwo, niektóre gałęzie przemysłu i handlu, posiadał 24 tysiące majątków rolnych. W 1923 r. gen. Primo de Rivera ogłosił dyktaturę wojskową, która zrujnowała ekonomicznie kraj, spowodowała jeszcze większy chaos w finansach, przemyśle, rolnictwie. Król Alfons XIII w styczniu 1930 r. zmusił gen. Riverę do dymisji i powołał na jego miejsce gen. Berenguera. Lecz w niczym nie zmieniło to sytuacji — trwały demonstracje pod hasłem „Precz z monarchią". W Hiszpanii dojrzewała rewolucja. Jej siłą byli robotnicy, chłopi, drobna burżuazja i inteligencja. Pod hasłami republikańskimi wybuchły w kilku prowincjach hiszpańskich powstania żołnierzy, we wrześniu 1930 r. zorganizowano 48-godzinny strajk powszechny. W przeprowadzonych w kwietniu 1931 r. wyborach samorządowych zwyciężyli republikanie i socjaliści.

Pod naciskiem mas ludowych abdykował król Alfons XIII.

14 kwietnia 1931 r. Hiszpanię proklamowano Republiką.

Na czele kraju stanął rząd uformowany przez partie burżuazyjnych republikanów i socjalistów. Pod naciskiem mas ludowych rząd ten ogłosił m. in. przeprowadzenie reformy rolnej, skrócenie dnia pracy, oddzielenie państwa od kościoła. 9 grudnia 1931 r. uchwalono konstytucję republikańską, proklamującą wolność słowa, druku i zebrań. Z podziemia wyszła Komunistyczna Partia Hiszpanii. Kościół został oddzielony od państwa, rząd został zmuszony do przeprowadzenia reformy rolnej. Podwyższono płacę roboczą. Rząd licząc na upadek rewolucji odraczał bądź realizował zadania ospale. Mimo że we wrześniu 1932 r. Kortezy uchwaliły ustawę o reformie rolnej, to jednak dotyczyła ona jedynie posiadłości króla i wielkich obszarników hiszpańskich. Położenie klasy robotniczej nie zmieniło się także. W kraju panowało bezrobocie, nie przeprowadzono również demokratyzacji panujących dotychczas w państwie i armii stosunków. W ten sposób republikański przewrót 1931 r. był tylko początkiem walki mas pracujących Hiszpanii o prawa polityczne i poprawę warunków bytu, początkiem długotrwałej wojny narodu przeciwko burżuazyjno-obszarniczej reakcji.

W sytuacji narastającego napięcia rewolucyjnego hiszpańska burżuazja zaczęła udzielać pieniędzy dla tworzenia faszystowskich organizacji, dla których wzorem był hitleryzm w Niemczech. W 1933 r. utworzono w Hiszpanii „Falangę" — czołową organizację hiszpańskich ugrupowań faszystowskich.

W tych warunkach zaistniała konieczność zjednoczenia wszystkich sił klasy robotniczej i chłopstwa. Groźba przewrotu faszystowskiego uaktywniła działalność partii komunistycznej wśród mas pracujących na rzecz utworzenia jednolitego frontu socjalistów i komunistów.

Znów wybuchały masowe strajki, doszło do krwawych starć. Na IV Zjeździe Komunistycznej Partii Hiszpanii jej przywódcą został José Diaz, postawiono hasła jednolitego frontu, sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Jesienią 1933 r. walka narodu hiszpańskiego przyjęła charakter masowego ruchu antyfaszystowskiego posługując się strajkami i demonstracjami jako formami walki. Szczególnie aktywnie o utworzenie jednolitego frontu działała partia komunistyczna, która w maju 1934 r. zwróciła się do innych partii robotniczych z propozycją wspólnego działania w walce z niebezpieczeństwem faszyzmu. W Hiszpanii ruch antyfaszystowski stał się masowy. W wielu miastach strajki przekształciły się w walkę zbrojną. Rozgorzało powstanie w Katalonii, największe — w Asturii, gdzie powstał jednolity front walki, zorganizowano Czerwoną Gwardię, wybrano rady. Rząd wezwał dla stłumienia powstania Legię Cudzoziemską, wojska marokańskie, powierzając nad nimi dowództwo gen. Francisco Franco. Powstanie w Asturii stłumiono kosztem 3 tysięcy zabitych, 7 tysięcy rannych, 30 tysięcy ludzi aresztowano. Nastąpiło „czarne dwulecie" reakcyjnych rządów. Anulowano reformę rolną, zapanował terror.

Lecz wzrosło już uświadomienie mas pracujących Hiszpanii. Partia komunistyczna organizowała walkę — powstał Komitet Komunistów i Socjalistów do Walki z Represjami i Faszyzmem, odbywały się wiece i demonstracje pod hasłem: „Precz z faszyzmem". Prezydent Zamora był zmuszony rozpisać w lutym 1936 r. nowe wybory. Zwyciężył w nich Front Ludowy, w skład którego wchodzili komuniści, socjaliści i przedstawiciele związków zawodowych. Nowo utworzony lewicowy rząd republikański przystąpił do wprowadzania w życie niektórych postanowień Frontu Ludowego, tj. ogłoszono amnestię polityczną, przywrócono autonomię Baskom i Katalonii. Wszakże elementy burżuazyjno-republikańskie w rządzie torpedowały pełną realizację programu Frontu Ludowego, m. in. konfiskatę ziemi kościelnej i obszarniczej, reformę rolną, pełną demokratyzację życia. Reakcyjne partie i faszystowskie organizacje nadal działały, burżuazja zamykała fabryki i wywoziła kapitały za granicę, bojówki faszystowskie bezkarnie napadały na działaczy i lokale robotnicze.

Po zwycięstwie odniesionym przez partie Frontu Ludowego w lutowych wyborach faszystowskie organizacje przygotowywały zbrojny spisek przeciwko Republice. W spisku uczestniczyły arystokracja, wyższe duchowieństwo, finansowa magnateria, generalicja. Na jego czele stanął generał Franco. Przeciwko Republice w Hiszpanii wystąpiła Legia Cudzoziemska, najemne oddziały z Maroka, szturmowe oddziały faszystowskiej organizacji „Falanga Hiszpańska" oraz armia. Na skutek pogłosek o plano-

wanym buncie, jeszcze w maju Komunistyczna Partia Hiszpanii nawoływała naród i rząd do czujności.

Nocą z 17 na 18 lipca 1936 r. w radio nadano piosenkę: *Niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne*. Na ten sygnał do wszczęcia rebelii odpowiedzieli nie tylko monarchistyczni generałowie, lecz także wielu oficerów republikańskich. Zaskoczony rząd usiłował znaleźć kompromis, ostatecznie jednak ustąpił. Komunistyczna Partia Hiszpanii, na której czele stali José Diaz i Dolores Ibarruri, rozpoczęła formowanie Milicji Ludowej. Na hasło rzucone 19 lipca przez Dolores Ibarruri: „No pasaran"! („Nie przejdą!") — republikanie szturmem zdobyli w Madrycie koszary i opanowali miasto. Utworzono nowy rząd z José Giralem, który przystąpił do walki z faszyzmem. W prowincjach rebelia również poniosła fiasko; górnicy w Asturii otoczyli buntowników w Oviedo, szturmem zdobyli koszary w Gijon. Podobnie było w Andaluzji, Estremadurze, Katalonii. Faszyści utrzymali się na południu w prowincjach Kadyks, Huelva, Sevilla oraz na północy w Galicii, Nawarze, części Starej Kastylii. Powstały dwa ugrupowania sił rebeliantów: północne z gen. Molem na czele i południowe pod dowództwem gen. Franco. Oddzielał je tylko rejon Badajoz. Pod władzą Republiki pozostawały dwie trzecie terytorium Hiszpanii. Zaskoczenie rebelią dzięki czujności komunistów nie powiodło się.

Sytuacja nie była jednak dobra. Na terenach republikańskich istniały trzy rządy — oprócz centralnego w Madrycie, drugi był w Katalonii, a trzeci w Baskonii. Także chwiejność burżuazyjnych republikanów, brak regularnych sił zbrojnych po stronie Republiki umożliwiły rebeliantom utrzymanie się do momentu interwencji Włoch i Niemiec.

Tymczasem 23 lipca 1936 r. w Lidze Narodów premier Francji Leon Blum wystąpił z inicjatywą zbiorowej neutralności wobec wojny w Hiszpanii. Do Komitetu Nieinterwencji przystąpił również Związek Radziecki.

Jednakże reakcja światowa już w samym fakcie powstania Republiki dopatrywała się zagrożenia. Stany Zjednoczone wstrzymały sprzedaż broni dla Hiszpanii, lecz podwoiły jej dostawy dla Niemiec. Włoskie i niemieckie okręty wojenne wprowadzono w rejon Wysp Balearskich i Gibraltaru, na Ocean Atlantycki i do Zatoki Biskajskiej. Dwie eskadry niemieckie szachowały wierną Republice flotę wojenną. 30 lipca przerzucono do Maroka eskadry niemieckich junkersów i włoskich capronich z bombami i amunicją, kadry techniczne, sprzęt wojenny. Oczywistym celem interwencji było nie tylko wyratowanie z opresji rebeliantów, lecz przede wszystkim — rozbicie demokratycznego frontu stanowiącego zaporę dla ekspansji faszyzmu w Hiszpanii.

Na próżno partie komunistyczne ostrzegały,

że zwycięstwo faszyzmu zagraża światowemu pokojowi; bardziej lękano się zwycięstwa rewolucji. ZSRR żądał od Komitetu Nieinterwencji zaostrzenia blokady, zwłaszcza kontroli portów w Portugalii, po czym oświadczył, że nie może się uważać za bardziej związany porozumieniem niż inni jego uczestnicy. Gen. Franco otrzymywał pomoc i dzięki niej w połowie sierpnia zdołał opanować prowincję Bajadoz, połączyć się z północnym zgrupowaniem. Słabo uzbrojona Milicja Ludowa musiała w początkach września wycofać się z Irunu i San Sebastian.

4 września utworzono nowy rząd Republiki, do którego po raz pierwszy weszli także przedstawiciele Komunistycznej Partii Hiszpanii. Premierem i ministrem obrony został Largo Caballero. Komunistyczna partia walczyła przede wszystkim o zespolenie demokratycznych sił i przeprowadzenie reform. Pod jej naciskiem rząd dokonał nacjonalizacji przemysłu, a następnie dzięki wszczęciu realizacji reformy rolnej około 380 tysięcy chłopskich rodzin otrzymało nadziały ziemi. Pod kierownictwem partii komunistycznej zaczęła też powstawać regularna armia — w październiku wydano dekret o przekształceniu Milicji Ludowej w armię.

Zamach na Republikę Hiszpanii poruszył całą postępową opinię publiczną w świecie. Na wezwanie partii robotniczych masy ludowe różnych krajów demonstrowały swą solidarność z ludem hiszpańskim. Wśród nich nie zabrakło

również Polaków. Organizowano strajki i demonstracje, zbiórki pieniężne, lekarstw, żywności, zaczęto wysyłać ochotników.

Pierwszą zorganizowaną polską grupą była „Grupa dziewięciu", którzy przedarli się przez Pireneje jeszcze w sierpniu 1936 r., dotarli do Irunu i jako oddział im. Walerego Wróblewskiego stoczyli walkę u boku Milicji Ludowej. Polscy emigranci polityczni wraz z grupą uczestników Międzynarodowej Olimpiady Robotniczej w Barcelonie w utworzonym oddziale im. Ernsta Thälmanna 27 sierpnia wyruszyli na front. W końcu sierpnia 1936 r. przybyło z Francji 29 polskich uchodźców. Oni to wraz z pięcioma Hiszpanami i dwoma Węgrami jako „Grupa trzydziestu sześciu" weszli w skład centurii im. Komuny Paryskiej, utworzyli kompanię cekaemów im. Jarosława Dąbrowskiego pod dowództwem Bolesława Ulanowskiego.

W październiku na przedpolach Madrytu doszło do największej w 1936 r. bitwy. Cztery kolumny interwentów, wspierane przez lotnictwo, zaatakowały stolicę Hiszpanii. Wewnątrz miasta działali faszystowscy agenci i dywersanci.

Napór rebeliantów powstrzymywały początkowo oddziały Milicji Ludowej i nieregularne oddziały wojska tworzone z ochotników hiszpańskich. Rozbudowa Armii Ludowej miała nastąpić dopiero w toku walki. I tak Komunistyczna Partia Hiszpanii zorganizowała w Madrycie słynny „quinto regimento" — 5 pułk, który

wychował kadrę dla armii. Frankiści z pomocą interwentów nacierali na stolicę Hiszpanii ze wszystkich stron, podchodzili do jej przedmieść. Bombardowany przez niemieckie lotnictwo Madryt płonął, obracały się w gruzy zabytkowe kościoły, pałace, pomniki kultury. Generałowie Franca przyrzekli mu, że w rocznicę Rewolucji Październikowej — 7 listopada, wypije kawę w Madrycie. A stolica broniła się bohatersko i przygotowywała do długotrwałej obrony. Powstawały nowe bataliony Milicji, ogłoszono mobilizację, fortyfikowano domy, barykadowano ulice. Dolores Ibarruri wzywała kobiety: „Lepiej być wdową po bohaterze niż żoną tchórza!" Republikanie co dnia odpierali zajadłe ataki. 6 listopada rząd opuścił stolicę powierzając obronę miasta Komitetowi Obrony złożonemu z przedstawicieli ugrupowań politycznych wchodzących w skład rządu. Z Madrytu rozległo się wołanie o pomoc.

Związek Radziecki protestował przeciw wysyłaniu włoskich i niemieckich żołnierzy do Hiszpanii, ale bez skutku. Zaczął więc udzielać pomocy materialnej Republice, wyrażającej się kredytem w wysokości 85 mln dolarów, wysyłaniem statków z żywnością, lekarstwami, odzieżą, dostarczaniem doradców i specjalistów wojskowych.

Ochotnicy — przedstawiciele 54 narodowości — pospieszyli na odsiecz. Komunistyczna Partia Polski wraz z PPS-Lewicą także inicjowała akcje solidarnościowe, przeprowadzała rekrutację i przerzuty ochotników do republikańskiej Armii Ludowej w Hiszpanii. Przeważnie wysyłano tych, którzy odbyli przeszkolenie podczas służby wojskowej. Polacy zawsze garnęli się pod rewolucyjne sztandary, wypisując na nich hasło: „Za wolność Waszą i naszą".

Na punkt zborny w Albacete pierwsi ochotnicy przybyli 14 października 1936 r. Przekroczenie kilku granic w drodze do Hiszpanii nie było łatwą sprawą. Nie mieli zbyt wiele pieniędzy na odbycie tej podróży, żandarmi i straże graniczne czyhały na ochotników, a sądy karały ich surowo. Wszakże wszędzie spotykali życzliwych ludzi i pomocne dłonie. „Hiszpania! Madryt!" — słowa te brzmiały jak hasło. I czy to na terenie hitlerowskich Niemiec, czy też Belgii, Szwajcarii, Francji — zawsze znaleźli się towarzysze, którzy pomogli.

Początkowo z ochotników utworzono cztery międzynarodowe bataliony: francusko-belgijski, włoski, niemiecko-austriacki i polski im. Jarosława Dąbrowskiego. Przeważnie ochotnicy nie mieli żadnego przygotowania wojskowego, a ich wyszkolenie — z konieczności — musiało trwać krótko. Już w początku listopada skierowano ich na front, do obrony Madrytu. Międzynarodowi ochotnicy przyrzekli, że będą walczyć w obronie stolicy Hiszpanii, jakby była stolicą kraju każdego z nich. Polscy antyfaszyści przyjęli za własne hiszpańskie hasło bojowe: „No

pasaran"! Rozumieli, że tu, na republikańskim froncie, zagradzają faszystom drogę do Madrytu i do Warszawy.

Bataliony polski i francuski przeszły swój chrzest bojowy zastępując rebeliantom drogę do Ciudad Universitaria — uniwersyteckiego miasteczka w Madrycie. Uderzyli i zdobyli most Francuski, odrzucili faszystów za rzekę Manzares, po czym zaatakowali Casa del Campo. Tu przez sześć dni walczyli pod gradem kul i bomb. Byli niepokonani i frankiści przezwali ich „czerwonymi diabłami". Obydwa bataliony wsławiły się w tej walce zyskując uznanie i szacunek Hiszpanów. W trakcie walki kadra dowódcza dopiero nabierała doświadczenia, a żołnierze poznawali swój sprzęt — przeważnie stary i różnorodny. Milicja Ludowa, dozbrojona w radziecką broń — karabiny maszynowe, działa, czołgi, samoloty, wraz z międzynarodowymi ochotnikami rozbiła doborowe oddziały gen. Franco, który ostatecznie poniósł tu klęskę. Rebelianci podpisali więc tajną umowę z Włochami, a następnie z Niemcami. W jej efekcie na początku 1937 r. siły faszystów wzrosły do 150 tysięcy żołnierzy, w połowie 1938 r. liczyły 570 tysięcy (w tym 150 tys. Włochów i 50 tys. Niemców). Strona republikańska zaś miała pod bronią 600 tysięcy ludzi, z czego ochotnicy Brygad Międzynarodowych stanowili 4 procent.

Liczba ochotników osiągnęła stan 35 tysięcy, w tym 5 tysięcy Polaków. Utworzono z nich XI,



XII, XIII, XIV i 129 Brygady Międzynarodowe, wcielone następnie do 35 i 45 dywizji piechoty.

Formowanie XIV Brygady Międzynarodowej „La Marseillaise", złożonej z Francuzów i Belgów, zaczęło się w grudniu 1936 r. Dowodzenie nią objął dopiero co przybyły do Albacete gen. Karol Świerczewski — „Walter". Teraz jego doświadczenie wojskowe z okresu Rewolucji Październikowej i wojny domowej w Rosji Radzieckiej, wiedza nabyta w Akademii Wojskowej im. M. Frunzego oraz podczas pełnie-

nia różnych funkcji w jednostkach i sztabach Armii Czerwonej miały służyć sprawie wolności i demokracji w Hiszpanii.

Środowisko żołnierskie w brygadzie stanowił zlepek przedstawicieli wielu narodowości, ludzi nienawykłych do karności, surowych. Z nich to, borykając się z najróżniejszymi i często dokuczliwymi brakami, trzeba było utworzyć zwarte oddziały ludzi umiejących nie tylko walczyć, lecz także rozumiejących istotę i cel tej walki. A czasu na przygotowanie było niewiele — zaledwie kilkanaście dni.

Jakże teraz przydały się gen. „Walterowi" doświadczenia dowódcy Świerczewskiego z czasu wojny domowej w Rosji. Widział i rozumiał też szerzej — dla niego walka z faszystami w Hiszpanii była walką z faszyzmem w ogóle. Wiedział z doświadczenia, że w trudnej sytuacji decyduje osobisty przykład dowódcy i jak ważny jest bezpośredni kontakt z podwładnymi.

Niektórzy ochotnicy byli rozczarowani niedostatkiem uzbrojenia, umundurowania, zaopatrzenia. Dowódca brygady tłumaczył im spokojnie, jakby zdziwiony ich niewiedzą: „To normalne, przecież to wojna!" Czuwał osobiście nad przebiegiem ćwiczeń: pokazywał jak chronić się przed ogniem nieprzyjaciela, jak kryć się w terenie, sypał przykładami sięgając do wspomnień. Tłumaczył im sens przerabianych zadań, tak że wykonywali je jak najlepiej. Widzieli, że troszczy się o nich, dba o ich potrzeby. Był

stale z nimi — poznawali się wzajemnie. Wnet zaczęli go nazywać „notre general Walter"...

W końcu 1936 r. i na początku 1937 r. faszyści przygotowali w rejonie Guadalajary wielką ofensywę, której celem było odcięcie Madrytu. Rzucono tutaj 50 tysięcy Włochów, niemieckie samoloty, czołgi i artylerię. Po czterech dniach zaciętych walk republikanie przeszli do kontrnatarcia, a po ośmiu dniach, zadając faszystom wielkie straty, wyzwolili spore terytorium kraju. W walkach tych uczestniczyli również polscy ochotnicy, wyróżniając się męstwem, odwagą i poświęceniem.

W tym samym czasie XIV BM wysłano na front południowy w Andaluzji koło Kordowy — pod Montoro, Loperę i Percunę.

...Generał niezmordowanie objeżdża stanowiska brygady, kontroluje, wskazuje gdzie pogłębić okop, a gdzie podwyższyć „parapet" z worków lub głazów, przeprowadza z żołnierzami rozmowy, mnóstwo rozmów i poucza. Zawsze demonstruje przed żołnierzami opanowanie i dobry humor. „Co? Strzelają gęsto? Normalne, przecież to wojna!" I niedawny cywil uśmiecha się blado, powtarza: „Normal..." Tam znów zaciął się erkaem. Bo te stare, czeskie erkaemy systemu „Colt" lubiły się zacinać, a oni niezbyt jeszcze radzili sobie z ich składaniem. Dowódca przytoczył im polskie powiedzonka: „co nagle, to po diable" i, że „pośpiech wskazany tylko przy łapaniu pcheł". I ręce żołnierza przes-

tają drżeć, sprawnie montują części, erkaem działa.

Generał musiał zajmować się wszystkim. Dopiero w trakcie walki nadrabiano niedostatki organizacyjne, wyszkolenia, uświadomienia politycznego. Nawet do brygad międzynarodowych przenikali frankistowscy agenci, faszyści. Najwięcej trudności nastręczał brak kadry dowódczej.

W innych brygadach z powodu niesnasek na tle narodowościowym dochodziło do nieporozumień. W jednostkach dowodzonych przez gen. „Waltera" nie miały one miejsca. Sam o swych podkomendnych w XIV BM „La Marseillaise" tak się wypowiedział:

„Muszę tu wyrazić mój najgłębszy szacunek dla przedstawicieli narodu francuskiego... postawę większości francuskich żołnierzy na polu walki można określić jako bez zarzutu..." *

W styczniu 1937 r. XIV BM przerzucono pod Madryt. Front madrycki stabilizował się dzięki zaciętemu oporowi. Gen. „Walter" dał się już poznać jako świetny organizator i wychowawca żołnierzy, zdolny dowódca. Powierzono mu więc dowodzenie dywizją „A", w skład której włączono XIV BM, batalion „Vuillemin" z XII BM im. Garibaldiego, 5 brygadę hiszpańską i dwa bataliony z 33 brygady.

Faszyści przeliczyli się w swoich rachubach.

---

* K. Świerczewski — „Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii*, Warszawa 1966, s. 244.

Madrytu nie zdobyli. Oczywiście sam entuzjazm nie mógł wystarczyć do jego obrony. Owocował program partii komunistycznej sformułowany w *Ośmiu warunkach zwycięstwa*, który domagał się wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej, oczyszczenia tyłów z wroga, nacjonalizacji podstawowych gałęzi przemysłu, utworzenia przemysłu zbrojeniowego, kontroli robotników nad produkcją, podniesienia wydajności rolnictwa, reformy rolnej, podporządkowania rolnictwa i przemysłu celom wojennym.

Teraz już fabryki produkowały na potrzeby wojny, robotnicy po pracy uczyli się obsługiwać sprzęt wojenny i stawali do walki z bronią w ręku. Dodawały otuchy dowody solidarności światowej klasy robotniczej w postaci pomocy materialnej. Najwydatniejszej pomocy udzielał naród radziecki. Czynne zaangażowanie obcokrajowców w walce po stronie republikanów było najpiękniejszym przejawem tej solidarności.

Frankiści usiłowali przerwać linię frontu na kierunku madryckim wzdłuż rzeki Jarama. Niemiecka artyleria otworzyła huraganowy ogień na pozycje utrzymywane przez brygady dywizji „A". Faszyści przede wszystkim chcieli zawładnąć mostem koło Argandy. Po stoczeniu krwawej i zaciętej walki żołnierze batalionu im. Jarosława Dąbrowskiego z XI BM utrzymali go. Mieli wtedy także okazję poznać człowieka w skórzanej kurtce hiszpańskiej — gen. „Walte-

ra". Odwiedził Polaków na ich stanowiskach — obejrzał je, radził jak lepiej rozmieścić punkty ogniowe, dodał otuchy. Polscy ochotnicy marzyli, aby ich oddziały znalazły się pod dowództwem gen. „Waltera", a on powiedział im, że stanowią zalążek i przyszłą kadrę ludowego Wojska Polskiego...

Dywizję „A" przerzucono na inny odcinek frontu madryckiego, pod Guadalajara. Było to już po włoskiej ofensywie. Włosi natarli tu 50 tysiącami żołnierzy, około tysiącem samolotów i masą czołgów. Teraz był marzec, padały nieustanne deszcze, a niekiedy i śnieg, dokuczał przenikliwy ziąb. Z rozkazu gen. „Waltera" kucharze dostarczali przemokniętym i przemarzniętym na wskroś ochotnikom gorącą herbatę z rumem lub koniakiem wprost na pozycje. Jakże byli mu wdzięczni za tę troskliwość. Linia frontu ciągnęła się tu około 15 km, a walki toczyły się na lewym skrzydle, które Włosi usiłowali zmiażdżyć i zepchnąć za pomocą artylerii i hitlerowskiego lotnictwa. Sukcesy osiągnęła jednak strona republikańska: zagarnięto jeńców, karabiny maszynowe, samochody, działa. 18 marca dywizja przeszła do kontrnatarcia. Poprzedziło je bombardowanie z około 60 samolotów, po czym ruszyła piechota z czołgami. Dowódcy hiszpańscy ze starej szkoły wojennej nie umieli właściwie wykorzystać czołgów w walce — przeważnie działały one same, a więc mało skutecznie i wiele z nich ulegało zniszczeniu. Novum wprowadzonym przez gen. „Waltera" było ścisłe współdziałanie piechoty z czołgami, które wzajemnie się ubezpieczały i wspierały. Niechętnie też odnoszono się do walki wręcz, na bagnety, ograniczając się do wzajemnego obrzucania ręcznymi granatami, toteż zapotrzebowanie na nie było bardzo duże. Teraz padły komendy:

— Bagnet na broń! Do ataku!

Przemieszały się okrzyki „Viva Polonia" z „Viva Espana!" Poszły naprzód czołgi bijąc z armatek. Piechurzy pędzili nie zważając na świst kul. Cekaemiści biegli wraz z nimi przenosząc swoje maszynki na ramionach i otwierając ogień z bliska.

Faszyści nie wytrzymali impetu natarcia. Zaczęli ustępować, ogarniani paniką runęli wreszcie do ucieczki wywołując zamieszanie wśród swoich, tak że ginęli od ognia własnej artylerii. Nie znaleźli też osłony w okopach, gdyż na ich karkach wpadli tam republikanie i po zajadłej walce wręcz wykurzyli ich także stamtąd. Zagarnęli wiele sprzętu i zasobne magazyny, tak że codziennego rytuału golenia się dokonywali nazajutrz przy pomocy zdobycznego włoskiego wina... Z wodą było skąpo.

Z republikańskiego dowódcy — gen. „Waltera" — żołnierze brygad międzynarodowych byli dumni, nazywali go „nuestro", „notre", „our", „unser", nasz generał — a w każdej armii świata jest to wyraz uznania, szacunku i przywiązania do swego dowódcy. A przecież wcale im

nie pobłażał, przeciwnie — był wymagający, surowy. Kpił niemiłosiernie z tchórzów, za zaniedbania smagał najgorszymi słowami, wyganiał na pierwszą linię sanitariuszy, kucharzy, dekowników. Jednakże widzieli też, że siebie również nie oszczędza, zawsze zjawia się tam, gdzie jest najtrudniej.

Gen. „Walter" zdawał się nie wiedzieć o zainteresowaniu, jakie wzbudzał. Pozostawał takim, jakim był — skromny, niedbały o zaszczyty. Gwarząc z dąbrowszczakami wypytywał ich o Polskę, o strony rodzinne, słuchał polskich pieśni. Sam też tęsknił za Ojczyzną, toteż umiał ich natchnąć wiarą w ostateczne zwycięstwo socjalizmu, powrót do kraju drogą poprzez świat. W pierwszą rocznicę utworzenia polskiej XIII Brygady, w historycznym już dzisiaj liście, zwracał się do żołnierzy z proroczymi słowami: „...do tej ziemi rok temu przybyły pierwsze grupy górników, robotników i chłopów polskich, by tutaj ramię w ramię z bohaterskim ludem hiszpańskim podjąć walkę orężną z faszyzmem Hitlera i Mussoliniego, by życie składać ofiarnie za wolność, za chleb, za przyszłość Polski pracującej... Brygada polska jest jedną z najbardziej oddanych pośród Brygad Międzynarodowych. Jej wartość bojowa i wysoki poziom moralny w ogniu stały się przysłowiowe. Brygada Dąbrowskiego — to pierwsza w historii, tymczasem jedyna brygada orężna zbrojnych sił polskiego robotnika i chłopa, która

swą ofiarną pracą realizuje stare, piękne i dumne hasło wypisane na jej sztandarach »Za wolność Waszą i naszą«. Wasza brygada jest pierwszą, a więc kadrową jednostką przyszłej armii zbrojnej Polski Ludowej..."

Generał ciekaw był Hiszpanii, tutejszych zwyczajów, ludzi i warunków ich życia. Hiszpanie szczerze podziwiali tego cudzoziemca, który tak doskonale rozumiał prostych ludzi, przybył, aby walczyć w obronie ich praw i zaczęli nazywać go „el general Polaco".

Wychowując i ucząc, generał bacznie obserwował system walki obydwu stron, zbierał doświadczenia, by potem wyciągać wnioski i wdrażać je w życie. Przełamywanie starych nawyków i uprzedzeń też nie było łatwe. Zwłaszcza zawodowi oficerowie obserwowali go z zaciekawieniem, ale bywało, że i niechętnie. Bo jakże to — generał toczy z żołnierzami pogwarki? Tłumaczy prostemu szeregowcowi sens zadania, które ma wykonać jego brygada? Osobiście troszczy się o potrzeby żołnierza? Przekonali się przecież, że mimo to w jego jednostkach panował ład i dyscyplina, odnoszono sukcesy. A może dlatego?... Wielu zaczęło brać przykład i tak generał wychował nowe zastępy republikańskich dowódców.

Wewnętrzna sytuacja polityczna w Republice wciąż podlegała wstrząsom. Prawicowy odłam grupy rządzącej ustawicznie przeszkadzał w tworzeniu siły zbrojnej. Na równi z burżuazją,

obawiając się zwycięstwa Republiki, wywrotową działalnością rozsadzał Front Ludowy. Doszło wreszcie do tego, że na początku maja wybuchł bunt w Barcelonie, który stłumiono dopiero po trzydniowych walkach, a premier Caballero podał się do dymisji. 17 maja 1937 r. powstał kolejny, drugi rząd Frontu Ludowego z socjalistą Juanem Negrinem na czele.

Dowództwo hiszpańskiej Armii Ludowej wysoko oceniało zdolności i doświadczenie gen. „Waltera". Powierzono mu dowództwo nad nowo utworzoną 35 dywizją w składzie V Korpusu Armijnego. Wprowadzono także nacjonalizację * jednostek międzynarodowych, co ułatwiało dowodzenie nimi. W XI Brygadzie przeważali teraz Niemcy, Austriacy i Skandynawowie. W składzie XV były cztery bataliony — angielski, amerykański, hiszpański i słowiański im. Dymitrowa.

Polakom znowu nie było dane walczyć pod wodzą gen. „Waltera". Polski batalion im. Jarosława Dąbrowskiego wydzielono z XI Brygady i stał się on trzonem XIII Brygady Międzynarodowej im. J. Dąbrowskiego. W skład jej początkowo wchodziło 2500 ludzi, z których około 65 procent stanowili Polacy. Batalion węgiersko-polsko-hiszpański nosił imię M. Rakosiego, batalion jugosłowiański — im. D. Djakovicia, trzy bataliony polskie — im. J. Dąbrowskiego, A. Mickiewicza i gen. José Palafoxa (obierając imię hiszpańskiego generała wyrazili tym swoje potępienie dla niesprawiedliwej wojny, w której niegdyś Polacy uczestniczyli przeciw ludowi Hiszpanii w armii Napoleona). Brygadą tą dowodził Józef Strzelczyk, pod pseudonimem „Jan Barwiński".

* Chodzi o formowanie pododdziałów według narodowej (językowej) zasady.

Początkowo skład 35 dywizji był niestały, wreszcie ustabilizował się obejmując XI i XV MB, hiszpańskie 32 i 108 brygady. Od tego momentu datuje się też szlak bojowy 35 dywizji, tj. od udziału w operacji bruneckiej.

Lecz przedtem jeszcze jednostki dywizji zdołały zapisać wiele pięknych kart swej historii podczas walk w górach Guadarrama koło Segovii. Sukcesy odniesione przez 35 dywizję pod dowództwem gen. „Waltera" w lwiej części przyczyniły się do późniejszej sławy V Korpusu Armijnego, w którym również walczyły 11, 46 i 47 dywizje.

Podsumowując działalność powierzonej mu dywizji, gen. „Walter" tak później ją scharakteryzował i ocenił:

„Od lipca 1937 r. do maja 1938 r. — zapisała na swoim koncie 97 dni bojowych, nie licząc 50 dni okopów pod Zuerą i obrony kwietniowej nad Ebro. W ciągu tego czasu wzięto w walkach do niewoli około 3000 jeńców, zdobyto 16 dział, 72 cekaemy, 2500 karabinów i poważną ilość amunicji. W trakcie samego tylko operacyjnego

przerzucania wojsk dywizja przemierzyła 3500 km dróg.

Trzeba także dodać, że żadna z brygad dywizji nigdy nie dysponowała pełnym składem osobowym, ilość zaś karabinów nigdy nie przekraczała 2000 sztuk w każdej" *.

* K. Świerczewski — „Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii,* Warszawa 1966, s. 244.

POD WODZĄ GEN. „WALTERA"

W połowie 1937 r. Armia Ludowa Hiszpanii zdołała wzrosnąć do stanu 70 dywizji, a jej żołnierze zahartowali się już w walkach. Niestety, przeciwwagę ich męstwa stanowiła polityczna sytuacja wewnątrz Republiki, rzutująca ujemnie na siły zbrojne. Oddziałami często dowodzili zrutynizowani zawodowi oficerowie ze starej armii, oni też zdominowali stanowiska w sztabach. Szkodzili swym niedołęstwem, zaprzątnięci międzypartyjnymi rozgrywkami, dyskryminowali oficerów przybyłych z Milicji Ludowej, niechętnie widzieli komisarzy, a zwłaszcza komunistów. Usprawnienia organizacyjne i sukcesy osiągano mimo, a nawet wbrew nim. Pomiędzy oficerami było wielu jawnych i ukrytych wrogów Republiki, faszystowskich agentów i przyszłych zdrajców. Wszystko to musiało osłabiać zdolność bojową jednostek.

Zorganizowanie w tych warunkach dywizji było zadaniem szczególnie trudnym. Trzeba było znaleźć nowe rozwiązania, pozbyć się spu-

ścizny po starej, zbiurokratyzowanej kadrze dowódczej, dobrać i wychować pracowników sztabowych, ułożyć współpracę. Co prawda istniał schemat organizacyjny sztabów, lecz w praktyce poszczególni dowódcy organizowali pracę, jak im było dogodniej. Oto jak gen. „Walter" zrelacjonował przebieg formowania i funkcjonowanie swego sztabu:

„...Pod względem liczebności aparat sztabu dywizji nigdy nie miał więcej niż 10—12 oficerów... składał się z młodzieży, wczorajszych »milicianos« lub ochotników międzynarodowych, wśród których nie było bodaj ani jednego oficera zawodowego... Stosunki narodowościowe w samym sztabie były wysoce poprawne i, moim zdaniem, opierały się na zdrowych podstawach... W koleżeńskiej, a przy tym nacechowanej głęboką dyscypliną, roboczej atmosferze sztabu dywizji nie było i nie mogło być miejsca dla niesnasek, intryg czy antagonizmów narodowościowych. Kultywowano i popierano śmiałość i inicjatywę w walce, bezwzględną obowiązkowość, dokładność i rzetelność w pracy, szczerość i koleżeństwo w stosunkach wzajemnych. Językiem obowiązującym nas, międzynarodowców, w pracy sztabowej był język hiszpański...

...Dowódca dywizji szkicował projekt w swym języku ojczystym, adiutant tłumaczył na język francuski, sierżant-tłumacz przekładał tekst na język hiszpański, wreszcie komisarz dywizji — Hiszpan, dokonywał ostatecznej redakcji dokumentu... Zdarzało się, że rozkaz taki bywał na swej drodze uzupełniany uwagami i komentarzami osób, przez których ręce przechodził, nie zawsze zgodnymi z oceną i intencjami autora. W dodatku, na skutek ogólnej powolności pracy sztabowej, rozkazy i zarządzenia nie zawsze docierały do wykonawców we właściwym czasie i w takich przypadkach stanowiły one tylko formalnoprawną oprawę decyzji i faktów podjętych i realizowanych nieraz na długo przed ich odzwierciedleniem w dokumencie. Powyższy stan rzeczy tłumaczy, dlaczego dywizja ograniczała się zwykle do wydania jedynie początkowego, ogólnego rozkazu bojowego, woląc później kierować działaniami...

...Silną stroną w pracy sztabu 35 dywizji było to, że moment wydania rozkazu jednostkom nie oznaczał dla niego bynajmniej przejścia do biernego wyczekiwania meldunków, lecz stanowił sygnał do rozpoczęcia intensywnej pracy w zakresie kontroli wprowadzenia w życie wydanego rozkazu i udzielenia wszelkiej możliwej i niezbędnej pomocy jednostkom w jego wykonaniu. W wyniku gorzkiego doświadczenia przyzwyczailiśmy się nie wierzyć ślepo informacjom oddolnym, lecz osobiście sprawdzać i kontrolować na miejscu faktyczny stan rzeczy...

...Szczególną cechą sztabu dywizji było również to, że w walce zacierał się podział na funkcje i wszyscy, z szefem tyłów, intendentem

i szefem służby zdrowia włącznie, wykonywali w razie potrzeby pracę oficerów operacyjnych...

...Stosowana w dywizji metoda dowodzenia opierała się na stałym i bezpośrednim kontakcie dowództwa z oddziałami znajdującymi się w walce. ...W czasie działań bojowych oficerowie sztabu dywizji, od szefa sztabu poczynając, częściej przebywali w brygadach i rowach strzeleckich pierwszej linii aniżeli na stanowisku dowodzenia dywizji, które notabene rzadko znajdowało się poza zasięgiem ognia broni maszynowej nieprzyjaciela... Okazało się, że taka forma dowodzenia całkowicie odpowiada konkretnym warunkom hiszpańskiej rzeczywistości, którą charakteryzował ogólny deficyt środków łączności i kadra dowódcza, nie umiejąca dostatecznie szybko orientować się w sytuacji bojowej, skłonna do przeceniania zarówno sukcesów, jak i normalnych w walce komplikacji i trudności... Dowodzenie batalionami wisiało przeważnie na drutach telefonicznych i dowództwa brygad nie zawsze znały rzeczywisty obraz pola walki...

...Wcale nieprzypadkowo najmocniejszymi, o najwyższej zdolności bojowej jednostkami okazały się prawie bez wyjątku te, na których czele stoją dowódca i komisarz — komuniści. Tak właśnie rzecz się miała z pracą aparatu politycznego 35 dywizji...

...Troska o żołnierza była w dywizji nienaruszalnym prawem, co w niemałym stopniu zadecydowało o wytrzymałości jej oddziałów na polu walki..." *

Na początku czerwca 1937 r. rebelianci wraz z wojskami interwentów podjęli ofensywę na froncie północnym. Uderzyli na Baskonię i po zażartych walkach 20 czerwca zdobyli Bilbao, zagrażali Santanderowi. Armia republikańska przygotowała więc operację zaczepną na froncie centralnym. W rejon Brunete skierowano 28 brygad, które miały tu przerwać front i odciągnąć faszystowskie odwody, by odciążyć Santander.

Najpierw nocą z 5 na 6 lipca uderzyły 11 dywizja i XV BM zdobywając o godzinie 8.00 Brunete. Faszyści zaczęli ściągać posiłki, siły ich wynosiły 40 tysięcy żołnierzy wspieranych przez lotnictwo, artylerię i czołgi. Miejscowość znajdowała się pod ciągłym ogniem frankistowskiej artylerii, również pozycje zajmowane przez piechotę były ostrzeliwane i bombardowane z ziemi i z powietrza.

Strona republikańska prowadziła szczegółowe przygotowania do ofensywy. Lotnictwo rozpoznawało pozycje nieprzyjaciela i własne, prowadzono obserwację, przenikano w głąb pozycji przeciwnika. Przerzut 35 dywizji odbywał się w uciążliwych warunkach.

Tu, w górach, spiekota szczególnie dawała się

* K. Świerczewski — „Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii,* Warszawa 1966, s. 47 i nast.

we znaki, a zwłaszcza brak wody. Marszruta wiodła różnymi trasami i każda była trudna. Zarówno dla tych, którzy brnęli przez sypkie piaski, jak i tych, którzy pięli się korytem wyschniętego potoku, wśród stromych skał. Po rozżarzonym od upału niebie bez przerwy krążyły nieprzyjacielskie junkersy i fiaty — nie było gdzie się ukryć. A na nowej rubieży obrony czekała ich następna mordęga — susza zeskaliła ziemię, tak że okopy i stanowiska ogniowe trzeba było wykuwać, podczas gdy prażyło słońce, nękało pragnienie i lotnictwo.

Gen. „Walter" stawiał „moralne uzbrojenie" na równi z uzbrojeniem orężnym. Dążył do tego, by każdy żołnierz znał i rozumiał powierzone mu zadanie, aby mógł wykazać jak najwięcej inicjatywy. Nie ukrywał też przed nimi trudności, ale jednocześnie wskazywał, jak je pokonać. Żołnierze ufali jego trzeźwej kalkulacji, doświadczeniu i to właśnie w ostatniej fazie walk o Brunete pomogło im obronić honor V Korpusu, przysporzyć dywizji sławy.

Wyposażenie żołnierzy wciąż miało liczne braki. Stosunkowo najlepiej było z nim w brygadach międzynarodowych dzięki materialnemu poparciu swych narodów. W XI i XIII BM posiadano nowoczesne karabiny, natomiast w hiszpańskiej 32 brygadzie — stare niemieckie mausery, karabinów brakowało. Karabiny maszynowe były przestarzałe, różnych systemów, zawodne.

Żołnierze wciąż byli niedostatecznie wyszkoleni. Nie dbali należycie o broń, strzelcy i cekaemiści wybierali cele nie uzgadniając z sąsiadem, lekceważyli sobie dyscyplinę. Hiszpańscy oficerowie ze starej armii źle odnosili się do podwładnych i nie troszczyli o żołnierzy, co na przykład w 108 brygadzie wywołało złe nastroje...

Zaopatrzenie stanowiło poważny problem, zwłaszcza w wodę, którą dowożono cysternami, podczas gdy frankistowskie lotnictwo dezorganizowało transport. Przy tych niedostatkach większość kłopotu z zaradzeniem temu spadła na barki dowódcy dywizji. Powiedział później: „Walki bruneckie potwierdziły tę prostą prawdę, że wykazanie minimalnej troski o pododdziały powoduje natychmiast znaczny wzrost ich odporności na ogień nieprzyjaciela".

Ujmujący, bezpośredni sposób bycia generała, jego obecność i postawa jednały mu zaufanie, szacunek i serca żołnierzy. Dziesiątki rozmów, jakie codziennie przeprowadzał, wpływały na samopoczucie żołnierza, który nie ulegał apatii, nie czuł się zagubiony i osamotniony.

Z punktu obserwacyjnego na wieży kościelnej w Brunete przepatrywano okolicę... W dali sinieje pasmo Sierra de Guadarrama. Lecz pobliskie pola przesłaniają tumany pyłu i dymu wznoszonego przez artylerię. Trwa piekło. Utraciwszy Brunete, frankiści wyprowadzali częste kontrataki, by je odbić. Obserwatorzy skiero-

wali ogień na miejsce koncentracji sił nieprzyjaciela... Wyją trzymotorowe junkersy, nurkują, sypią się bomby. Bębnią karabiny maszynowe. Ludzie poczerniali od prochu i pragnienia. A jednak, gdy rozlega się faszystowskie: „Arriba Espana!" („Górą Hiszpania"), wyskakują im naprzeciw z okrzykiem: „Niech żyje Republika!" — i przepędzają. I tak po kilka razy dziennie, nie ma czasu na sen, na przyniesienie wody...

Republikanie atakują wieś Quijorna. Frankiści ufortyfikowali ją zasiekami z drutu kolczastego, domy osłonięto workami z piaskiem, w ścianach powybijano otwory strzelnicze. Nad wsią góruje cmentarz — podobnie ufortyfikowany. Szturm piechoty wspiera kompania złożona z 12 czołgów. Pancerniakom brak jednak zdecydowania, nie przywykli do współdziałania z piechotą i nie udzielili jej skutecznego wsparcia. Pod krzyżowym ogniem z broni maszynowej piechurzy zalegli. Czołgi zaczęły się wycofywać.

Gen. „Walter" był obecny na polu walki. Widział, jak odrzucona piechota wróciła na wyjściowe pozycje. Obserwował i natychmiast wyciągał wnioski. Oceniwszy sytuację zdecydował, że nazajutrz czołgi uderzą na cmentarne wzgórze. Lecz następnego dnia dowództwo armii „Centrum" przerzuciło kompanię czołgów gdzie indziej. To drobiazgowe wtrącanie się wyższego dowództwa znowu pomieszało szyki.



Gen. „Walter" całkowicie przejął inicjatywę. Rzucił do szturmu dwa bataliony z XI Brygady, które zajęły cmentarz, następnie uderzyły jednocześnie z sąsiednią brygadą na Quijornę i zdobyły wieś. Wzięto przy tym do niewoli 100 jeńców, zdobyto wiele karabinów, 2 działa przeciwpancerne. Sprzęt stanowił cenną zdobycz, gdyż dozbrajano nim własnych żołnierzy. Gen. „Walter" niejednokrotnie rozmawiał z wziętymi do niewoli Hiszpanami. Często zdarzało się, że przechodzili do szeregów armii republikańskiej.

Po odniesieniu tego sukcesu należało zająć skrzyżowanie dróg z Brunete do Quijorny. Gen. „Walter" rozkazał natrzeć 108 brygadzie. Republikańscy żołnierze przeskoczyli 200 metrów, zajęli pierwszą linię i zalegli. Powstrzymał ich

skrzydłowy ogień karabinów maszynowych ze schronu bojowego. Sytuację pogarszał fakt, że dowódca 108 brygady był nieobecny, a jego zastępca nie mógł podołać zadaniu. Bez wsparcia czołgów, artylerii, dział przeciwpancernych „Centrum" nie mogło ruszyć do przodu. Gen. „Walter" skierował więc na lewe skrzydło jedną kompanię z 4 batalionu XI Brygady. Międzynarodowi ochotnicy poszli do szturmu, świadomi, że „ich generał" na nich liczy. Posunęli się 500 metrów i też musieli zalec. Dopiero wieczorem, kiedy otrzymali wsparcie pięciu czołgów, gen. „Walter" rzucił wraz z nimi do natarcia drugą kompanię z 4 batalionu XI BM. 1 pluton pobiegł odważnie, zbliżył się na odległość 30 metrów i obrzuciwszy okop faszystów granatami — wycofał się. Atak ponowiono już późnym wieczorem. Wśród ciemności, zdezorientowani, rzucili granaty zbyt wcześnie. Wybuchy zdemaskowały ich pozycje i znów zostali odrzuceni.

W tych walkach hiszpańska 108 brygada ponosiła ciężkie straty. Frankiści nieustannie nękali jej pozycje nalotami artyleryjskimi, bombardowali z samolotów. Wiadomość, że zdobyto Villanueva del Pardillo biorąc do niewoli 600 jeńców, dopiero dodała republikanom otuchy. Na odcinku frontu utrzymywanym przez żołnierzy 35 dywizji zaczęto umacniać obronę, przygotowywać do działań ofensywnych. Roboty fortyfikacyjne prowadzono nocą. Było już oczywiste, że żołnierze brygad międzynarodowych wnieśli ogromny wkład w obronę stolicy Hiszpanii. Ochotnicy szli na pierwszy ogień — gen. Franco wciąż nie mógł ziścić swojej zapowiedzi, że wypije kawę w Mądrycie. Toteż frankiści szczególnie ich nienawidzili, daremnie usiłując to uczucie przeszczepić także ludowi hiszpańskiemu.

24 lipca faszystowscy najemnicy przystąpili na całym odcinku 35 dywizji do natarcia. Po huraganowym uderzeniu artylerii i lotnictwa rebelianci wdarli się do Brunete, skąd zaczęli wypierać 11 dywizję. Natomiast republikanie ze 108 brygady uporczywie bronili swoich pozycji. Także XI Brygada odparła kontratak, zagarniając 20 jeńców. Wróg ponownie jeszcze wdarł się tuż pod zasieki i — nakryty ogniem z karabinów maszynowych — wycofał się ponosząc duże straty. Dopiero następnego dnia wieczorem faszyści usiłowali ponowić kontrnatarcie, rozpoczynając uderzeniem z powietrza. Nadleciały eskadry bombowców osłanianych przez myśliwce. Natychmiast otworzono do nich celny ogień z artylerii przeciwlotniczej. Zrzuciły tylko część bomb i pospiesznie uciekły. XI Brygadzie Międzynarodowej udało się strącić niemiecki samolot.

Bezładne wycofywanie się pododdziałów 11 dywizji z Brunete utrudniło jeszcze bardziej sytuację 108 brygady. Jedna jej kompania, broniąc cmentarza, zaczęła domagać się posiłków.

Gen. „Walter" natychmiast rozkazał artylerii utworzyć przed pozycjami brygady ogień zaporowy. Lecz po silnym nalocie lewe skrzydło załamało się, za żołnierzami 11 dywizji zaczęli cofać się również żołnierze 108 brygady. W tej krytycznej sytuacji gen. „Walter" rozkazał XI BM częścią sił odbić okopy zajmowane do niedawna przez 108 brygadę, sam zaś na czele ochotników uczestniczył w opanowaniu paniki i ustanawianiu nowej linii obrony. W swoim *Dzienniku Operacyjnym* gen. „Walter" tak to zrelacjonował:

„10.00 — W ciągu całego ranka trwa bezładne wycofywanie się, zwłaszcza jednostek zajmujących nasze lewe skrzydło, które musi zająć XI BM będącą w odwodzie.

14.00 — Umocnione w pośpiechu wzgórze, na którym znajduje się dywizyjny punkt obserwacyjny, zostało obsadzone przez jedną kompanię piechoty i kompanię karabinów maszynowych XI BM.

15.15 — Trwa bezładna ucieczka, która wciąż wzrasta, dokładnie tak jak wczoraj. Ponieważ wiadomości są dość sprzeczne, udali się na PO porucznicy Reyes, Artal i Piorno w celu wyjaśnienia sytuacji. Natychmiast po przybyciu tam zameldowali, że istotnie bezładna ucieczka jest prawie ogólna, ale nasze linie są zabezpieczone, ponieważ skład osobowy naszych brygad nie ruszał się z miejsca.

17.00 — Siłami dwóch kompanii znajdujących

się na PO zaczęto zatrzymywać ludzi i tamże organizować ośrodek oporu, którego jednak nie było potrzeby wykorzystywać, gdyż podobnie jak wczoraj nieprzyjaciel nie ruszył się ze swoich okopów i tylko niepojęta i powstała bez uzasadnionych przyczyn demoralizacja spowodowała bezładną ucieczkę.

19.00 — Nasze brygady — opuszczone przez jednostki, które były na skrzydłach, również zostały zmuszone do wycofania się.

22.00 — Opanowano dalsze wycofywanie się żołnierzy, zreorganizowano oddziały, wysunięto się do przodu i ustanowiono nową linię obrony...

Cechą charakterystyczną wczorajszego i dzisiejszego dnia była duża aktywność lotnictwa nieprzyjaciela, które bombardowało i ostrzeliwało z broni pokładowej nasze pozycje" *.

W tej suchej relacji żołnierza i dowódcy ani słowa o własnym udziale, a przecież uczestnicy ówczesnych wydarzeń dobrze zapamiętali czarną, skórzaną kurtkę, w której uwijał się pomiędzy żołnierzami, odwoływał się do ich męstwa i honoru, wyszydzał panikarzy, zawracał tchórzy. A ileż dumy i satysfakcji w stwierdzeniu, że „skład osobowy naszych brygad nie ruszał się z miejsca!"

27 lipca dywizję zluzowano. 108 brygadę po-

* K. Świerczewski — „Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii*, Warszawa 1966, s. 289—290.

zostawiono w Madrycie, a na jej miejsce w skład 35 dywizji weszła 32 brygada. Przebywając poza linią frontu, w jednostkach wykorzystywano czas na uporządkowanie i na szkolenie. W sztabie analizowano rezultaty walk, wyciągano wnioski.

Gen. „Walter" rozumiał, że wojna w Hiszpanii to początek zbrojnej ekspansji faszyzmu. Terytorium hiszpańskie stanowiło dla niemieckich i włoskich faszystów poligon, na którym wypróbowywali swoje uzbrojenie i specjalistów wojskowych. Obydwie strony pilnie gromadziły doświadczenia: jedna — dla celów agresji, druga — dla przeciwstawienia się jej. Godzina po godzinie, dzień po dniu gen. „Walter" notował spostrzeżenia, uwagi i wnioski, by później móc dokładnie przeanalizować tok walki — popełnione błędy, znaleźć lepsze rozstrzygnięcia na przyszłość. Poważne nieporozumienia i wynikające z nich komplikacje powodował system dowodzenia. Dowództwo Korpusu, a nawet armii, ze zbyt drobiazgową szczegółowością nakreślało jednostkom zadania, uniemożliwiając manewrowość w toku walki, pozbawiając tym niższych dowódców inicjatywy. Ci ostatni — nawykli do ścisłego wypełniania rozkazów — nie wnosili żadnej własnej myśli, wyczekując odgórnych decyzji, domagając się bezzasadnie większego nad potrzebę wsparcia na przykład lotnictwa lub czołgów. Skazani na siebie, w razie przerwania łączności czy okrążenia, czuli się bezradni,

popadali w defetyzm, czego skutkiem była m. in. panika w 11 dywizji i utrata Brunete.

Za męstwo i ofiarność w tej operacji dowództwo V Korpusu przekazało brygadom 35 dywizji wyrazy uznania. Odwiedziła ich także delegacja z Madrytu, by podziękować ochotnikom międzynarodowych brygad za pomoc w obronie stolicy Hiszpanii. Gen. „Walter" odpowiedział wówczas w imieniu żołnierzy:

„To my wszyscy dzięki wam możemy przejść antyfaszystowski uniwersytet walki ze współczesnym wrogiem".

22-dniowa brunecka operacja zaczepna (od 5 do 28 lipca 1937 r.) faktycznie była spóźnioną i mało skuteczną repliką za utratę stolicy Basków — Bilbao. Jednocześnie była największą i najkrwawszą w 1937 r. Stanowiła też pierwszą poważniejszą operację, w której brała udział 35 dywizja. Żołnierze wykazali się w niej dużym hartem, męstwem, wyłoniły się jej słabe strony, ale i wzrosła wiara w swoje siły.

W tym czasie na froncie północnym faszyści uporczywie dążyli do zagarnięcia Kraju Basków, Asturii i Santanderu — dużych ośrodków przemysłowych, zasobnych w węgiel i rudę. Chcąc przyjść z pomocą odciętym okręgom — zmusić gen. Franco do wycofania stamtąd części sił i umożliwić tym samym wytchnienie walczącym republikanom, Naczelne Dowództwo zdecydowało uderzyć na Saragossę — stolicę Aragonii. Zaplanowało więc drugą z kolei, naj-

większą operację zaczepną, nazwaną operacją saragoską.

Dotąd front wschodni był najcichszy, najspokojniejszy. Przyczyny tego zastoju w walkach były złożone. Na terenie Aragonii stały trzy dywizje anarchistyczne, które swoim działaniem zrażały miejscową ludność do Republiki. Podlegając wpływom swoich przywódców z Barcelony, anarchiści nie uznawali wojskowej dyscypliny, gotowi byli iść na wszelkie kompromisy i wręcz skłaniali się do kapitulacji wobec gen. Franco. Nie zbudowano tu systemu ciągłych umocnień, punkty oporu były rozrzucone z rzadka, nie kwapiono się nawet patrolować terenu. Sprzyjało to wzajemnemu przenikaniu przez pozycje i kumaniu się z wrogiem.

Oczywiście była to dla frankistów dogodna sytuacja, gdyż front ten mógł zadecydować o położeniu na północy, a nawet wpłynąć na ogólną sytuację wojsk republikańskich. Na podjęcie działań zaczepnych właśnie tutaj wpłynęła też m. in. ocena sytuacji nieprzyjaciela. Liczono na zaskoczenie, na to, że wróg całe lotnictwo, artylerię oraz doborowe oddziały miał zaangażowane na północy, a także na wrogi stosunek ludności do faszystów, na wewnętrzne tarcia. Wydana 17 sierpnia przez Naczelne Dowództwo dyrektywa wyjaśniała sens tego zamierzenia:

„Nieprzyjaciel wznowił natarcie na froncie armii »Północ« i w pierwszych dniach osiągnął

korzyści... Aby powstrzymać przeciwnika i zmusić go do ściągnięcia sił z północy, Naczelne Dowództwo zamierza wykorzystać na froncie armii »Wschód« wszystkie posiadane przez nią nie zaangażowane w walce wojska (odwody) do natarcia i przełamania frontu nieprzyjaciela, aby w ten sposób stworzyć krytyczną dlań sytuację, która zmusiłaby go do przyjścia z odsieczą silnymi odwodami".

Stolicę Aragonii, szóste co do wielkości miasto Hiszpanii, otaczały ufortyfikowane węzły oporu, m. in. Codo, Quinto, Belchite, Fuentes de Ebro. W planie operacji założono szybkie, koncentryczne natarcie czterech zgrupowań uderzeniowych, na froncie szerokości 70 km. Działania miano rozpocząć nocą z 23 na 24 sierpnia i nazajutrz zdobyć Saragossę. Projekt ten był podobny do manewru wykonanego w 1805 r. przez Napoleona. Słabości i niedociągnięcia tego planu, przeanalizowane przez gen. „Waltera", wynikały z wielu powodów i uwarunkowań.

Według jego oceny: „Koncentryczne uderzenie jest jednym z najbardziej skomplikowanych rodzajów manewru i — jeśli ma uzyskać powodzenie — wymaga dokładnych i umotywowanych obliczeń z uwzględnieniem ewentualnych komplikacji, kompetentnego dowództwa, obdarzonych inicjatywą i stanowczych dowódców... ufnych w swe siły wojsk, zabezpieczonych w dostateczne środki do prowadzenia na-

tarcia. W danym przypadku wymogi te nie zostały spełnione. O dowolności w ocenie sytuacji i bezpodstawności decyzji dowództwa armii świadczy fakt, iż uważało ono, że przy opanowaniu Saragossy... największego ośrodka rebeliantów na froncie aragońskim — wystarczy użycie do pierwszego, tj. decydującego uderzenia, zaledwie czterech spośród dwudziestu pięciu brygad zebranych dla przeprowadzenia operacji, przy czym jedna z nich (ze składu 27 dywizji) miała nacierać na miasto dwoma batalionami. Przewidziane do uderzenia cztery brygady wzmocniono zaledwie 12 działami spośród 126 znajdujących się w dyspozycji armii... Wszystkie te braki i słabości, które ujawniły się wyraźnie w procesie późniejszych walk... były produktem wyjątkowo skomplikowanego wewnętrzno-politycznego położenia w kraju i w wojsku i w decydującym stopniu uwarunkowały operacyjne niepowodzenie republikanów pod Saragossą" *.

Gen. „Walter" dowiedział się o wyznaczeniu 35 dywizji do tej operacji już 18 sierpnia, choć z dowództwem sztabu V Korpusu skontaktował się dopiero 22 sierpnia. Oczywiście że z tej rezerwy czasu zrobił użytek... Przeznaczył go na psychiczne i moralne przygotowanie żołnierzy do walki. Na odprawie z dowódcami brygad i kadrą szczególnie zwracał uwagę na konieczność współdziałania i zgrania piechoty z artylerią, lotnictwem i czołgami. Przytaczając przykłady z walk pod Brunete, tłumaczył im, jakich błędów należy unikać. Instruował, że należy błyskawicznie wykorzystywać oszołomienie przeciwnika nalotem ognia artylerii i iść naprzód, na własne ryzyko, nie czekając na rozkaz przełożonych. Przekonywał, że sama piechota bez czołgów ani czołgi bez wsparcia piechoty niewiele zdziałają. Udowadniał, że zbytnie zagęszczenie ludzi w pierwszym rzucie powoduje jedynie duże straty, decydująca jest bowiem nie ilość sił, lecz impet natarcia.

XI i XV Brygady Międzynarodowe oraz 32 brygada z 35 dywizji ostatecznie weszły w skład zgrupowania „C" podporządkowanego dowódcy V Korpusu. W sumie było w nim 8 brygad piechoty, brygada kawalerii, 27 dział, 3 baterie artylerii przeciwlotniczej i 35 czołgów. Zgrupowanie to miało wykonać główne uderzenie: zniszczyć siły wroga w rejonie miejscowości Quinto, Codo i w dniu 24 sierpnia zdobyć Saragossę. Siły zgrupowania podzielono na cztery kolumny, o czym także zdecydował nie dowódca Korpusu, lecz sztab armii „Wschód". Tutaj główne uderzenie na Quinto miała wykonać kolumna nr 2, w której pod dowództwem gen. „Waltera" znalazły się XI i XV BM wzmocnione dywizjonem armat i 11 czołgami. Dowódca 35 dywizji stwierdził konieczność zdobycia Quinto w pierwszym dniu operacji bez względu na wyniki

* K. Świerczewski — „Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii*, Warszawa 1966, s. 29—30.

działań kolumny 1 i 4, dlatego zażądał wzmocnienia artylerią. Według rozpoznania, siły garnizonu w Quinto stanowiło około 1500 żołnierzy, 25 karabinów maszynowych, 10 dział i kilka moździerzy. 35 dywizja miała tu kilkakrotną przewagę w broni maszynowej, artylerii, lecz nieduża w piechocie, w dodatku zmęczonej.

QUINTO

Stanowisko dowodzenia i punkt obserwacyjny dowódcy dywizji znajdowały się na wzgórzu El Cornero. Było tłoczno, gdyż skupiły się tu punkty ogniowe piechoty i artylerii, za osłoną wzgórza rozłożyli się piechurzy, kolumna samochodów. Wśród nich — sztabowy samochód gen. „Waltera", zwykła 3,5-tonowa ciężarówka, obudowana dyktą, a w niej dwa biurka, cztery maszyny do pisania i półki na dokumenty i mapy. Ten „sztab na kółkach" zdał już egzamin pod Brunete, umożliwiał bowiem szybką zmianę miejsca postoju zależnie od okoliczności i potrzeby.

Przed oczyma obserwatorów rozpościerał się dość otwarty teren, a na nim umocniony węzeł oporu w kierunku na Saragossę — Quinto. Miasteczko niskich, białych domów z wapienia, krytych dachówką, którą zdjęto, aby spadając nie raziła kryjących się we wnętrzu. Stanowiska ogniowe osłaniały parapety ułożone z kamieni lub worków z piaskiem, w ścianach czerniało mnóstwo otworów strzelniczych. Quinto opasane było linią okopów, niekiedy potrójną, z żelbetowymi stanowiskami ogniowymi dla karabinów maszynowych, a przed nimi — zasieki. Wróg dominował nad terenem z rejonu cmentarza i wzgórz na północnym krańcu miasta.

Gen. „Walter" nakazał szczegółową obserwację, rekonesanse przeprowadzali również dowódcy brygad. Dopiero po przeprowadzeniu dokładnego rozpoznania ustalono ostateczny plan natarcia. Zarzucono pierwotny zamiar uderzenia od południowej strony; zdecydowano uderzyć z kierunku zachodniego i od północy.

Do opanowania faszystowskich umocnień koło cmentarza gen. „Walter" wyznaczył 57 i 58 bataliony z XV BM, miał także 50 dział. Czołgi pozostawił do swojej dyspozycji, wciąż bowiem jeszcze w Armii Ludowej nie umiano racjonalnie ich wykorzystywać, przeceniając ich rolę, przez co wiele wozów ulegało zniszczeniu. Teraz także obawiał się, żeby XI Brygada nie przerzuciła na nie ciężaru swego zadania. Jak słuszne było to przewidywanie, wykazał rezultat działań tej brygady. W ciągu trzynastu dni skutecznie odpierała ona zajadłe ataki faszystów usiłujących przedrzeć się do Belchite. W trakcie tych walk wzięto do niewoli 2700 jeńców, zdobyto wiele dział (z których utworzono

dywizjon artylerii) oraz mnóstwo broni ręcznej, maszynowej i amunicji.

24 sierpnia...

Przez cały czas doskwierał upał, tego dnia — zdawało się — dosięgnął szczytu. Wodę dowożono ze studzien odległych o 15, 30 km 3-tonowymi cysternami. Dowódca dywizji nakazuje dolewać do niej nieco wina gronowego i dostarczać na pozycje. Rozkazy wydaje ze swego okopu na szczycie El Cornero. Natarcie piechoty miało poprzedzić artyleryjskie przygotowanie ogniowe. Na jego niszczycielskie i psychologiczne skutki liczył zarówno dowódca, jak i żołnierze. Ale baterie poprowadziły ogień ospale, niecelnie. Nadleciało 9 republikańskich bombowców — dla uniknięcia omyłek swoje pozycje oznakowali wyłożonymi płachtami — za dwoma nawrotami obrzuciły bombami centrum Quinto. Nie zadowoliło to generała; zbyt trudno będzie piechocie, wielu niepotrzebnie zginie! Wezwane lotnictwo interweniowało ponownie. Trzy eskadry także nie spełniły oczekiwanych nadziei — zaledwie dwie bomby trafiły w cmentarz.

Wystarczyło to jednak, żeby wywołać zamieszanie wśród faszystów, a swoim dodać ducha. Ruszył batalion im. Dymitrowa, poderwał się batalion im. Thälmanna. Pobiegli wśród rozrywających się pocisków. Pozostawało im już 50, 150 metrów do linii zasieków, a 200, 300 metrów do nieprzyjacielskiego okopu i... musieli

zalec. Od strony cmentarza bluzgały ogniem frankistowskie karabiny maszynowe, stwarzając zaporę nie do przebycia. Tylko najśmielsi podczołgiwali się do przodu, obrzucali pozycje wroga granatami i zaraz wycofywali się. Niestety, nawała artyleryjska nie złamała obrony nieprzyjaciela.

Tylko batalion im. Edgara Andre z XI Brygady Międzynarodowej odniósł sukces. Okrążył dwa punkty ogniowe i bez wsparcia artylerii, czołgów, po półgodzinnej walce na granaty i wręcz zdobył je. Natomiast obydwa bataliony z XV BM leżały pod zasiekami i ogniem karabinów maszynowych. Tylko w ten jeden radykalny sposób można było im pomóc. Gen. „Walter" rozkazał skierować działa do zwalczenia stanowisk ogniowych nieprzyjaciela ogniem na wprost. Rozkaz ten spotkał się ze sprzeciwem dowódcy artylerii armii. Nigdy dotąd takiego sposobu nie stosowano, a więc obawiał się ryzyka, tłumaczył swój sprzeciw przewidywaniem nieuchronnej straty sprzętu.

Gen. „Walter" zszedł ze swego stanowiska. U podnóża góry stała bateria, a w niej były dwa stare 77 mm działa. Francuz kpt. Carre zdecydował się zaryzykować. Żołnierze z obsługi działa załadowali na ciężarówkę 30 pocisków, potem klucząc między pagórkami, przepychając ją przez piach, dobrnęli około 400 metrów od nieprzyjacielskich pozycji. Błyskawicznie wyładowali pociski, ustawili armatę na odkry-

tym stanowisku i zaczęli niszczyć z niej gniazda cekaemów oraz schrony. Przez 15 minut burzyli tak frankistowskie umocnienia przy cmentarzu, aż faszyści zaczęli uciekać, a obsłudze działa zabrakło pocisków. Załoga powróciła żywa i cała. Była to wspaniała lekcja pokazowa dla konserwatywnych zawodowych oficerów, przekonała artylerzystów o skuteczności ognia prowadzonego na wprost i później często stosowali w walce ten sposób. Jednakże sprzyjającej okazji tym razem nie wykorzystano. Piechota natarła dopiero po ponownym krótkim przygotowaniu artyleryjskim.

Rebelianci już zdążyli ochłonąć. Uporządkowali obronę, przygotowali się do odparcia ataku. Więc gen. „Walter" dodał piechocie wsparcie czołgów. Natarła tym raźniej, lecz po wystrzelaniu amunicji czołgi zawróciły, pozostawiając piechurów bez osłony. Ci po starciu na granaty zawrócili także, gdyż nie mogli sforsować zasieków.

Niepowodzenie dwóch ataków wymagało odświeżenia sił: wzmocnienia szturmujących batalionów, przemieszczenia stanowisk ogniowych. Niespodziewanie republikańskie lotnictwo znów zbombardowało Quinto, stację kolejową. Więc po 40-minutowym przygotowaniu artyleryjskim o godz. 18.00 ruszyło trzecie natarcie. Słowiański batalion im. Dymitrowa z XV Brygady walczył teraz jak na pokazie. Piechota podczołgała się tuż pod zasieki, a kiedy wał ogniowy artylerii przeniesiono w głąb obrony nieprzyjaciela, czołgi runęły rwąc zasieki, a za nimi skoczyła piechota. Zajęła okopy, wypędziła rebeliantów z cmentarza, do wieczora zajęli cały. Faszyści w popłochu wycofali się pomiędzy zabudowania Quinto, przede wszystkim obsadzili skrajne domy. Impet tego natarcia zahamował się dopiero przy kościele, którego broniło 200 faszystów. Zajęcie cmentarza dało dominującą pozycję nad Quinto, które w tym czasie już okrążono od północy i zajęto jego północno-zachodni skraj.

Z nastaniem nocy walka przycichła. Obie strony przygotowywały się do dalszych działań. Nieprzyjaciel wykorzystał czas do zorganizowania oporu w kościele, w gmachu szpitala i w cementowni. Ulice były pocięte rowami lub zabarykadowane gruzem. Oczyszczanie miasta z północnej strony powierzono XI Brygadzie, natomiast z południowej i zdobycie kościoła — XV. Natarcie wznowiono rano 25 sierpnia po przygotowaniu artyleryjskim. Ostrzeliwano głównie rejon wzgórz, miasto zaś z rzadka, aby nie razić swoich. Gen. „Walter" przybył na cmentarz. Grupy republikanów walczyły już w mieście. Wyszło kilku parlamentariuszy — ludność cywilna pragnęła opuścić Quinto. Był to dobry znak. Generał polecił wstrzymać ogień, a grupę około 110 kobiet, dzieci i starców odprowadzić na stanowisko dowodzenia, tam opatrzyć, nakarmić i odtransportować na tyły.

Zdobycie ufortyfikowanego przez frankistów kościoła było konieczne. Dominował on nad miastem — grube mury chroniły skutecznie przed ogniem, na dzwonnicy były dwa cekaemy i erkaemy. Nacierały dwa bataliony, z XI i XV BM. Żołnierze grupami kryli się w pobliskich domach, cekaemy ostrzeliwały drzwi i okna, a wydzielony pluton karabinów maszynowych — dzwonnicę. Bomba lotnicza zrobiła wyrwę przy głównym wejściu, postanowiono więc uderzyć w ten wyłom.

Grupy ochotników szturmowały pod osłoną broni maszynowej — wrzucały do wnętrza granaty, dwukrotnie udało się im nawet wedrzeć do środka.

Po południu gen. „Walter" skierował tu dwie baterie dział 75 mm i 105 mm. Teraz żołnierze wierzyli, że tylko ogniem na wprost da się zlikwidować opór frankistów stawiany w kościele, w okopach na wzgórzu i w cementowni. Rękami wciągnęli działa, osłonili workami z ziemią. Celnymi pociskami artylerzyści rozbili dzwonnicę, potem główne wejście. Ale kiedy wtargnęli do środka, faszyści obrzucili ich granatami, a baterię ostrzelał przez okno cekaem ulokowany na chórze. Dopiero pod osłoną nocy otoczyli kościół. Wszakże resztka około 50 faszystów umknęła tylnym wyjściem przylegającym do stromego stoku, rozbiła posterunki i przedarła się do miasteczka.

W mieście wrzała uporczywa walka. Prawie

cała ludność cywilna w ciągu dnia wyszła z Quinto. Teraz każdy dom trzeba było zdobywać. Obok żołnierzy walczyli ich dowódcy, nawet dowódcy brygad. Wrzucano do domów granaty i worki z zapalonym sianem. Czołgów do walki w mieście nie użyto w obawie, by zbyt wiele ich nie stracić. Do rana zdobyto całą miejscowość z wyjątkiem cementowni i gmachu szpitala.

26 sierpnia o godz. 6.30 zaczął się artyleryjski ostrzał wzgórz; jednocześnie bataliony im. Thälmanna i im. Dymitrowa kontynuowały natarcie w mieście. Zapowiedziana przez radio odsiecz frankistów ograniczyła się do mało skutecznej interwencji lotnictwa, po czym coraz częściej rozlegało się: „Abajo armas!" i rebelianci składali broń. Do godz. 9.00 opanowano szpital i cementownię.

XV i część XI BM przypuściły tuż przed południem koncentryczny szturm z czterech stron na wzgórza. Teraz artylerzyści śmiało stosowali system strzelania na wprost do stanowisk ogniowych i okopów wroga. Już po półgodzinnym ostrzeliwaniu rebelianci wysunęli białe flagi — piechota nie miała tu nic do roboty. Quinto upadło, wzięto do niewoli 1060 jeńców, zdobyto 8 dział, 5 moździerzy, 20 karabinów maszynowych, 1200 karabinów i magazyny. Straty w całej 35 dywizji wyniosły około 70 zabitych i 276 rannych.

Ten sukces 35 dywizja odniosła dzięki bezpo-

średniemu dowództwu gen. „Waltera". Staranne przygotowanie do walki: dobre rozpoznanie, nastawienie żołnierzy, odcięcie miasta i uderzenie w najważniejsze punkty obrony nieprzyjaciela, a przede wszystkim wykorzystanie artylerii do strzelania na wprost, umożliwiło zdobycie Quinto stosunkowo małym kosztem. Na ogół w armii republikańskiej uzyskiwano powodzenie dzięki przewadze sił i przy dużych stratach, toteż tym wyżej oceniano osiągnięcia dywizji dowodzonej przez gen. „Waltera".

W tym samym czasie zgrupowanie „A" nacierało w kierunku Saragossy, na Zuertę, ale do dnia 27 sierpnia nie udało się jej zdobyć. Zgrupowanie „B" nacierało na Santa Izabel, w kierunku Saragossy. Walczyły tutaj XII i XIII Brygady Międzynarodowe w składzie 45 dywizji.

Lecz nie skoordynowane bądź ospałe działania 27 i 45 dywizji nie przysporzyły sukcesów, a zamiast wyrządzić szkody nieprzyjacielowi spowodowały jedynie duże i niepotrzebne straty własne.

Na kierunku natarcia V Korpusu znajdowało się teraz Fuentes de Ebro. 35 dywizja otrzymała zadanie przejścia w ciągu nocy 28 km odcinkiem szosy Saragossa — Azaila i o świcie natrzeć wzdłuż doliny między rzeką Ebro a nasypem kolejowym w kierunku Saragossy. Nacierały bataliony 102 i 120 brygad. XI i XV BM dotarły tutaj spod Quinto 27 sierpnia rano.

Na dokładniejsze rozpoznanie terenu i sił nieprzyjaciela nie było czasu. Gen. „Walter" znalazł się tu wcześniej. Trzeźwo oceniał sytuację — brakowało silnej artylerii, teren do natarcia dowództwo Korpusu wybrało niedogodny. Szeroka 3—5 km dolina pomiędzy rzeką Ebro a szosą i linią kolejową u podnóża wzgórz pocięta była kanałami, brzeg rzeki porastała tylko niska roślinność.

Natarcie zaczęło się o świcie. Dwa bataliony ze 102 brygady natarły z prawego skrzydła sąsiedniej 9 brygady, trzy inne podeszły do stacji kolejowej i miały okrążyć Fuentes de Ebro od wschodu. Dolina stopniowo zaczęła się zwężać. Chwilami napotykali bagnisty teren trudny do przebycia, podczas gdy rebelianci kryli się za osłoną kęp drzew, w ufortyfikowanych domkach. Bez czołgów i artylerii piechota nie mogła nic zdziałać. Bataliony zaległy.

Nazajutrz o świcie artyleria republikańska zaczęła przygotowanie artyleryjskie natarcia piechoty. Chaotyczny, rozproszony ogień mógł wyrządzić niewiele szkód, w dodatku ostrzegł nieprzyjaciela o natarciu. Również republikańskie lotnictwo wykonało krótkotrwałe bombardowanie pozycji nieprzyjaciela. Ten brak elementu zaskoczenia, zbyt słabe wsparcie zdecydowały o niepowodzeniu. Zaogniło to sytuację w sztabie armii, spowodowało nowe tarcia w dowództwie.

BELCHITE

Widząc bezskuteczność prób przełamania frontu pod Fuentes de Ebro i Medianą gen. „Walter" czynił starania o skierowanie jego dywizji pod Belchite. Dowództwo armii „Wschód" nie przewidując zdobywania Belchite nie przygotowało żadnego planu operacji. Propozycja gen. „Waltera" była jednak kusząca. 31 sierpnia dowódca armii przesłał dowódcy 35 dywizji telegram o znamiennej treści: „Jesteście mianowani dowódcą wszystkich sił działających przeciwko Belchite, łącznie z czołgami i artylerią, z prawem samodzielnego wzywania lotnictwa. Belchite należy opanować jeszcze dzisiaj".

Decyzja ta najlepiej świadczyła o autorytecie i zaufaniu, jakie gen. „Walter" zdobył już sobie w dowództwie republikańskiej armii. Nie wszystkich jednak ona zadowoliła. Dowódca XII Korpusu płk Sanchez Plaza i dowódca XIII Korpusu ppłk Heredia byli jawnymi zdrajcami i wręcz wyrażali niezadowolenie z ustanowienia takiego kierownictwa operacją.

Pod Belchite znajdowało się 11 batalionów (w tym 4 z 32 brygady), 50 dział, 17 czołgów. Jednostki XI i XV Brygad Międzynarodowych dopiero nadciągały. Jeden batalion z 32 brygady już przeciął szosę Mediana—Belchite, zdobył Codo i był kilometr od Belchite. Republikanie posiadali tutaj przewagę w karabinach maszynowych, czołgach, artylerii, mieli solidne umocnienia. Mimo to, przy panujących nastrojach w sztabach i wśród żołnierzy, gen. „Walter" uznał szybkie zdobycie Belchite za wątpliwe. Dowództwo XII Korpusu było niechętne tej walce i co charakterystyczne, frankiści nie bombardowali jego sztabu. Gen. „Walter" musiał zagrozić dowódcy artylerii Korpusu zdjęciem ze stanowiska, jeśli nie wykona rozkazu i nie przygotuje artyleryjskiego wsparcia na rano następnego dnia...

Leżące u stóp pasma Sierra de la Sarna miasteczko liczyło około 2000 mieszkańców. Stąd pozostawało do Saragossy 50 km. Belchite zawczasu było przygotowane do obrony. Ufortyfikowano budynki, na ulicach — rowy i barykady, w piwnicach — magazyny z amunicją i wodą, wokół miasta — okopy, zasieki, zapory przeciwczołgowe i pola minowe, gniazda karabinów maszynowych. Lecz podczas rekonesansu gen. „Walter" wypatrzył, że pas umocnień wokół Belchite jest płytki i artyleria może je łatwo przestrzeliwać na wprost. Garnizon około 3000 rebeliantów podtrzymywało na duchu radio z Saragossy, obiecując pomoc. Samoloty zrzucały na miasto pocztę, amunicję i żywność. W operacji tej gen. „Walter" mógł liczyć przede wszystkim na swoją, tj. 35 dywizję. Rozkazał, by XI Brygada szachowała frankistów w Medianie, a XV — na północ od Belchite. Wbrew sprzeciwowi dowódcy XII Korpusu

skierował do walki u boku XV BM — 116 brygadę z 25 dywizji.

1 września o godz. 7.00 artyleria zaczęła ostrzeliwać południowy skraj Belchite. Stanowisko dowodzenia dowódcy 35 dywizji znajdowało się na wzgórzu El Lobo. Początkowo nawały ogniowe były rozproszone, rzadkie, trzeba było wiele energii i osobistych interwencji gen. „Waltera", aby przekonać hiszpańskich oficerów o celowości i skuteczności przygotowania artyleryjskiego do natarcia piechoty. Nawały ogniowe z 40 dział były wznawiane przez cały dzień i noc. Porażono sztab frankistów w centrum miasta, rozbito stanowisko ogniowe karabinów maszynowych na dzwonnicy kościoła, gmach seminarium duchownego. Przyduszeni do ziemi faszyści nie zdołali obronić stacji kolejowej, republikanie zdobyli tego dnia także gmach fabryczny, młyn, cztery żelbetowe schrony bojowe i spory teren.

Było to prawdziwe piekło na ziemi i na niebie. Republikańskie myśliwce patrolowały pole walki, natomiast frankistowskie bombowce wspierały kontrnatarcia swych żołnierzy, bombardowały obiekty opanowane przez republikanów. Dopiero nocne ciemności uniemożliwiły prowadzenie walki, więc tylko artyleria nękała miasto ogniem metodycznym. Sukces odniesiony tego dnia przez republikanów był w dużej mierze zasługą artylerzystów. Rozpoznano już siły i system obrony przeciwnika, ku zdumieniu świata i przerażeniu frankistowskiego dowództwa rozwiewał się mit o tym niezwyciężonym węźle oporu.

Nazajutrz od świtu republikańska artyleria nękała rejon katedry, centrum oraz południowy i południowo-zachodni skraj Belchite. XV i 32 brygady podchodziły do skrajnych zabudowań. Działania 32 brygady zastopował na tym kierunku żelbetowy schron bojowy. Dwa cekaemy nakrywały ogniem dolinę rzeczki Aguas Vivas, metrowej grubości ściany chroniły obsługę. Jeszcze nocą grupa szturmowa z 10 ochotników podciągnęła bliziutko karabiny maszynowe i o świcie runęła na bunkier. Ogniem karabinów maszynowych nakryli otwory strzelnicze, wrzucili przez nie granaty i bunkier zamilkł. Natychmiast natarło całe lewe skrzydło 32 brygady. Rozbili pluton osłonowy mostu na Aguas Vivas i po godzinie okrążyli południowo-wschodni skraj Belchite. Umożliwiło to szybkie zdobycie gmachu seminarium.

Bateria haubic 105 mm wybiła otwory w cmentarnym murze i prowadząc ogień na wprost ostrzeliwała gmach seminarium przez pół nocy. Przed południem, osłaniając się rzucanymi granatami, grupa frankistów opuściła budynek, zamierzała zbiec przez most, lecz tutaj ją zlikwidowano. Do zmierzchu dnia 2 września pierścień okrążenia wokół Belchite zacieśnił się.

Frankistów ogarniała coraz większa wściekłość i strach. Bohaterska obrona Madrytu, po-

stępy republikańskiej ofensywy zadawały kłam faszystowskiej propagandzie, że wojnę domową w Hiszpanii toczy się przeciw nielicznemu odłamowi społeczeństwa, komunistom, nie mającym regularnej armii ani oparcia w narodzie. W świat płynęły preparowane przez faszystów wieści, że „rojos" (czerwoni) przede wszystkim burzą kościoły i mordują księży.

3 września o świcie pod pozycje frankistowskie podjechał samochód z głośnikiem. Na zmianę podawano komunikaty o prawdziwej sytuacji, wezwanie do kapitulacji, zapewnienie bezpiecznego przepuszczenia z miasta ludności cywilnej na wskazanych odcinkach. Wezwanie powtarzano trzykrotnie i za każdym razem radiowóz był ostrzelany z karabinów maszynowych.

O godz. 6.00 artyleria wznowiła ostrzeliwanie celów. XV BM i 32 brygada walczyły w mieście bez wsparcia artylerii. 24 dywizja wycofała się. Gen. „Walter" czuwając osobiście nad przebiegiem wydarzeń, widząc, że walka się przeciąga, kazał ogłosić, iż pięciu żołnierzy, którzy pierwsi wtargną do centrum Belchite otrzyma awans do stopnia podporucznika, a jeśli znajdzie się między nimi oficer — będzie awansowany o jeden stopień.

Do zapadnięcia zmierzchu opanowano północną i wschodnią część miasta, 117 brygada z XII Korpusu zajęła jego południowo-zachodni kraniec. Fakt ten dowódca XII Korpusu wykorzystał dla własnych celów. Kazał przekazać do sztabu armii wiadomość, że... 117 brygada zdobyła Belchite. Asekurując się w ten sposób w razie zdobycia w tym dniu miasta — zaprzeczał zasłudze 35 dywizji. W razie przedwczesnego opublikowania tej informacji w prasie, skompromitowałaby ona głównie rząd republikański.

Tymczasem w Belchite toczyły się zacięte walki o każdy dom, każdą ruinę. Gen. „Walter" polecił, by czołowe oddziały oznaczyły zdobyte budynki czerwonymi proporcami. Wtenczas wyjaśniło się, że na swoich kierunkach natarcia walczą tylko bataliony XV BM i 32 brygady, natomiast 117 i 118 brygady znajdowały się poza obrębem miasta. Dowódca anarchistycznej 25 dywizji wręcz polecił dowódcom swych brygad, aby „zbytnio ich nie narażali". Interwencję gen. „Waltera" dowódca XII Korpusu zbył wyrażając przekonanie, że „opanowanie Belchite jest niemożliwe".

Nocą faszyści opuścili gmach katedry zajmując teraz tylko budynek komendantury, magistratu i sąsiednie domy. Ten manewr miał im ułatwić obronę i... dozorowanie żołnierzy, wszakże ułatwił zadanie nacierającym. Jeszcze licząc na obiecywaną pomoc, frankiści bronili się zaciekle. Zaczęto ostrzeliwać magistrat i komendanturę z haubic 105 mm, po czym zaproponowano rabeliantom kapitulację lub dalszy

ostrzał. Propozycję przyjęto. O świcie 1200 frankistowskich żołnierzy i oficerów przeszło do niewoli. Rano 6 września nad Belchite powiewał republikański sztandar.

Zdobywając Quinto, Belchite — dokonano wyłomu w saragoskim froncie. W walkach tych 35 dywizja pod wodzą gen. „Waltera" okryła się sławą. „El general Polaco" jako jeden z nielicznych dowódców otrzymał najwyższe odznaczenie Republiki Order „Laury Madrytu".

35 dywizję skierowano teraz na tyły, na dwutygodniowy wypoczynek. W końcu września przerzucono ją w rejon Zuerty, gdzie wytworzyła się niebezpieczna sytuacja. Pod silnym uderzeniem faszystów 28 dywizja ustąpiła z terenów zajętych przed miesiącem przez 27 dywizję. Brygady 35 dywizji przystąpiły tu do organizowania drugiej linii obrony, budowy umocnień. Zaczął się okres jesiennych chłodów i niepogody. Cudzoziemscy ochotnicy pospieszyli z pomocą miejscowym chłopom przy zbiorach oliwek, jednocześnie szkolili się, natomiast XV Brygadę Międzynarodową na początku października skierowano na południe. Pod Fuentes de Ebro poniosła ona duże straty i dopiero w połowie grudnia wróciła do macierzystej 35 dywizji.

W końcu października włoska dywizja i marokańskie oddziały zajęły Asturię. Aby przechwycić inicjatywę, storpedować przygotowywane natarcie nieprzyjaciela w rejonie Guadalajaramy, Naczelne Dowództwo republikańskie przygotowało natarcie na Teruel — kluczową pozycję na styku frontów wschodniego i centralnego.

TERUEL

W rejonie tym frankiści mieli około 11 batalionów piechoty i 10 baterii artylerii. Nie było systemu ciągłych okopów, za to bardzo liczne węzły oporu, ufortyfikowane domy, wzgórza. Republikanie planowali koncentryczne uderzenie z trzech stron i w tym celu zześrodkowali tu 89 batalionów piechoty, 125 dział, 92 czołgi, 80 samochodów pancernych, co dawało im znaczną przewagę. 35 dywizja pozostawała w odwodzie.

Działania rozpoczęły się 15 grudnia 1937 r. Po dziesięciu dniach zaciekłych i krwawych walk republikanie wdarli się do miasta. Faszyści bronili się jeszcze w śródmieściu, w ufortyfikowanych budynkach. Ich dowództwo ściągnęło posiłki w sile sześciu dywizji, które rano 30 grudnia przeszły do kontrnatarcia, osiągając nieduży sukces. Nazajutrz nieprzyjaciel rzucił do walki wszystkie siły — piechotę, artylerię i lotnictwo, główne uderzenie kierując na Concud i Muela de Teruel. Zdobycie ich przez faszystów wywołało panikę wśród oddziałów republikańskich w Teruelu — zaczęły się spiesznie wycofać z miasta. Na szczęście padający gęsto śnieg utrudniał obserwację i

faszyści nie zorientowali się w sytuacji, a tymczasem dowództwo zawróciło do Teruelu piechotę i czołgi.

Do 10 stycznia 1938 r. bezskutecznie starano się siłami przybyłego V Korpusu odbić Muela de Teruel, w końcu postanowiono poprzestać na przygotowaniu do obrony Teruelu. Na teruelskim odcinku frontu zapanował względny spokój. 35 dywizja w składzie V Korpusu zajęła pozycje od Alto de las Celadas do Teruelu. W samym mieście saperzy wysadzali budynki zajęte przez faszystów zmuszając ich tym do poddania się.

Teruel leżał w kotlinie, republikanie zajmowali pozycje również na okolicznych wzgórzach. Zamierzając osiągnąć te dominujące nad miastem pozycje, 17 stycznia frankiści wyprowadzili na wzgórza Alto de las Celadas i El Muleton kontrnatarcie siłami 4 dywizji, 160 samolotów, 40 czołgów. Pierwsze uderzenie było wyprowadzone na Alto de las Celadas. Przez trzy dni nieprzyjaciel ześrodkowywał tu ogień z ziemi i z powietrza. Nawała ogniowa pierwszego dnia natarcia trwała 9 godzin, potem nastąpiło bombardowanie ze 160 samolotów i dopiero ruszyło 12 batalionów piechoty z czołgami. Alto de las Celadas zdobyto.

W identyczny sposób faszyści szturmowali wzgórze El Muleton, bronione przez XI Brygadę Międzynarodową. Walcząc pod dowództwem gen. „Waltera", jej żołnierze wykazali

wiele męstwa i poświęcenia. Mimo tak uporczywej obrony po kilkudniowej walce mający zdecydowaną przewagę frankiści zdobyli i to wzgórze. Teruel wszakże utrzymano i gen. Sarrabia — dowódca armii „Levante", obiecał załatwić ustanowienie specjalnej odznaki dla uczestników tej bitwy.

Frankiści przerwali kontrnatarcie na Teruel, by wykonać pomocnicze uderzenie na Sierra Palomera. Po trzydniowych zażartych walkach wyparli stąd republikańskie oddziały, opanowali odcinek szosy z Teruelu do Saragossy i zaczęli przerzut sił na powrót pod Teruel.

Naczelne Dowództwo Armii Ludowej przerzuciło swoje odwody (w tym V Korpus) na odcinek frontu od Segura de los Banos do Peralejos, na styku frontu wschodniego i armii „Levante". W dniach 15—19 lutego republikanie przeprowadzili niewielką operację zaczepną pod Segura de los Banos siłami 34 i 35 dywizji, ażeby zahamować natarcie rebeliantów na Teruel. Ten etap w operacji teruelskiej gen. „Walter" ocenił bez żadnych ogródek, nie szczędząc słów krytyki dowództwu, a — jak wynika z jego relacji *Operacja teruelska* — oszczędzając życie swych żołnierzy.

Po kilku dniach 35 dywizję zmuszono „do odegrania głównej roli w nieudolnej, bo pozbawionej elementarnych podstaw zdrowego rozsądku operacji pod Segura de los Banos (15—19.II), z góry, ze względu na swoje założe-

nia i środki, skazanej na całkowite niepowodzenie. ... W walkach pod Segura de los Banos wyróżniła się XV BM. I znów dzięki temu, że mieliśmy do dyspozycji dostateczną ilość czasu dla przygotowania działań, mogliśmy gładko wykonać to niewielkie zadanie bojowe. Pierwsza część zadania XVIII Korpusu została wykonana z łatwością i całkowicie, ale dalsze posuwanie się dywizji w głąb obrony nieprzyjaciela bez czołgów i artylerii, z bezczynną i słabą 34 dywizją Vegi na skrzydle, związane było z niczym nie uzasadnionym ryzykiem i dlatego, aby uchronić brygady, rozkazałem wbrew formalnemu rozporządzeniu Korpusu przerwać natarcie i umocnić się na osiągniętej w pierwszym dniu walki rubieży. W wyniku tej operacji wzięliśmy do niewoli całą kompanię jeńców z kapitanem na czele, zdobyliśmy 9 cekaemów, 3 moździerze i ponad 100 karabinów. Następnego dnia, 16 lutego, ta sama XV BM zadała duże straty dwom (14 i 16) kontratakującym ją świeżym faszystowskim banderom (batalionom)".

17 lutego 1938 r. zaczęło się kontrnatarcie rebeliantów na Teruel. Strona republikańska dysponowała na tym kierunku 6 dywizjami, 60 działami, 36 czołgami, 30 samochodami pancernymi. Lotnictwa nie było. Frankiści skoncentrowali zaś 11 dywizji, 240 dział, 30 czołgów, 200 samolotów. Tą siłą uderzyli na odcinku między Tortajadą i wzgórzami Cerro Gordo.

Zawdzięczając głównie posiłkom otrzymanym od interwentów, 23 lutego rebelianci zdobyli Teruel.

9 marca zaczęła się wielka ofensywa połączonych sił faszystów na froncie aragońskim. Pod jej ciosem front uległ przerwaniu. Brygady 35 dywizji musiały stoczyć ciężkie walki odwrotowe, przyjmując na siebie impet nieprzyjacielskiego uderzenia. Sąsiednie jednostki wycofały się; anglo-amerykańska XV Brygada Międzynarodowa przez cały dzień bohatersko broniła Belchite, po czym rozbita, wieczorem wycofała się. Po dwudniowych walkach w rejonie Belchite — Lecera XIII i XV Brygady Międzynarodowe zostały okrążone w Hijar. Przedarły się do Caspe i zorganizowały jego obronę aż do czasu nadejścia posiłków. XI Brygada zajęła pozycje pod Vinaceite, lecz kiedy faszyści wklinowali się między jej bataliony — w nieładzie wycofała się, częściowo nad Ebro, częścią sił na Caspe i Gandesę.

Po walkach w rejonie Caspe 35 dywizja na krótko przeszła do odwodu w celu przyjęcia uzupełnień i odpoczynku. W drugiej fazie walk odwrotowych, pod Gandesą, miała zaledwie 5 batalionów. Przed sześcio- a nawet ośmiokrotną przewagą faszystów republikanie zaczęli paniczny odwrót. Jednostki 35 dywizji walczyły, gdy dosłownie cały front wschodni od Pirenejów do Lewante uciekał.

„Utrata Gandesy... była jakby tragicznym u-

wieńczeniem wyjątkowo trudnej i niekorzystnej dla nas sytuacji operacyjno-taktycznej całego poprzedniego miesiąca. Oto dlaczego ja, dowódca dywizji i żołnierz, uczestnik tych dni, nie mogę dopatrzyć się niczego karygodnego w zachowaniu powierzonych mi jednostek, które również i tym razem, w tych dniach, w trudnej sytuacji, starały się jak zwykle uczynić wszystko, aby spełnić swój rewolucyjny obowiązek wobec Hiszpanii i swoich narodów"* — napisał gen. „Walter" o tych wydarzeniach.

Gen. „Walter" wpoił bowiem swoim żołnierzom przeświadczenie, że póki mają broń i mogą walczyć, okrążenie nie jest groźne. W walkach tych zadecydowały też postawy grup, a nawet poszczególnych żołnierzy dywizji. Gdy na północnym odcinku frontu wschodniego nieprzyjaciel ruszył do natarcia, gen „Walter" forsownym marszem przerzucił swą dywizję na pomoc Leridzie. Następnie, wraz z dywizjami przerzuconymi z madryckiego frontu, zatrzymali marsz faszystów na Barcelonę, zbudowali nową rubież obrony wzdłuż rzeki Ebro.

Zdobycie Gandesy otwierało faszystom drogę do Morza Śródziemnego. I tak, w połowie kwietnia, terytorium Republiki zostało rozdarte na dwie części. Także sytuacja wojskowa i polityczna uległa dalszemu pogorszeniu. Zaostrzyła się blokada wokół Republiki, od połowy marca trwały nieustanne, masowe naloty na Barcelonę i Walencję, prawicowe skrzydło Frontu Ludowego wręcz domagało się pertraktacji z faszystami. Komunistyczna Partia Hiszpanii nawoływała do jedności i oporu. Na skutek tych żądań Negrin zreorganizował rząd, ogłosił *Deklarację rządu Republiki Hiszpanii o celach wojny*. Mając jednocześnie na uwadze rację stanu, podporządkował się też żądaniu Ligi Narodów i w maju 1938 r. został wydany rozkaz o wycofaniu z Armii Ludowej międzynarodowych ochotników.

Bohaterowie walk w obronie Republiki nie opuszczali jej ludu z własnej woli. Gotowi byli bić się nadal w obronie praw i sprawy Republiki Hiszpanii, czego dowiedli raz jeszcze w końcu 1938 r., kiedy międzynarodowe brygady 35 i 45 dywizji powróciły na front, by osłaniać przed rozbestwionymi faszystami cywilną ludność uchodzącą za granicę.

Uroczyste pożegnanie odbyło się w Barcelonie. Prezydent Republiki — Azani, premier Negrin, Dolores Ibarruri odbierali w alei Diagonal ostatnią defiladę żołnierzy — ochotników. Na sztandarze XIII Brygady im. J. Dąbrowskiego widniało wysokie odznaczenie za męstwo — „Medalla del Valor". Wszyscy — zarówno Hiszpanie, jak i żołnierze 54 narodowości — serdecznie żegnali gen. „Waltera", który trzykrotnie

* K. Swierczewski — „Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii*, Warszawa 1966, s. 239.

uratował Madryt od upadku. Żegnano się z uciskiem w sercach. Żołnierze — internacjonaliści mieli odciętą drogę powrotu do swych krajów, żadne państwo — prócz Meksyku, nie chciało ich przyjąć. Część przedostała się później do ZSRR, większość trafiła za druty kolczaste do obozów we Francji. Przewidywali nieuchronną zgubę Republiki Hiszpanii jako zapowiedź zagłady, którą gotował narodom faszyzm. Polskim ochotnikom głęboko utkwiły w pamięci słowa gen. „Waltera", że ludowi polskiemu będzie potrzebna siła zbrojna. W swoim *Manifeście do Narodu Polskiego* przysięgli i ostrzegali:

„...opuszczając Hiszpanię klniemy się na najdroższą krew naszych towarzyszy, że będziemy nadal prowadzić walkę przeciwko hitleryzmowi i faszyzmowi wszędzie.

Jutro nasze miasta, nasze wioski, nasze muzea, biblioteki, naszą kulturę może spotkać los hiszpańskich miast i wiosek, ich muzeów i bibliotek...

Czuwajcie patrioci!"

Naczelne Dowództwo republikańskiej armii oceniło udział międzynarodowych ochotników w obronie Republiki Hiszpanii „jako wyraz najbardziej bezinteresownego i bohaterskiego gestu ludzkiej solidarności, jaki zna historia". Obrona Republiki w Hiszpanii stała się — według słów Dolores Ibarruri — sprawą wolności i niepodległości ojczyzn wszystkich żołnierzy brygad międzynarodowych.

Z inicjatywy partii komunistycznej w lipcu 1938 r. Armia Ludowa zaczęła ofensywę nad Ebro, żeby udaremnić ofensywę przeciwnika na Walencję. Po czterech miesiącach walk buntownicy stracili 200 samolotów i wiele broni. Republika zwyciężyła, Walencja była ocalona. Lecz w końcu grudnia rebelianci z ogromnymi siłami wszczęli ofensywę na froncie katalońskim. Posiadali tu 10-krotną przewagę w artylerii i czołgach, 16-krotną w lotnictwie. Natomiast wojska Republiki były zmęczone walkami nad Ebro, słabo uzbrojone, w wyniku zdradzieckiej polityki w sztabie frontu centralnego — storpedowano republikańską ofensywę w Andaluzji i Estremadurze, także na innych frontach armie republikańskie stały bezczynnie. W lutym 1939 r. Katalonia padła...

Republika panuje już tylko na czwartej części terytorium Hiszpanii. Anglia, Francja i USA przestały się liczyć z nią. Interwenci i frankiści dysponując angielskim krążownikiem „Devonashire" zajęli wyspę Minorkę, rząd francuski postawił ultimatum, aby poddać Madryt i tereny republikańskie, wraz z rządem angielskim uznał władzę „caudillo" Franco...

Na próżno partia komunistyczna ostrzegała przed zdrajcami. 4 marca oficerowie wzniecili bunt we flocie w Kartaginie, a nazajutrz Casado i Besteiro podali przez radio, iż rząd Frontu Ludowego został obalony i utworzono Juntę Obrony Narodowej pod hasłem: „Rząd bez ko-

munistów". Zaczęły się aresztowania i prześladowania. Junta chciała pertraktować z gen. Franco, lecz ten w odpowiedzi zaczął ofensywę i 28 marca falangiści wraz z Włochami weszli do Madrytu. Republika upadła...

A DO POLSKI PRZEZ CAŁY ŚWIAT...

Po powrocie do ZSRR gen. K. Świerczewski rzucił się w wir pracy. Całą swoją wiedzę i bogate, najświeższe doświadczenia wojenne poświęcił teraz sprawie przygotowania wojskowych kadr Armii Czerwonej. Ponownie został odznaczony orderem „Czerwonego Sztandaru" i Orderem Lenina.

Mianowany w 1939 r. starszym wykładowcą katedry służby sztabów w Akademii Wojskowej im. Frunzego, w swoich wykładach dokonywał analizy doświadczeń hiszpańskich z punktu widzenia współczesnego pola walki. Szczególną uwagę zwrócił na siłę uderzeniową zgrupowań czołgów i na rolę szybkich grup wojsk pancernych. Największą rolę przyznał artylerii, której nie da się zastąpić lotnictwem ani czołgami, mogą one jedynie ją wzmocnić. Siłę piechoty upatrywał tylko we współdziałaniu z innymi rodzajami wojsk, we wszechstronnym wyszkoleniu, a cekaem uznał za jej najgroźniejszą broń.

W czerwcu 1940 r. Karol Świerczewski został

mianowany na generała brygady, w sierpniu obronił swoją pracę kandydacką na temat operacji saragoskiej i otrzymał stopień kandydata nauk wojskowych. Komisja selekcyjna Akademii Wojskowej wysoko oceniła tę pracę pt. *Działania 35 dywizji w saragoskiej operacji zaczepnej republikanów, sierpień — wrzesień 1937 r.* i przedstawiła ją do Nagrody Stalinowskiej. Swoją bogatą wiedzę i doświadczenie gen. Świerczewski upowszechniał następnie jako komendant kursu grupy specjalnej w Akademii Wojskowej im. M. Frunzego.

22 czerwca 1941 r. hitlerowskie Niemcy napadły na Związek Radziecki. Element zaskoczenia, długotrwałe, zamaskowane przygotowania do tej agresji stworzyły początkowo wojskom hitlerowskim przewagę. Pochłonięty pokojową, twórczą pracą naród radziecki musiał chwycić za broń. Rozpoczęła się Wielka Wojna Narodowa Związku Radzieckiego.

Gen. bryg. Karol Świerczewski wyruszył na front i objął dowództwo nad 248 dywizją strzelecką. Jak wszystkie jednostki Armii Czerwonej toczyła ona krwawe, ciężkie walki odwrotowe, przyjmując i odpierając wściekłe uderzenia agresora.

Osobiście dla Karola Świerczewskiego były to straszliwe, tragiczne chwile. Polska zdruzgotana. Podczas walk odwrotowych, w listopadzie, zginął jego młodszy brat. Do odparcia hitlerowskiej agresji dopiero mobilizuje się siły.

W warunkach niezwykle ciężkiej zimy generał zapadł na zapalenie płuc i odesłano go do szpitala w Moskwie. Przygnębiała gorycz odniesionej porażki, lęk o najbliższych w okupowanej Polsce, tragiczny los Ojczyzny. Cała jego nadzieja znów w przybranej Ojczyźnie...

W ciężkich walkach obronnych wojska radzieckie wycofywały się w głąb kraju. Ewakuowano zakłady przemysłowe, by na głębokim zapleczu stworzyć od nowa przemysł obronny. W listopadzie 1941 r. front radziecko-niemiecki przebiegał na przedpolach Leningradu, Moskwy i Rostowa. Cały naród radziecki stanął do walki z najeźdźcą. Gen. Świerczewski w styczniu i lutym 1942 r. dowodził 43 zapasową brygadą strzelecką w Syberyjskim Okręgu Wojskowym.

Tymczasem Armia Czerwona, która w grudniu przeszła pod Moskwą do kontrofensywy, w lutym 1942 r. zadała Niemcom pierwszą klęskę, odrzucając ich spod stolicy 400 km na zachód. Dowództwo radzieckie uważało, że ogromna wiedza i doświadczenie gen. Świerczewskiego będą przydatniejsze do szkolenia nowoczesnych specjalistów wojskowych niż wykorzystanie w bezpośredniej walce. Od lutego 1942 r. do czerwca 1943 r. był więc komendantem Kijowskiej Szkoły Oficerskiej w Aczyńsku, w Syberyjskim OW, a w okresie czerwiec—lipiec

komendantem filii kursów doskonalenia dowódców „Wystrieł", skąd przeniesiono go do Akademii Wojskowej im. M. Frunzego w Moskwie na starszego wykładowcę w katedrze taktyki ogólnej i sztuki operacyjnej.

Po klęsce pod Moskwą Niemcy raz jeszcze rozpoczęli ofensywę i opanowali Rostów, podeszli pod Stalingrad. Tu natknęli się na zdecydowany opór. W listopadzie 1942 r. wojska radzieckie przeszły do kontrofensywy i zamknęły w kotle około 300 tysięcy hitlerowskich żołnierzy.

Od tego momentu Armia Czerwona całkowicie przejęła inicjatywę strategiczną. W lutym 1943 r. ruszyła kolejna radziecka ofensywa na 1500-kilometrowym froncie od Woroneża po Kaukaz. Niemcy ściągnęli na front wschodni znaczne siły z Francji i Bałkanów i raz jeszcze wyprowadzili ofensywę na Kursk. W lipcu Armia Czerwona przeszła tu do zwycięskiej kontrofensywy. Krwawy, pełen bohaterskiego samozaparcia wysiłek całego narodu radzieckiego owocował. W końcu 1943 r. Niemcy musieli na całym froncie wschodnim przejść do obrony strategicznej. Rok 1943 miał się okazać decydującym nie tylko w dziejach Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej Narodu Radzieckiego, lecz także zdecydować o losach narodu i państwa polskiego.

Kataklizm, jaki dotknął Polskę, stał się osobistą tragedią wszystkich Polaków — pod niemiecką okupacją i na wychodźstwie. Na terenie ZSRR znajdowało się kilkaset tysięcy polskich obywateli. Tęsknili rozpaczliwie i pragnęli walczyć za Ojczyznę. Na mocy porozumień zawartych z rządem radzieckim w 1941 r. gen. Anders zorganizował polskie jednostki wojskowe. Jednakże wbrew najgorętszemu życzeniu patriotów, wbrew podjętym zobowiązaniom i wymogom sytuacji — armia gen. Andersa nie wzięła udziału w walkach na froncie radziecko-niemieckim.

Gen. Anders w marcu i sierpniu 1942 r. wyprowadził na Bliski Wschód ponad 70 tysięcy polskich żołnierzy i 35 tysięcy cywilnych obywateli. Dla pozostałych zgasły nadzieje...

Kto zawierzy, pomoże tym, którzy już raz zawiedli?

Z inicjatywy polskich komunistów w ZSRR powstał Związek Patriotów Polskich (ZPP). Rozumieli oni, że utworzenie państwa polskiego jest uwarunkowane zbudowaniem najpierw polskiej siły zbrojnej. Jej istnienie umożliwi odzyskanie wolności Ojczyzny, wprowadzenie w niej nowego ładu — ustroju sprawiedliwości społecznej, stworzenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Na prośbę ZPP rząd radziecki 8 maja 1943 r. wyraził zgodę na sformowanie 1 Polskiej Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i udzielił wszechstronnej pomocy. Już 1 czerwca 1943 r. dywizja rozpoczęła szkolenie, a 15 lipca — w ro-

cznicę bitwy grunwaldzkiej — złożyła przysięgę. Ochotników przybywało... 10 sierpnia zaczęto formowanie 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, a jego dowódcą został gen. Zygmunt Berling, który poprzednio był dowódcą 1 dywizji piechoty. Podobnie jak podczas Rewolucji Październikowej, wychodźcy polscy na terenie ZSRR mieli wnieść wkład w walkę przeciw wspólnemu wrogowi. 18 sierpnia 1943 r. gen. Świerczewski przybył do sieleckiego obozu na stanowisko zastępcy dowódcy Korpusu do spraw liniowych.

Spełniało się marzenie polskich żołnierzy-antyfaszystów o utworzeniu robotniczo-chłopskiej armii Polski Ludowej.

Ściągali nad Okę, do Sielc, ze wszystkich zakątków Związku Radzieckiego. Piach, sosnowy las, a na bramie z pni brzozowych... biały orzeł! I wszędzie brzmiała polska mowa, jakby w tym podobnym do nadwiślańskiego krajobrazie powstał kawałek Polski! Każdego ściskało w gardle, kiedy przekraczał tę bramę, zanurzał się w tłumie rodaków, tonął w powodzi polskich słów, polskich pieśni. Do tej polskości gen. Świerczewski tęsknił lat blisko trzydzieści. Od samego początku wziął udział w tworzeniu polskich jednostek, poświęcając tej pracy cały swój talent dowódcy, organizatora, pedagoga, swą energię, doświadczenie i wiedzę.

Jak zawsze, bezpośrednią rozmowę przenosił nad przemówienia, lecz ulotne — zdawałoby się



— słowa głęboko zapadały w żołnierskie serca. Radził im i jednocześnie pocieszał, uczył i tłumaczył: „Aby mogła żyć Polska, musi w waszych sercach rosnąć przyjaźń polsko-radziecka. Tylko wtedy będziemy mogli wyzwolić kraj spod jarzma niemieckiego".

1 września 1943 r. 1 Dywizja Piechoty im. T. Kościuszki wyruszyła na front. Zwycięsko stoczoną bitwą pod Lenino, 12 i 13 października, zapoczątkowała szlak bojowy ludowego Wojska Polskiego. W tym czasie gen. Świerczewski szkolił żołnierzy 1 Korpusu. Powstawały nowe

jednostki: 2 DP im. J. Dąbrowskiego, 3 DP im. R. Traugutta, 1 Brygada Artylerii im. J. Bema, 1 Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. W końcu 1943 r. było już w ZSRR pod bronią około 24 tysięcy polskich żołnierzy.

We wrześniu skapitulowały Włochy. W listopadzie odbyło się w Teheranie spotkanie szefów trzech mocarstw — Churchilla, Roosevelta i Stalina, podczas którego była również omawiana sprawa przyszłości państwa polskiego i jego granic. Nowy rok 1944 przynosił zwycięstwa koalicji antyfaszystowskiej, kolejne operacje Armii Czerwonej wypierały wojska niemieckie z terytorium ZSRR. Uderzenie następowało za uderzeniem — w końcu lutego odrzucono hitlerowców pod Leningradem, Nowgorodem, w lutym i marcu na Ukrainie, w marcu i kwietniu na Krymie.

18 marca 1944 r. rząd radziecki zgodził się na przekształcenie 1 Korpusu w Armię Polską. Gen. Berling awansował na jej dowódcę, a zastępcą do spraw liniowych został gen. Świerczewski. Teraz Polacy hurmem już garnęli się do armii — do Ośrodka Formowania i Uzupełnień Armii Polskiej w Sumach. Bywało, że jednej nocy przybywało i 3000 ludzi. Niegdyś marzenie — powstanie robotniczo-chłopskiej Armii Polskiej, w konsekwencji także osobistych dążeń generała — stawało się teraz konkretem.

W maju jednostki Armii Polskiej przegrupowano w rejon Kiwerc, Ośrodek Formowania przeniesiono do rejonu Żytomierza i przekształcono w Główny Sztab Formowania. Powstawały tam m. in. 1 Korpus Pancerny oraz 5 i 6 dywizje piechoty, które miały wejść w skład 2 armii Wojska Polskiego. Do 20 lipca jednostki polskie w ZSRR liczyły już ponad 104 tysiące żołnierzy.

Armia Polska weszła w skład wojsk 1 Frontu Białoruskiego. Polska artyleria wspierając natarcie radzieckiej piechoty 21 lipca 1944 r. pomogła w przełamaniu hitlerowskiej obrony na linii Bugu i utorowała drogę do kraju. Zaczęło się wyzwalanie ziemi ojczystej... Jakże się wzajemnie witali! Nastąpił długo wyczekiwany, radosny moment dla polskich żołnierzy — powrót do kraju w roli wyzwolicieli. Dla gen. Świerczewskiego był on jednocześnie także osobistym sukcesem — ziszczeniem jego dążeń i tęsknoty.

Na tej radości legł jednak żałobny cień. Zastali zrujnowane wioski, zniszczone miasta i groby, groby, groby... Przysięgali sobie, przysięgali żywym i martwym rodakom, że pomszczą. 28 lipca 1944 r. 1 armia wyszła nad Wisłę i zajęła obronę na odcinku od Dęblina do Puław.

Wisła. O niej śpiewali i marzyli nad Oką. Wisła. Była celem ich wszystkich. Gen. Świerczewski wyskoczył ze swojego willysa, zbiegł

po piaszczystym brzegu i nie zważając na nic ukląkł. Zanurzył obie dłonie w rzece, potem przemył wiślaną wodą twarz. Długo pozostawał z zakrytymi oczyma, gdy woda ściekała mu po rękach. Żołnierze dyskretnie udawali, że nie patrzą, jak „Stary" wita się z krajem po swojemu...

TWÓRCA 2 ARMII WP

Rok 1944. Dla Polski nastąpił zwrotny moment w jej dziejach. 21 lipca Krajowa Rada Narodowa powołała jako tymczasową władzę wykonawczą i dla kierowania walką o wyzwolenie kraju Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. W Polsce objął władzę pierwszy robotniczo-chłopski rząd. Jeszcze tego dnia KRN wydała ustawę o scaleniu Armii Ludowej i Armii Polskiej w ZSRR w jednolite Wojsko Polskie. Zaczęła się odbudowa państwowości polskiej. Lecz naczelnym zadaniem był zbrojny udział w wyzwoleniu całości terytorium kraju. Słowa *Manifestu Lipcowego* wzywały naród do pracy przy odbudowie i do walki z niemieckim najeźdźcą.

1 lipca — przed przekroczeniem wschodniej granicy Polski — stan 1 armii WP wynosił 90 977 ludzi. 1 sierpnia, po uzyskaniu uzupełnienia, wzrósł do 107 819 żołnierzy. Rząd radziecki zgodził się świadczyć dalszą pomoc i podjął się zaopatrzyć ludowe siły zbrojne w sprzęt, umundurowanie, instruktorów. Naro-

dził się więc ambitny plan, aby stworzyć Front Wojska Polskiego, tj. trzy armie o łącznym stanie 400 tysięcy żołnierzy.

Najpierw miała powstać 2 armia, a w następnym etapie 3 armia WP. 13 sierpnia Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej wydało dyrektywę o zorganizowaniu Sztabu Frontu Wojska Polskiego i 2 armii. 15 sierpnia PKWN ogłosił mobilizację czterech roczników z lat 1921—1924 i rejestrację dalszych. Dowódcą 2 armii — jeszcze 8 sierpnia — został mianowany gen. dyw. Karol Świerczewski, który dotąd był szefem Sztabu Formowania WP w Sumach. Mobilizacja zaczęła się 20 sierpnia. Spodziewano się, że zostanie powołanych pod broń około 150 tysięcy ludzi.

Rozkaz Naczelnego Dowódcy WP nr 8 nakazywał sformowanie 2 armii do dnia 15 września. Ostatecznie w skład jej wchodziły: 5, 7, 8, 9 i 10 dywizje piechoty, 2 dywizja artylerii, 3 dywizja artylerii przeciwlotniczej, 9 i 14 samodzielne brygady artylerii ppanc., 1 Korpus Pancerny, 16 brygada pancerna, 5 samodzielny pułk czołgów ciężkich, 28 samodzielny pułk artylerii panc., 4 brygada saperów oraz 4 samodzielny pułk łączności.

Skład osobowy armii stanowili poborowi i ochotnicy, byli partyzanci Armii Ludowej, Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Po raz pierwszy gen. Świerczewski miał organizować całą armię. Powierzenie mu tego trudnego za-

dania było dowodem zaufania do jego zdolności organizatorskich.

Tak zwana wówczas Polska Lubelska obejmowała terytoria 3 ówczesnych województw: białostockiego, lubelskiego i rzeszowskiego, uchodzących w nomenklaturze ekonomistów z powodu zacofania za „Polskę B". Pięć lat hitlerowskiej okupacji doprowadziło do katastrofalnego wyniszczenia ludności i wszystkich gałęzi gospodarki. Ujawnił to też przebieg mobilizacji. Stan liczebny roczników powołanych do służby w armii okazał się bardzo niski. Wiele młodzieży Niemcy wyłapali i deportowali na przymusowe roboty w głąb Rzeszy. Wielu padło w walce zbrojnej z okupantem, wielu hitlerowcy wymordowali w akcjach pacyfikacyjnych, masowych egzekucjach, obozach zagłady. Wystawienie drugiej armii polskiej było bohaterskim wysiłkiem umęczonego narodu. Ci, którzy przetrwali, i ci, którzy ocaleli, mieli wnieść swój wkład w rozgromienie hitlerowskiego faszyzmu. Raz jeszcze w ciągu tej wojny matki żegnały swoich synów, być może poświęcając ich życie Ojczyźnie...

Gen. Świerczewski często wizytował w tym okresie Rejonowe Komendy Uzupełnień. Innemu, na jego miejscu, opadłyby ręce... Średni stan wykształcenia poborowych był bardzo niski, duży odsetek analfabetów, tak samo zły był ich stan zdrowotny. Generał notował.. A potem w ślad za jego poleceniami w miejscach

dyslokacji jednostek powstawały łaźnie, komory dezynfekcyjne.

Przedmiotem szczególnej troski i starań generała stała się sprawa wyżywienia. Pomocy materialnej dostarczał Związek Radziecki, natomiast naród miał swą armię żywić sam. Więc generał jeździł także na spotkania i wiece z ludnością wiejską. Gorąco agitował i przekonywał, że synowie, których powierzyli Wojsku Polskiemu, nie tylko pójdą walczyć o wolność, ale będą także strzec praw i zdobyczy pracujących chłopów.

Jako poseł do KRN i członek KC PPR znajdował posłuch. Innych — przekonywał w serdecznych słowach o słuszności sprawy, dla której domagał się od nich dalszych wyrzeczeń, aby podzielili się z wojskiem tą resztą, która im została. Nie były to gołosłowne zapewnienia, bo wnet utworzono wojskowe Brygady Reformy Rolnej, które pomagały przy nadzielaniu ziemi z majątków obszarniczych. Polscy żołnierze pomagali przy odgruzowaniu, rozminowywali pola, naprawiali mosty i drogi, spieszyli z pomocą w pracach gospodarskich. I do jednostek wojskowych ciągnęły furmanki załadowane ziemniakami, zbożem, chlebem...

W ciągu pierwszych trzech tygodni zmobilizowano zaledwie 40 tysięcy ludzi, zabrakło 18 tysięcy. Dotkliwy niedobór roczników zdolnych do noszenia broni pogłębiał niedostatek kadry dowódczej — oficerów i podoficerów. Powołano

do pełnienia służby oficerów w wieku do 60 lat, lecz w radykalnym rozwiązaniu tego problemu dopomógł dopiero Związek Radziecki. Z szeregów Armii Czerwonej odkomenderowano wielu oficerów i podoficerów o różnych specjalnościach wojskowych. Bez ich fachowej pomocy utworzenie i wyszkolenie 2 armii byłoby niemożliwe. Wśród nich przede wszystkim znaleźli się obywatele radzieccy polskiego pochodzenia, natomiast wszyscy byli doskonałymi fachowcami i pomoc ta była niezwykle cenna. Nieliczna polska kadra dowódcza z armii przedwrześniowej oraz oddziałów partyzanckich nie miała tej wiedzy i kwalifikacji, jakich wymagały aktualne warunki na polu walki i dopiero musiała się dokształcić. Więc trzeba było także tworzyć szkoły oficerskie.

Do końca 1944 r. ukończyło je 7 tysięcy ludzi! Władza ludowa i w tym wypadku stwarzała synom robotników i chłopów możność społecznego awansu — zamknięta kasta oficerów przestała istnieć.

Brak kadr... „Tak, to trudny problem — powiedział gen. Świerczewski. — Ale bić się trzeba. Dowódcy plutonów będą dowodzić batalionami, dowódcy batalionów z dywizji kościuszkowskiej — pułkami. Będziemy ich szkolić. Kurs szkoły oficerskiej winien trwać dwa miesiące. Czy pamiętacie burżuazję niemiecką po tamtej wojnie? Oficerów Reichswehry wypuszczano ze szkół po sześciu tygodniach. Nie umie-

li czytać map, to prawda. Ale z nich się nie śmiano, bo byli synami burżuazji. My mamy świadomość klasową, wiemy — robotnicy pójdą do szkół. W praktyce frontowej nauczą się. To nasza rewolucja. I od nas dostaną gwiazdki oficerskie". Tak było też w Armii Czerwonej, w Armii Ludowej Republiki Hiszpanii, tak miało być i w Wojsku Polskim.

Niebagatelnym czynnikiem hamującym były także nastroje nurtujące zdezorientowaną część społeczeństwa. Oficjalne orientacje polityczne w Polsce przedwrześniowej były skierowane przeciw Związkowi Radzieckiemu. Teraz wrogie nastroje kształtował i podsycał emigracyjny rząd londyński. Skutkiem tej atmosfery wytworzyła się w niektórych kręgach społeczeństwa nieufność i niezdecydowanie. Reakcja podjudzała do sabotowania dekretów i zarządzeń władzy ludowej, uciekając się dla zastraszenia ludności do aktów gwałtu. Były więc wypadki uchylania się od poboru, dezercji, ukrywania posiadanego stopnia wojskowego, mordów dokonywanych na działaczach politycznych oraz żołnierzach radzieckich i polskich.

Jakże teraz przydatne okazały się doświadczenia gen. Świerczewskiego z okresu wojny domowej w Rosji Radzieckiej, w Republice Hiszpanii. „Doceniając rolę kadr w tworzeniu wojska, gen. Świerczewski w początkowym okresie rozmawiał z każdym zgłaszającym się oficerem, udzielał im jasnych i konkretnych

wskazówek. Podporę w pracy dowódcy armii stanowili nieliczni wówczas członkowie PPR. Bezpośrednie kontakty gen. Świerczewskiego z oficerami wynikały nie tylko z właściwego mu stylu pracy, lecz w ówczesnym okresie, przy organizującym się dopiero systemie łączności dowodzenia i niedostatecznej liczbie ruchomych środków łączności, były po prostu konieczne. Tak samo postępowali dowódcy związków taktycznych i oddziałów" *.

Wychowaniu politycznemu przypisywał nie mniejsze znaczenie niż wyszkoleniu wojskowemu. Na kursy dla podoficerów i oficerów polityczno-wychowawczych kazał kierować najlepszych ludzi. A zorganizowanie jakich bądź kursów, nauki w ówczesnych warunkach nastręczało nie lada trudności, które trudno dziś sobie wyobrazić: brak pomieszczeń, pomocy naukowych, przyborów do pisania... Armia zawdzięczała kursom w równej mierze, jak i oficerom liniowym uzyskane efekty w wyszkoleniu bojowym, zrozumienie przez masy żołnierskie sensu walki, do której mieli stanąć, i sprawy, której mieli bronić.

Na terenach między Bugiem a Wisłą w 1944 roku były skoncentrowane masy wojsk radzieckich i polskich. Pogarszało to także warunki zakwaterowania. Wsie i miasta były zrujnowa-

---

* K. Kaczmarek, *Z problemów dowodzenia 2 armią WP*, WPH, nr 3 z 1973 r.

ne, pogłębił się głód mieszkaniowy ludności cywilnej — miejskie izby i chłopskie chaty ledwo mieściły pogorzelców, uciekinierów, wysiedleńców, bezdomnych krewniaków. Żołnierza, który przybywał do jednostki, nie oczekiwały ogrzewane koszary ani pełne magazyny. Zamiast broni najpierw przydzielano mu łopatę, kilof, piłę i kazano karczować las, zbudować sobie ziemiankę. Rozczarowanie pogłębiał fakt, że nie od razu otrzymywał mundur, musiał nosić zdarte, cywilne ubranie...

W lasach wyrastały całe miasteczka obozowe. Braki wygód zastępowała dbałość o estetykę — alejki pomiędzy ziemiankami przyozdabiano w najróżniejszy sposób. Wydany wreszcie drelichowy mundur, okazało się, musiał wystarczyć i w zimie, bo sukiennych było brak. Buty, te miały stanowić rozpaczliwy problem jeszcze długo.

Dowódca armii wiele uwagi poświęcał sprawie wyżywienia. Chciał zamorzonych chłopaków odżywić, przypominał więc kwatermistrzom, jak ważny jest ten problem w kształtowaniu dobrego nastroju i kondycji fizycznej żołnierzy. — „Nie żądam cudów! Lecz posiłki muszą być pełnowartościowe i wystarczające!" — grzmiał podczas inspekcji na kwatermistrza. Nie chciał rozumieć „obiektywnych trudności", wymagał zaradności w rozwiązywaniu problemów.

Termin sformowania 2 armii, zwłaszcza w tak

ciężkich warunkach, był za krótki. Toteż od 15 września 1944 r. — dnia rozpoczęcia szkolenia, trwało dalsze formowanie armii. W rozkazie szkoleniowym nr 1 z 11 września gen. Świerczewski nakazał: „Punktem honoru każdego żołnierza podległej mi armii winno być, aby żadna godzina przeznaczona na szkolenie nie została stracona. Żądam najwyższego wysiłku i natężenia inicjatywy w celu pokonania piętrzących się trudności materiałowych i wyszkoleniowych oraz osiągnięcia jak najlepszych wyników w przygotowaniu podległych mi jednostek do walki".

Za podstawę przyjęto program szkolenia opracowany przez Sztab Generalny Armii Czerwonej. Założono w nim, że na wyszkolenie np. dywizji piechoty wystarczy półtora miesiąca — łącznie 504 godziny. Z tego na wyszkolenie taktyczne przewidziano 306 godzin, strzeleckie — 100, przedmioty ogólnowojskowe — 74, szkolenie polityczno-wychowawcze — 24. Dzień pracy miał więc trwać 12 godzin... Gen. Świerczewski nakazał szkolić armię „metodą kompleksową", tj. szeregowców, podoficerów i oficerów jednocześnie na wszystkich szczeblach. Sztab Główny WP dopiero był w stadium organizowania się, więc na jego pomoc nie można było liczyć.

Plan szkolenia, choć bardzo napięty, był realny, gdyby nie dodatkowe utrudnienia i braki. Niedobór ludzi — zwłaszcza kadr — wydłużał

okres formowania, a w konsekwencji wyszkolenia. Ciągle przybywali nowi poborowi, na domiar w trudnych warunkach zakwaterowania i sanitarno-higienicznych na tych terenach zaczęły występować choroby zakaźne. Termin zakończenia szkolenia 3 listopada okazał się niewykonalny.

Szkolenie było prowadzone pod kątem przewidzianych dla 2 armii działań zaczepnych i forsowania przeszód wodnych. Wykorzystano w nim doświadczenia oficerów z 1 dywizji piechoty, a zwłaszcza instruktorów Armii Czerwonej. Przy tej okazji warto poświęcić kilka słów ofiarnej, szczególnie trudnej służbie oficerów radzieckich. Wielu z nich było uczestnikami sławnych bitew, wyróżnionych wysokimi odznaczeniami. Aby teraz wypełnić zadania instruktorów, musieli pokonać barierę językową. W sprawie tej gen. Świerczewski wydał rozkaz nr 9 z 2 września nakazując wydawanie i wykonywanie wszystkich rozkazów i komend w języku polskim.

Równolegle z tymi wymogami organizowano w jednostkach kursy języka polskiego dla oficerów radzieckich. Ich dzień służby trwał więc znacznie dłużej. I tylko ci, którzy opanowali język polski, jeśli zechcieli — mogli nosić polski mundur.

Rotę przysięgi, którą mieli złożyć żołnierze 2 armii, ustanawiał dla wszystkich żołnierzy Wojska Polskiego dekret PKWN z 31 sierpnia:

„Przysięgam uroczyście skrwawionej Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu walczyć z niemieckim najeźdźcą o wyzwolenie Ojczyzny oraz utrwalenie wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej.

Przysięgam rzetelnie i sumiennie wypełniać obowiązki żołnierza polskiego, wiernie wykonywać wydane mi rozkazy i ściśle przestrzegać tajemnicy wojskowej.

Przysięgam wiernie służyć Rzeczypospolitej i nigdy nie skalać imienia Polaka.

Przysięgam dochować wierności Krajowej Radzie Narodowej, władzy naczelnej Narodu Polskiego.

Przysięgam nieugięcie stać na straży praw Narodu Polskiego, mieć wszystkich obywateli w równym poszanowaniu oraz niezłomnie bronić swobód demokratycznych..."

Przysięgi tej gen. Świerczewski już nie odebrał. Potrzeba utworzenia 3 armii nagliła, powołano dodatkowo rocznik 1925 i ochotników z 1926. 25 września gen. dyw. Karol Świerczewski przekazał dowództwo 2 armii gen. bryg. Stanisławowi Popławskiemu. 6 października Naczelny Dowódca WP, gen. broni Michał Rola-Żymierski, wydał rozkaz nr 41 o formowaniu 3 armii WP. W skład jej wejść miały: 6 DP (w Przemyślu), 10 DP (w Rzeszowie), 11 DP (w Krasnymstawie), 12 DP (w Zamościu) oraz jednostki specjalne. Zadanie to okazało się jednak niewykonalne. Tym razem jeszcze

ostrzej wystąpił problem braku kadr i niedoboru ludzi, niedostatku w zaprowiantowaniu, trudności zakwaterowania. A zima była za pasem...

15 listopada Naczelne Dowództwo WP zdecydowało zaprzestać formowania 3 armii. Równało się to rezygnacji z utworzenia Frontu Wojska Polskiego. 6 DP wcielono w skład 1 armii, 10 DP — do 2 armii. 19 grudnia 1944 r. Naczelny Dowódca WP w rozkazie nr 131 mianował gen. dyw. Karola Świerczewskiego dowódcą 2 armii, przenosząc gen. bryg. Stanisława Popławskiego na stanowisko dowódcy 1 armii.

Zima zaczęła się srożyć wcześnie. Narastały problemy: wciąż brakło obuwia, cieplejszego umundurowania, występowały niedostatki w wyszkoleniu. Tymczasem niedługo powinna ruszyć ofensywa; już nie tylko dowódca armii, także jej żołnierze pragnęli ruszyć do boju. Generał nieustannie odbywał inspekcje, również jego oficerowie ze sztabu armii nie wygrzewali się na kwaterach... Przewiewny willys generała krążył po Lubelszczyźnie, w miejscu postoju sztabu, w Kąkolewnicy, stały w pogotowiu „kukuruźniki", którymi docierał do jednostek w Białostockiem, na Rzeszowszczyźnie. Czas naglił. Generał bardziej polegał na bezpośrednich rozmowach z podwładnymi niż na sprawozdaniach. Procentowało doświadczenie. Dzięki tej tytanicznej pracy, ruchliwości, tysiącom rozmów przeprowadzanych z dowódcami i szere-

gowcami był doskonale zorientowany. I reagował natychmiast, nawet w najdrobniejszej sprawie, uważał bowiem, że właśnie one mają decydujące znaczenie.

Niespodziewanie zjawił się w miejscu postoju 8 dywizji piechoty... Spadł śnieg, było bardzo zimno i ziemia już zamarzła. Popatrzył generał na skulone sylwetki szeregowców, jak niemrawo wymachują saperkami, przytupują, zabijają rękami na rozgrzewkę.

— Mróz dokucza? — zagadnął z humorem. — Upał też może być straszny. Ale na wszystko znajdzie się sposób! Jazda, chłopcy!

I pierwszy zrzucił swoją kurtkę. Za jego przykładem żołnierze zaczęli odpinać pasy, zdejmować sukienne płaszcze, pozostali w drelichowych mundurach.

Zadzwoniły saperskie łopatki o zmarzniętą ziemię, coraz szybciej migały im w rękach. Rozgrzało się bractwo, aż pot zaczął z nich parować. Kiedy stanowiska były już wykopane, ze śmiechem wytarli się śniegiem, włożyli płaszcze i zaczęli strzelanie. Generał kładł się obok nich, na śniegu. A potem jadł z tego samego kotła co i oni. Przy takiej okazji dowiadywał się, że rodziców któregoś skrzywdzono przy nadziale ziemi z reformy rolnej, iż poczty regularnie nie otrzymują, opóźnia się przydział tytoniu. Ot, takie osobiste i drobne sprawy codziennego życia żołnierskiego.

Dla dowódcy armii były one jednak ważne,

decydujące o nastrojach żołnierzy. Po takiej inspekcji oficer polityczno-wychowawczy miał sporo zajęcia rozsyłając pisma interwencyjne do władz terenowych w sprawach rodzinnych żołnierzy, dostawało się służbie kwatermistrzowskiej i tym ze składnic pocztowych. Toteż często po regulaminowym pożegnaniu swego dowódcy żołnierze wznosili jeszcze spontanicznie, ze szczerej ochoty: „hura!"

Przeprowadzona 26 grudnia kontrola wykazała dostateczny stopień wyszkolenia żołnierzy armii, niemniej jednak pełną gotowość bojową wyznaczono na styczeń 1945 r. Więc mimo siarczystego mrozu nie ustawało intensywne szkolenie: ćwiczenia, marsze, manewry, inspekcje. I w przeddzień rozpoczęcia ofensywy — 10 stycznia — dowódca 2 armii złożył Naczelnemu Dowództwu WP raport o osiągnięciu gotowości bojowej. W tym okresie liczyła już ona 55 909 żołnierzy, natomiast całość sił Wojska Polskiego — 286 655 ludzi.

12 stycznia 1945 r. znad Wisły ruszyła radziecka ofensywa, by po 22 dniach osiągnąć linię Odry. Wraz z wojskami radzieckimi uczestniczyły w niej jednostki 1 armii WP, które 17 stycznia wyzwoliły Warszawę.

Na tyłach nacierających wojsk 1 Frontu Białoruskiego trzeba było zorganizować ochronę, likwidować grupy nieprzyjaciela, a także stworzyć na wyzwolonych terenach podstawy normalnego życia. Nadto zgromadzenie dużych

ilości wojska między Bugiem a Wisłą zbytnio obciążało miejscową ludność. Więc Naczelny Dowódca WP wydał dla 2 armii rozkaz wymarszu.

Żołnierskie serca zabiły szybciej. Każdy pragnął uczestniczyć w wyzwalaniu ziem polskich, w ostatecznym rozgromieniu hitleryzmu. Niecierpliwiono się, zgadywano: dokąd nas skierują? W szeregach 2 armii byli także żołnierze pochodzący ze Śląska, Pomorza i Wielkopolski — tym było najpilniej. Rozkaz wymarszu powitano z niekłamaną radością w sztabach i jednostkach, chociaż oznaczał koniec dotychczasowego względnie wygodnego życia, srożyła się zima. A w rozkazie szkoleniowym gen. Świerczewski przypomniał im, że: „Wypadnie nam przejść przez kraj świeżo oswobodzony od okupanta. Naszym rodakom musimy pokazać się godnie i okazale, tak zdyscyplinowanie, jak to sobie wymarzyli w okresie okupacji, myśląc o żołnierzu polskim..."

Na podstawie rozkazu dowódcy armii kolejno wydali rozkazy wymarszu dowódcy wojsk i służb swym jednostkom. Ten system dowodzenia wprowadzono na stałe. Ponadto gen. Świerczewski rozesłał do jednostek oficerów sztabu armii, aby pomagali przy opracowywaniu tabel marszrut, wysyłaniu przedstawicieli kwatermistrzostw. Miejscowa ludność żegnała żołnierzy bardzo serdecznie. Wszak byli jej synami i synami tej ziemi: białostockiej, lubelskiej, rzeszowskiej.

Główne siły 2 armii rozpoczęły przegrupowanie nocą z 28 na 29 stycznia 1945 r. i do 5 lutego armia miała ześrodkować się w rejonach Warszawy, Łodzi, Piotrkowa, Kutna.

Na drogach piętrzyły się zaspy, mróz kąsał. Jakże gorące za to były powitania z ludnością na trasie przemarszu, w miejscach postoju. Jeszcze nie oswojono się ze świadomością, że Armia Czerwona przepędziła hitlerowskiego okupanta, a oto pojawili się polscy żołnierze i — jak wynikało z ich słów — były już dwie polskie armie, uzbrojone w nowoczesny sprzęt. Wydawało się im to niemal cudem, toteż na postojach, kwaterach każdy żołnierz mimo woli stawał się prelegentem-agitatorem, opisując dzieje odrodzonego Wojska Polskiego, bitwę stoczoną pod Lenino, tłumacząc treść *Manifestu Lipcowego*...

Zaszczyt wkroczenia do Warszawy przypadł w udziale 5 DP, która zluzowała 2 DP z 1 armii, oraz 4 brygadzie saperów i 33 samodzielnemu batalionowi pontonowo-mostowemu. Od razu żołnierze objęli w zrujnowanej stolicy służbę garnizonową, przystąpili do odgruzowania i rozminowania miasta, opieki nad jedynym na Wiśle mostem — pontonowym.

Podczas tego pierwszego etapu przemarszu zebrano sporo doświadczeń, które pomogły w usunięciu usterek organizacyjnych i zaopatrzeniowych. Widok rozbitego niemieckiego sprzętu — porzuconych dział, wraków czołgów i pojazdów — rozgorączkował przemarzniętych żołnierzy. Oto hitlerowcy pierzchali niezdolni stawić czoło, trzeba więc się spieszyć, by móc uczestniczyć w ostatecznej z nimi rozprawie! Tymczasem... biorą udział w defiladach i — szkolą się. Łódź powitała polskie oddziały entuzjastycznie. A co równie ważne, umożliwiła poprawę zaopatrzenia żołnierzy; w poniemieckich magazynach znaleziono zapasy bielizny, obuwia, z braku którego kilkuset żołnierzy musiało dotąd pozostawać za Wisłą.

I znów szkolenie — 3 dywizja artylerii przeciwlotniczej wypełniała już zadanie bojowe osłaniając znaczną połać kraju przed penetracją i zagrożeniem przez niemieckie lotnictwo, ba, przepędziła hitlerowskie bombowce znad Łodzi, jeden zestrzeliwując. Niedaleko miejsca postoju sztabu armii w Brzezinach znajdowało się pobojowisko usłane wrakami niemieckich maszyn — czołgów i dział pancernych. Gen. Świerczewski, doskonale znając żołnierską mentalność i wartość praktycznego pokazu, rozkazał wykorzystać je do celów szkoleniowych pancerniaków. Wraki stanowiły cel do ćwiczebnych strzelań. Dopiero teraz żołnierze mogli się przekonać, jak skuteczna jest ich broń! Z radosnym zdumieniem stwierdzali, że pociski przeszywały grube pancerze, darły hartowaną stal. Dowódca armii obserwujący ich reakcję, pozwoliwszy nacieszyć się uzyskanymi efektami, polecił przydzielić cele poszczególnym obsługom, aby

jeszcze lepiej unaocznić żołnierzom skuteczność ich broni i trafień.

Dowództwo radzieckie zdecydowało skierować 2 armię na kierunek berliński, gdyż wojska 1 Frontu Białoruskiego nie miały silniejszych odwodów, były nadwerężone walką. 19 lutego radziecka Kwatera Główna podporządkowała 2 armię dowództwu marszałka G. Żukowa. Przechodząc do drugiego rzutu sił Frontu, do 8—11 marca miała ześrodkować się w rejonie Piły, Krzyża, Czarnkowa i osłaniać prawe skrzydło wojsk radzieckich na Pomorzu Zachodnim przed ewentualnym przeciwuderzeniem niemieckiej Grupy Armii „Wisła". Przerzutu dokonywano transportem kolejowym, samochodowym i pieszo. W sztabie armii trwała gorączkowa, intensywna praca. Przygotowywano mapy, opracowywano tabele marszu dla poszczególnych dywizji, wyznaczano rejony odpoczynku. Ten etap przemarszu był już marszem bojowym — miał się odbywać wyłącznie nocami, a odpoczynki we dnie, obowiązywała gotowość bojowa.

„Kilkukilometrowa kolumna ruszyła do jedenastodniowego marszu pieszego. Zwiad konny na przedzie. W każdej kompanii część broni maszynowej, przeznaczonej do walki z lotnictwem, gotowa do strzału. Za każdym batalionem kilka dział. Za każdym pułkiem kwatermistrzowski rzut żywności dla ludzi i koni. Skokami dołączała artyleria dywizyjna dysponująca trakcją

motorową. Na końcu kolumny dywizyjna straż porządkowa. ... Stan dróg i mostów zmuszał do wysyłania kompanii, a czasem nawet większego oddziału saperów dywizyjnych daleko przed kolumnę. ...Kilka razy dziennie dowódca lustrował swoją dywizję w marszu" *.

Dowództwa samodzielnych jednostek wojskowych utrzymywały łączność radiową ze sztabem armii. Wyznaczeni przez gen. Świerczewskiego inspektorzy nieustannie kontrolowali przebieg tego przegrupowania. Inne utrapienia miało dowództwo, inne żołnierze. Podczas nocnego marszu obowiązywał bezwzględny zakaz palenia papierosów, używania świateł. Reflektory pojazdów zamalowane niebieską farbą tylko niekiedy mżyły nikłą poświatą przez pozostawioną szczelinkę — „kocie oczko". Dokuczał brak snu. Bo jakkolwiek w dzień zapadali na postojach, trzeba było pełnić służby wartownicze i patrolowe, w lasach grasowały grupy hitlerowskich niedobitków, więc przeczesywali lasy — staczali potyczki i zagarniali jeńców. Nauczyli się spać podczas marszu. Maszerowali czwórkami, trzymając się pod ręce, i tych dwóch pośrodku drzemało idąc, podczas gdy towarzysze po bokach podtrzymywali ich uważając, żeby nie zboczyć do rowu lub na lewą połowę jezdni, którą toczyła się lawina pojazdów...

---

* M. Kaseja, *Razem ze Świerczewskim*, Warszawa 1968, s. 161—162.

Dowódca 1 Frontu Białoruskiego skorygował rejon zeŝrodkowania 2 armii bardziej na zachód — Strzelce Krajeńskie, Danków, Dobiegniewo. Armia miała tu zadanie zorganizowania obrony okrężnej na północny wschód od Gorzowa i 75 kilometrów od Odry, nad którą zaległ front. Zakwaterowani w opustoszałych miasteczkach i wsiach żołnierze kontynuowali szkolenie, oczyszczali teren z min, likwidowali luźne grupy nieprzyjacielskie.

I raz jeszcze zmieniono zadanie wyznaczone żołnierzom 2 armii. Kwatera Główna Armii Czerwonej wydała 19 marca dyrektywę o włączeniu jej w skład wojsk 1 Frontu Ukraińskiego, dowodzonych przez marszałka Iwana Koniewa. Podczas tego etapu przemarszu piechota szła nocami, artyleria posuwała się za dnia. Do 29 marca 2 armia przegrupowała się do rejonu Trzebnicy. Dowódca 1 Frontu Ukraińskiego rozkazał jej zająć obronę w drugim rzucie radzieckiej 6 armii okrążającej Wrocław. Plan obrony opracował sztab 2 armii; przebiegała ona na odcinku od Brzegu Dolnego do Oleśnicy.

Wrocław był wtedy samotną wyspą, gen. leutn. Nichoff miał rozkaz bronienia miasta do ostatniego żołnierza. Zamienił więc miasto w twierdzę.

Pierwszą linię niemieckiej obrony głębokości 80—100 metrów stanowił pas gęsto rozsianych, żelbetowych bunkrów. Był jeszcze drugi i trzeci pas umocnień, powiązany siecią podziemnych

korytarzy, rowów łącznikowych, podziemne schrony dla ludzi i magazyny. Łączność z Rzeszą utrzymywano wyłącznie drogą radiową i powietrzną. Pierścień wokół Wrocławia wzmocniły teraz oddziały 2 armii. Miasto płonęło, grzmiało odgłosami walki, podczas gdy polscy żołnierze, zamiast wziąć w niej czynny udział, ryli ziemię, wykonywali fortyfikacyjne roboty. Chociaż i tu, bywało, spadały pociski z niemieckiej dalekosiężnej artylerii, zdarzały się też naloty Luftwaffe. Wtedy tłukli zaciekle do hitlerowskich myśliwców, bombowców i utrudniali, uniemożliwiali zrzuty amunicji, żywności, medykamentów dla okrążonej załogi miasta. Ale to im nie wystarczało — odgłosy walk w pierwszej linii działały podniecająco, niecierpliwili się, kiedy nareszcie otrzymają samodzielne zadanie...

Ledwo uporali się z ziemnymi robotami, przystąpiono do ćwiczeń — szkolenia w luzowaniu. A więc chyba nareszcie zluzują jednostki radzieckie i wstąpią do walki! Jakoś tym razem podczas zajęć dowódca armii osobiście mniej się angażował. To wygom frontowym i sztabowym znającym dobrze „Starego" dawało wiele do myślenia... I rzeczywiście!

4 kwietnia gen. Świerczewski wezwał najbliższych współpracowników ze sztabu armii na ściśle tajną odprawę. Poinformował ich, że w przygotowanym już planie operacji berlińskiej przewidziano udział 2 armii WP w składzie 1

Frontu Ukraińskiego. W tym celu sztab Frontu nakazuje jej przegrupować się nad Nysę Łużycką. Ponadto 2 armię wzmocnią: 1 Korpus Pancerny pod dowództwem gen. bryg. Józefa Kimbara (268 czołgów i dział panc.), 2 dywizja artylerii dowodzona przez gen. bryg. Benedykta Nesterowicza (jej podstawową siłę stanowiło 178 dział kalibru 76 i 152 mm), 14 brygada artylerii przeciwpancernej oraz jednostki radzieckie: 98 pułk artylerii rakietowej, 105 i 108 zmotoryzowane bataliony inżynieryjno-saperskie, 125 zmotoryzowany batalion pontonowo-mostowy.

Generał przypomniał o konieczności zachowania ścisłej tajemnicy wojskowej, dlatego rozpracowanie zadania zlecił wyłącznie obecnym na odprawie, wykluczając udział oficerów z ich sztabów. Konkrety luzowania radzieckiej 13 armii gen. Świerczewski wraz ze swoim zastępcą płk. Adamem Daszkiewiczem ustalili dopiero na stanowisku dowodzenia dowódcy luzowanej armii — gen. Puchowa, nocą z 8 na 9 kwietnia. Otrzymane dane sztab 2 armii natychmiast rozpracował i rano wezwano na odprawę w sztabie armii dowódców dywizji wraz z ich szefami sztabów, dowódcę 2 dywizji artylerii oraz 1 Korpusu Pancernego.

Choć wytyczne zapowiadały mordercze tempo pracy, wszystkich opanowało radosne podniecenie. Nareszcie. Według wytycznych ze sztabu Frontu 2 armia miała zluzować nocą

z 10 na 11 kwietnia oddziały 13 armii i zająć obronę nad Nysą, na 30-kilometrowym odcinku od folwarku Wysokie do miejscowości Młotów. Natychmiast dowódcy jednostek zwołali odprawy w swoich sztabach, przy współuczestnictwie dowódców luzowanych jednostek radzieckich.

Przy tej metodzie pracy dowódcy armii można było wygospodarować dwa dni na przygotowanie luzowania. Ustalono ugrupowanie obronne 2 armii w dwóch rzutach: trzy dywizje w pierwszym rzucie, dwie — w drugim. Największe skupienie piechoty, artylerii pancernej znajdowało się na lewym skrzydle, tj. na planowanym głównym kierunku przełamania. Dywizje pierwszego rzutu miały się ugrupować w jednym rzucie, co sprzyjało szybkiemu przegrupowaniu ich do natarcia. Opracowany rozkaz nr 02 o natychmiastowym wymarszu nad Nysę zawieźli do jednostek oficerowie łącznikowi. 9 kwietnia armia miała skoncentrować się w rejonie miejsowości: Łąka, Gozdowice, Parowa.

Przemarsz odbywał się wyłącznie nocami, trzema trasami. Odległość z rejonu Trzebnicy do Nysy wynosiła 150 km. Był to już ostatni etap wielkiego marszu 2 armii, łącznej długości 1000 km!

2 armia Wojska Polskiego wkraczała do walki. W uzupełnionym składzie liczyła: 89 161 ludzi, w tym 9676 oficerów (744 kobiety), 21 449 podoficerów (222 kobiety), 58 032 szeregowców

(754 kobiety). Ponad 80 procent pełniących służbę w armii nie przekroczyło 35 roku życia, większość z nich nigdy przedtem nie służyła w wojsku i przeszła wyszkolenie dopiero w jego szeregach. Wyposażenie 2 armii teraz m. in. stanowiły: 40 703 karabiny ręczne, 23 938 pistoletów maszynowych, 3116 erkaemów, 832 cekaemy, 147 wielkokalibrowych kaemów, 158 haubic, 333 armaty, 308 armat ppanc., 104 armaty plot., 686 moździerzy, 1540 rusznic ppanc., 21 czołgów ciężkich, 275 czołgów średnich, 135 dział panc., 90 samochodów i transporterów opancerzonych, 116 samochodów osobowych, 150 samochodów ciężarowych i specjalnych.

ZA WOLNĄ, DEMOKRATYCZNĄ POLSKĘ

To już trzecia wojna, w której gen. Świerczewski uczestniczy. Zaczął jako żołnierz-ochotnik w czasie Rewolucji Październikowej. Wybił się dzięki swym zdolnościom, pracowitości, postawie. W Armii Ludowej Republiki Hiszpanii zaczął od dowodzenia brygadą, potem dowodził dywizją, podczas operacji saragoskiej, pod Belchite, powierzono mu znaczne siły. Aż wreszcie sprawdziły się oczekiwania, jakże prorocze okazały się jego przewidywania i słowa. Powstała siła orężna Polski Ludowej, a on dowodził polską armią. Wróg był stale ten sam. Teraz walczył z nim bezpośrednio o Polskę i dla Polski.

Chwile przed wstąpieniem do walki były jednakowo ciężkie zarówno dla żołnierzy, jak i ich dowódcy. Przyjęło się, że jednostki oznaczano nazwiskiem ich dowódców, także armie... „Armia generała Świerczewskiego" — tak ją już wtedy zaczęto nazywać, on miał poprowadzić ją w bój. Ciążyła odpowiedzialność. Przed powierzonymi mu ludźmi, Ojczyzną, historią. Do

tej ostatecznej rozprawy przygotowywał się długo i teraz całe zgromadzone doświadczenie i wiedza miały służyć jego armii.

LUZOWANIE

Było to pierwsze bojowe zadanie żołnierzy 2 armii WP. Od jego sprawnego przebiegu — dobrego przygotowania organizacyjnego, zachowania ostrożności, zdyscyplinowania żołnierzy — zależało utrzymanie przegrupowania w tajemnicy przed wrogiem i uniknięcie strat. Saperzy penetrowali drogi, umacniali groble, naprawiali i stawiali mosty. Ich robota musiała być solidna, gdyż tędy miało później napływać zaopatrzenie dla walczącej armii. Służba kwatermistrzowska wyznaczała rejony zakwaterowań, oznakowała studnie, pojawiły się nowe drogowskazy: „Do gospodarstwa Grażewicza..., Łaskiego..., Kimbara..."

Żołnierze, odkąd dowiedzieli się, że wejdą do walki, nabrali animuszu. Była to niewątpliwa zasługa również aparatu polityczno-wychowawczego, do którego pracy tyle uwagi przywiązywał dowódca armii. Maszerowali wyłącznie nocami. Postoje wypadały za dnia, a oni — zamiast wypoczywać — rozglądali się. Ziemie Odzyskane...

W lutym, na jałtańskiej konferencji szefów rządów trzech mocarstw, alianci sprzeciwiali się

koncepcji ustanowienia zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Lecz Związek Radziecki broni polskiej sprawy i teraz 200 tysięcy polskich żołnierzy jest tutaj z bronią w ręku! Więc pisali na murach domów: „Byliśmy — jesteśmy!" Zaczęli pojmować, że stali się współtwórcami nowego rozdziału ojczystej historii. Ta świadomość w przededniu ostatecznej rozprawy z hitlerowskimi najeźdźcami zespoliła wszystkich żołnierzy. I tych z partyzanckich zgrupowań, niepiśmiennych chłopskich synów, robotników i inteligentów, tych o niezdecydowanych poglądach i świadomych bojowników o socjalistyczną Polskę. A kiedy powrócą z wojny, będą mogli tutaj się osiedlić, rozpocząć nowe życie. Oficerowie polityczno-wychowawczy zapewniali, że osadnicy wojskowi będą mieli pierwszeństwo, a tylko od nich samych zależy, aby wojna zakończyła się szybko i mogli wrócić do pokojowej pracy.

8 kwietnia gen. dyw. K. Świerczewski otrzymał od dowódcy Frontu dyrektywę o roli 2 armii WP w operacji berlińskiej. Ogólne zadanie dla 1 Frontu Ukraińskiego brzmiało: „Głównymi siłami przełamać obronę niemiecką nad Nysą na odcinku od m. Forst do Mużakowa, częścią sił na prawym skrzydle współdziałać z 1 Frontem Białoruskim celem zdobycia Berlina".

2 armia WP wraz z radziecką 52 armią na jej lewym skrzydle wchodziły w skład pomocniczego zgrupowania Frontu. Miały nacierać w

kierunku Drezna, osłaniając jednocześnie od południa lewe skrzydło głównego zgrupowania uderzeniowego Frontu, które obchodziło Berlin od południowego zachodu. Prawy sąsiad 2 armii WP — radziecka 5 armia gwardii, miała sforsować Nysę na odcinku od miejscowości Żarki do Mużakowa i omijając olbrzymi kompleks Lasów Mużakowskich nacierać w kierunku na Spremberg, Torgau.

Ustaleniem szczegółów luzowania zajął się osobiście gen. Świerczewski, angażując do tej roboty swego nowego zastępcę i szefa sztabu, gen. bryg. Józefa Sankowskiego. Podczas ostatniego nocnego marszu z 8 na 9 kwietnia przybyli na stanowisko dowodzenia gen. Puchowa, który był dowódcą luzowania 13 armii.

W tym okresie Niemcy bronili terytoriów między Odrą i Łabą, południowo-zachodniej oraz południowej części Rzeszy, środkowej i zachodniej Austrii, zachodniej Czechosłowacji, północnych Włoch. Z chwilą przełamania frontu nad Wisłą niemieckie dowództwo spiesznie fortyfikowało przedpola Berlina. Strefa umocnień na zachód od Odry sięgała 40 km w głąb Niemiec. Wydano kategoryczne rozkazy — każde miasto miało być bronione do ostatniego żołnierza, a odstępowane tereny ogołocone i niszczone.

Na froncie wschodnim, nad Dolną Odrą, stały wojska 2 Frontu Białoruskiego pod dowództwem marsz. Konstantego Rokossowskiego. W

pasie środkowym pomiędzy Świeciem a Gubinem wojska 1 Frontu Białoruskiego marsz. G. Żukowa. Od Gubina po Pieńsk, wzdłuż Nysy i na podgórzu Sudetów armie 1 Frontu Ukraińskiego marsz. I. Koniewa.

Według rozeznania posiadanego przez sztab Frontu i 13 armii na odcinku luzowanym przez 2 armię WP strona niemiecka dysponowała w obronie następującymi siłami:

Wzdłuż Nysy utrzymywały obronę jednostki 4 armii pancernej z Grupy Armii „Środek", osłaniając w rejonie Bramy Łużyckiej kierunek na Drezno i podejście do Berlina od południa, jednostki korpusu pancernego „Grossdeutschland" z przydzieloną 1 spadochronową dywizją pancerną „Hermann Göring" i dywizją grenadierów pancernych „Brandenburg". Pas niemieckiej obrony pomiędzy kompleksem Lasów Mużakowskich a podnóżem Sudetów przecinały liczne rzeki: Nysa, Weisser Schöps, Schwarzer Schöps, Szprewa. Wykorzystując rzeki, kanały, lasy, bagna i osiedla zbudowano system ufortyfikowanej obrony.

Czasu na przygotowanie luzowania pozostawało niewiele. Gen. Świerczewski działał z właściwą mu energią i inicjatywą. Rano 9 kwietnia zorganizował w miejscu postoju sztabu armii w Nowinach odprawę dowódców i szefów sztabów jednostek, na którą zaproszono również dowódców luzowanych oddziałów radzieckich. I co również charakterystyczne, do ustaleń i wy-

danych ustnie poleceń — przekazany później rozkaz nie wprowadzał żadnych zmian. Dowódca 2 armii zdecydował ugrupować wszystkie trzy dywizje, tj. 7, 8 i 10 DP, w pierwszym rzucie. Wprowadzenie armii do walki wymagało od sztabów wszystkich szczebli wytężonej pracy. Rano 10 kwietnia dowódcy jednostek udali się na pierwszą linię, by dokonać rozpoznania, przejąć dane o nieprzyjacielu, plany, podpisać akty zdawczo-odbiorcze przejmowanego odcinka.

Luzowanie rozpoczęto 10 kwietnia o godz. 22.00 i zakończono 11 kwietnia do godz. 8.00. Wyjście 2 armii nad Nysę odbyło się bez zakłóceń, wróg niczego nie spostrzegł. Szybkie i sprawne wykonanie tego zadania w trakcie działań 2 armia zawdzięczała swemu dowódcy. Na ten sukces złożyły się: dobre zorganizowanie przygotowań, wykorzystanie czasu, omówienie z dowódcami jednostek wszelkich spraw dotyczących luzowania przed wydaniem rozkazu, rozpoznanie przeprowadzone wspólnie z dowódcami radzieckich oddziałów. Koncepcja zaś obronnego ugrupowania wojsk 2 armii stwarzała możliwość łatwego przegrupowania jej do natarcia.

Po przejęciu obrony armia zaczęła przygotowania do natarcia. Zadanie postawione 2 armii przez dowództwo 1 Frontu Ukraińskiego w operacji berlińskiej brzmiało: wraz z częścią 52 armii rozwijać natarcie w kierunku Drezna

i osłaniać południowe skrzydło Frontu, a tym samym główne siły nacierające na Berlin od południowego zachodu. Na przygotowanie się do udziału w operacji było niewiele czasu — tylko 5 dni. Ogromowi zadań podołano dzięki metodzie równoległej pracy sztabów i dowódców wszystkich szczebli. Wojska inżynieryjne musiały zbudować punkty obserwacyjne, stanowiska dowodzenia, środki przeprawowe, dokonać rozpoznania rzeki i pierwszej linii obrony niemieckiej. Służba kwatermistrzowska — zgromadzić rezerwy żywności, paliwa, amunicji. Oddziały rozpoznawcze — prowadzić nieustanną obserwację i gromadzić dane dla artylerii, piechoty, sztabów. Łączność — zapewnić sprawne dowodzenie.

Chcąc uzyskać dokładniejsze rozpoznanie, dowódca armii nakazał przeprowadzić w 7, 8 i 9 DP rozpoznanie walką. Wyznaczone oddziały specjalnie przeszkolono, po czym 13—15 kwietnia przystąpiły do akcji. Nocą z 13 na 14 kwietnia wzmocniona kompania z 34 pp 8 DP uchwyciła przyczółek na południe od Rothenburga, tak samo kompania z 36 pp 8 DP nocą z 15 na 16 kwietnia koło Nieder Neundorf. W 9 DP batalion z 28 pp zdobył przyczółek w rejonie Rothenburga. Dzięki tym sukcesom nie tylko zdobyto cenne dane o nieprzyjacielu, lecz również dogodne pozycje wyjściowe do natarcia.

Operację 2 armii WP zaplanował sztab Frontu. 12 kwietnia, w miejscu postoju sztabu w Ja-

godzinie, gen. Świerczewski wraz z szefem sztabu armii i dowódcą artylerii dokonali odprawy dla całego sztabu armii oraz dowódców i sztabów wszystkich jednostek. Obecny był na niej szef zarządu operacyjnego Frontu, gen. Kostylew. Szczególną uwagę poświęcono zorganizowaniu współdziałania. Dyrektywa dowódcy Frontu wyznaczała odcinek przełamania, siłę zgrupowania uderzeniowego, podstawę wyjściową, kierunek wprowadzenia do walki 1 Korpusu Pancernego oraz rubieże do opanowania. Sztab 2 armii miał więc tylko imiennie wyznaczyć siły do wykonania zadania. Główny ciężar planowania spoczywał zatem na dowódcach związków taktycznych i samodzielnych jednostek.

Podział zadań dla wojsk 1 Frontu Ukraińskiego przedstawiał się następująco:

5 armia gwardii miała swym prawym skrzydłem wykonać główne uderzenie i okrążyć Berlin od południowego zachodu. Te działania miało zabezpieczać od południa lewoskrzydłowe zgrupowanie, w którym główną siłę uderzeniową stanowiła 2 armia WP, wykonując pomocnicze uderzenie w kierunku Drezna. Jej lewy sąsiad — radziecka 52 armia, miał nacierać swym prawym skrzydłem w kierunku Budziszyna.

Gen. Świerczewski zdecydował ugrupować 2 armię do natarcia w jednym rzucie. Główne zgrupowanie uderzeniowe stanowiły 8 i 9 DP (5 DP w odwodzie armii) oraz 1 Korpus Pancerny, 16 brygada pancerna, 5 pułk czołgów ciężkich, 28 pułk artylerii pancernej, 2 dywizja artylerii, 3 dywizja artylerii przeciwlotniczej, 9 i 14 brygady przeciwpancerne, 3 pułk moździerzy. Natarcie miało być wyprowadzone na lewym skrzydle armii, na odcinku przełamania szerokości 4 km, od folwarku Wysokie do Rothenburga. 7 i 10 DP stanowiły pomocnicze zgrupowanie na prawym skrzydle, na odcinku od Rothenburga do miejscowości Młotów i nie miały środków wsparcia. Głębokość zadania pierwszego dnia na głównym kierunku natarcia miała wynieść 12 km, drugiego — 10 km, trzeciego — 23 km. W ten sposób na odcinku przełamania było zgrupowane 60 procent piechoty, cała armijna artyleria i wojska pancerne, przy czym 1 Korpus Pancerny miał być użyty jako armijna grupa szybka. Takie ugrupowanie dawało na odcinku przełamania 3-krotną przewagę nad nieprzyjacielem w piechocie, 9-krotną w artylerii i moździerzach, 7-krotną w czołgach i działach pancernych. Na pomocniczym kierunku natarcia uzyskiwano 1,5-krotną przewagę.

Podczas odprawy dowódca 2 armii posługując się mapą i stołem plastycznym przedstawił sytuację na poszczególnych odcinkach frontu, szczegółowo omówił zadania każdej dywizji, fragmenty przebiegu przegrupowania do natarcia. Szczególnie zwracał uwagę podległym dowódcom, że dalsze kierowanie walką należy

do nich i od błyskawicznej orientacji, decyzji, współdziałania z sąsiadami zależeć będzie powodzenie.

Przegrupowanie miało się rozpocząć nocą z 14 na 15 kwietnia. Gotowość do natarcia wojska miały osiągnąć 17 kwietnia, lecz godzina „G" miała być przekazana przez wyznaczonych oficerów sztabu.

Dowódca Frontu i członek Rady Wojennej Frontu 14 kwietnia zatwierdzili ten plan operacji bez zmian.

Poważnym mankamentem był niedostatek ścisłego rozpoznania dyslokacji wojsk nieprzyjaciela. W tym czasie, poza pasem działania 2 armii, zaczęły się ześrodkowywać niemieckie odwody operacyjne z Grupy Armii „Środek" w sile ośmiu dywizji (w tym 6 pancernych).

9 DP weszła do pierwszego rzutu. 7 DP zajmowała odcinek 8 km szeroki, 9 DP — 2 km, 8 DP — 2 km. 10 DP, broniąc na pomocniczym kierunku pasa szerokości 28 km na wschodnim brzegu Nysy, miała przejść do natarcia dopiero drugiego dnia działań spoza prawego skrzydła 7 DP po osiągnięciu przez nią rubieży Lodenau--Spree.

W ciągu tego okresu gorączkowych przygotowań, natłoku zadań i pracy gen. Świerczewski często przebywał w jednostkach. Jego wysunięte stanowisko dowodzenia, w schronie, znajdowało się na odcinku 9 DP, naprzeciw Rothenburga. Dwa punkty obserwacyjne umieszczone na wysokich drzewach znajdowały się w rejonie 8 i 9 DP. Lecz zamiast korzystać z tych „wronich gniazd", jak je generał nazywał, wolał przebywać na punktach obserwacyjnych na przednim skraju obrony. Tutaj też ucinał sobie rozmowy z młodszymi oficerami, żołnierzami, a oni poza jego plecami nazywali go „gospodarzem" i coraz częściej — „Starym"...

Bo nic nie umykało jego uwagi — ani zbyt płytki okop, nie ogolony zarost, bezczynność cekaemisty. „Najlepiej sobie pomożesz pomagając koledze" — mówił im. Albo żartował jowialnie: „Prawdziwego wiarusa cechuje schludność, a ty wyglądasz jak... (i padało dosadne słówko). Mierz dobrze, bo tylko zdemaskujesz swoje stanowisko i zmarnujesz amunicję"... Słyszeli to nieraz, ale kiedy tak upominał ich sam „Stary", drobnostki stawały się ważne, ręce przestawały drżeć z przejęcia, nabierali pewności siebie.

Aby usprawnić zaopatrzenie, dowódca armii wydał 14 kwietnia specjalny rozkaz o przerzuceniu kwatermistrzowskiego rzutu dowodzenia na odległość 15 km od podstaw wyjściowych do natarcia. W ślad za tym zarządził zorganizowanie grupy operacyjnej sztabu kwatermistrzostwa, która miała informować sztab armii i kwatermistrzostwa o materiałowo-technicznym zaopatrzeniu wojsk.

Powodzenie natarcia zapewniało dobre zorganizowanie dowodzenia i współdziałania, rozpoznanie sił wroga w obronie, ugrupowanie zapewniające zdecydowaną przewagę w pasie przełamania i rozmieszczenie oddziałów tyłowych blisko podstaw wyjściowych. 14 kwietnia w rejon ześrodkowania 2 armii przybył Naczelny Dowódca Wojska Polskiego — zapoznał się z planem operacji, a następnego dnia wraz z dowódcą armii lustrowali przedni skraj. Wieczorem 15 kwietnia dowódcom doręczono zapieczętowane koperty. Zaszyfrowany termin forsowania Nysy brzmiał: „G — 16.IV.45, 8.00 K. Świerczewski".

W okopach żołnierze czytali ulotkę: *Dzisiaj wyruszycie do boju!* Długo na tę chwilę czekali. Ogarnęło ich wzruszenie.

Jak to będzie? Wzdłuż obydwu brzegów ciągną się transzeje. Nysa miejscami wcale nie jest taka szeroka, są brody. Lecz Niemcy tę przeszkodę wodną bardzo umocnili. Przed ich pierwszą linią są pola minowe i zasieki, jest druga i trzecia linia okopów. Na stanowiskach ogniowych dyżurują, ich artyleria w każdej chwili może położyć ogień zaporowy. Jak to będzie? Zarówno po polskiej, jak i niemieckiej stronie ciągną się głębokie lasy. Teraz, pod ich osłoną polskie czołgi podjeżdżają na sam kraj, artylerzyści przetaczają bliżej działa — ustawiają je

do strzelania na wprost. Saperzy przyciągają tratwy, łodzie, materiał do przerzucania kładek, otwierają przejścia w polach minowych, oznaczając je wiechami trawy, słomy, taśmami. Później przemkną na tamten brzeg... Jak to będzie? Czas jest wyliczony co do minuty, tak samo wyznaczona kolejność działań.

Oficerowie polityczno-wychowawczy gawędzą z żołnierzami. „Sprawdź broń! Pamiętasz instrukcje? Trzymaj się swojego kierunku natarcia! Uważaj na kolegów, pomagaj!"

Teraz, kiedy zbliżał się moment decydującej próby, zapanował spokój. Nie widać zbędnej krzątaniny, zaaferowania, które wprowadzają klimat zdenerwowania i niepokoju. W sztabach zawczasu wszystko przemyśleli, przygotowali, zorganizowali, przewidzieli, co można było przewidzieć. Reszta zależała od rozwoju wydarzeń, inicjatywy dowódców i żołnierskiej dzielności.

Tej nocy dowódca armii chyba także nie zmrużył oka. Jeszcze przed świtaniem przybył na odcinek 9 dywizji, by rozejrzeć się w sytuacji na przednim skraju. Trwała normalna wymiana ognia — dyżurujące działa i karabiny maszynowe wstrzeliwały się w cele. Wróg niczego nie podejrzewał.

Gen. Świerczewski był chłodny, opanowany, jedynie bruzdy wokół ust jakby się pogłębiły. Dziś na jego barkach znów spoczęła szczególnie ciężka odpowiedzialność. Na jego rozkaz tysiące żołnierzy rzuci się do walki, wielu pad-

nie... Walczyć będą w różnorodnych warunkach, forsować rzekę, szturmować okopy, zdobywać umocnione osiedla. Czy podołają? Nie zawiodą? Na punkt obserwacyjny przy zawalonym moście, naprzeciw Rothenburga, przybyli dowódcy wszystkich rodzajów broni, przedstawiciele z Naczelnego Dowództwa WP i 1 Frontu Ukraińskiego.

Z punktów dowodzenia zaczęły napływać meldunki dowódców dywizji, samodzielnych jednostek o gotowości do rozpoczęcia forsowania Nysy.

— Dziękuję! — odpowiadał każdemu generał.

O godzinie 6.00 kazał dyżurnemu oficerowi z grupy operacyjnej przekazać telefoniczne awizo do wszystkich jednostek: „O godzinie 6.15 będzie przez 145 minut śniadanie".

W tej chwili również żołnierze 1 armii WP gotowali się do forsowania Odry. Lecz gen. broni Rola-Żymierski przybył ze swoim zastępcą na front działania 2 armii, która dziś miała przejść swój chrzest bojowy.

— Melduję drugą armię Wojska Polskiego gotową do przekroczenia Nysy! — gen. Świerczewski złożył raport Naczelnemu Dowódcy WP.

Zaczęto odliczać minuty..., sekundy...

Rozpoczęły „katiusze". Smugi ognia z przeraźliwym świstem pomknęły na zachodni brzeg. I rozpętało się piekło. 1300 dział grzmiało wraz

z palbą 429 rakiet. Ziemia dygotała, powietrze gęstniało od dymu i huku. Przez 10 minut trwał huraganowy ogień artylerii na sztaby, stanowiska artylerii i odwody nieprzyjaciela. Po chwili Rothenburg znikł w tumanach dymu. Po tej nawale nastąpiła druga — 25-minutowy metodyczny ogień na drugą linię wroga, niszcząc stanowiska ogniowe, siły żywe. I jeszcze przez 5 minut lawinę stali skierowano na przedni skraj hitlerowskiej obrony.

Artyleryjski atak zaskoczył nieprzyjaciela. Na głównym kierunku jego działa zamilkły całkowicie.

Gen. Świerczewski uważnie śledził natężenie ognia i jego skutki. Artylerzyści wywiązywali się ze swego zadania na medal. Lecz wprawne ucho dowódcy nie wyłowiło oczekiwanych odgłosów... Generał opuścił swoje stanowisko. Ku niepomiernemu zdumieniu żołnierzy zjawił się w okopie. Jeszcze nie ochłonęli — ogień własnej artylerii ogłuszył ich, poraził. Nie spodziewali się, że będzie aż tak potężny. Generał wysłuchał relacji, po czym zawstydził ich:

— Nie oczekujcie, że artyleria zrobi za was wszystko! Strzelajcie i wy! Chcesz zwyciężyć, to strzelaj szybko i celnie!

Ocknęli się. W samą porę, bo Niemcy już ochłonęli, zaczęli odpowiadać. Generał wrócił na swój punkt obserwacyjny. Podszedł ku niemu dowódca artylerii, gen. bryg. Pyrski. Rozległ się huk, rozbłysł ognisty krzak, zaświ-

stały odłamki. Dowódca artylerii padł ciężko ranny. Huraganowy napad ogniowy trwał. Za 5 minut miała wyruszyć pierwsza fala.

Na linii rozległy się rozkazy: — Przygotować się do natarcia!

W powietrzu narastał potężny łoskot silników. To kilkadziesiąt myśliwców i bombowców włączyło się do walki. Z niskiej wysokości obrzucały bombami, siekły z broni pokładowej niemieckie pozycje. Saperzy i piechota wykorzystali ten moment. Na brzegu zapalono tysiące świec dymnych. Po chwili, kryjąc się za siwymi obłokami, pomknęli ku rzece, runęli w wodę. Przeprawiali się oznakowanymi brodami, przytrzymując się rozciągniętych lin, po chybocących kładkach, na tratwach, łodziach.

Osłona dymna przeszkadzała obserwatorom, artylerzystom, utrudniała udzielenie wsparcia. Spoza niej niósł się grzechot pistoletów maszynowych, wybuchy min, jazgot kaemów, trzask granatów, detonacje pocisków. I ogromny krzyk:

— Za wolną, demokratyczną Polskę!!!

— Urrraaa!!!

Gen. Świerczewskiego zachwyciła brawura piechoty:

— Morowe chłopaki! — krzyknął.

Była w tym okrzyku zapewne i ulga, lecz przede wszystkim podziw i uznanie.

Na głównym kierunku Nysa była sforsowana, natarcie się rozwijało. Saperzy natychmiast

przystąpili do budowy mostów. Tymczasem artylerzyści już zaczęli przeprawę — oszczędzając konie wyprzęgali je i przeciągali działa linami. Samorzutnie. Jakby wiedzieli, że „Stary" na nich patrzy. Rzeczywiście, generał śledził rozwój akcji, widział też i docenił wysiłek artylerzystów. Po raz pierwszy od czasów Chrobrego polski żołnierz bił odwiecznego wroga na jego własnej ziemi!

Do natarcia przeszła następna fala. Niemcy wycofywali się. Gen. Świerczewski położył nacisk na szybką przeprawę czołgów 1 Korpusu Pancernego i 5 pułku czołgów ciężkich. Swoje pierwsze czołgi Korpus przeprawił przez Nysę w pasie 52 armii, która miała wcześniej zbudowany most. Mimo ożywionej działalności niemieckiego lotnictwa postawiono na Nysie dwa mosty. Przeprawianie się nastąpiło jeszcze tego dnia i wieczorem brygady pancerne Korpusu oraz 5 DP ześrodkowały się na zachód od rzeki.

Silny, zorganizowany opór Niemcy zaczęli stawiać znów na podejściach do ufortyfikowanych osiedli. O wioski Nieder Neundorf, Biehain, Geehege, Noes, Horka toczono zaciekłe walki. Miasto Rothenburg zdobyto dopiero wieczorem.

W pierwszym dniu walki 2 armia odniosła sukces, mimo że nie osiągnięto nakazanej rubieży. Dopiero w natarciu lepiej rozpoznano siły i system obrony nieprzyjaciela, dywizja grenadierów „Brandenburg" uległa rozprosze-

niu — przełamano zaciekły opór hitlerowców i zdobyto dwie linie obrony, osiągnięto podstawę wyjściową do natarcia na trzecią linię. 8 DP włamała się 7 km i dotarła do rzeki Weisser Schöps oraz kanału Neu Graben. 9 DP włamała się na głębokość 6 km, 7 DP zdobyła przyczółek 1 km głęboki i 3 km szeroki. Toteż dowódca 1 Frontu Ukraińskiego wyraził żołnierzom 2 armii podziękowanie. Dowódca armii przeniósł swój punkt dowodzenia do zdobytej wioski Geehege. Naczelny Dowódca WP w specjalnym rozkazie przekazał żołnierzom 2 armii swoje uznanie i podziękowanie.

Organizacja dowodzenia 2 armią w trakcie działań bojowych była dość elastyczna. Stanowisko dowodzenia armii było usytuowane zależnie od położenia wojsk. Główna rola dowództwa armii polegała na organizowaniu i zapewnianiu wykonania dyrektyw i rozkazów Dowództwa Frontu, które codziennie wieczorem i nocą napływały do sztabu armii. Wytyczały one zadania dla armii, a nawet poszczególnych związków taktycznych na następny dzień. Takie scentralizowane dowodzenie jednakże wkraczało w kompetencje dowódców niższych szczebli i w pewnej mierze ograniczało inicjatywę dowódcy armii.

17 kwietnia główne zadanie miało polegać na przełamaniu trzeciej linii hitlerowskiej obrony. W tym celu, na głównym kierunku natarcia, dowódca armii wzmocnił 8 i 9 DP artylerią,



a 1 Korpus Pancerny otrzymał rozkaz wejścia pomiędzy nie i wspólnego zaatakowania oraz dotarcia do Szprewy. Działania te poprzedziło 40-minutowe przygotowanie artyleryjskie.

Tego dnia opór niemiecki znacznie wzrósł. 8 DP kontynuowała zacięte walki o wieś Horka i dopiero przy wsparciu czołgów oraz 28 pułku z sąsiedniej 9 DP zdobyto ją. Sforsowała Weisser Schöps, kanał Neu Graben i podeszła do miasta Niesky. Żołnierze 9 DP zdobyli Uhsmannsdorf, sforsowali także Weisser Schöps i Neu Graben. Na skraju Niesky wraz z czołgistami wyzwolili obóz koncentracyjny i oswobodzili więźniów. 7 DP do wieczora zdobyła

wsie Noes, Dunkelhäuser, Spree i miasto Lodenau. Wyłom w obronie niemieckiej pogłębiono o dalszych 6 km, rozszerzono do 8 km.

Na pomocniczym kierunku natarcia należało odciąć siły nieprzyjaciela w lasach Mużakowskich, okrążyć je i zniszczyć. Na tym odcinku działały 7 i 10 DP. Dowódca armii z niepokojem śledził działania 10 dywizji. Według jego rozkazu operacyjnego nr 186 z 13 kwietnia 10 DP miała pozostawać w obronie na wschodnim brzegu i przejść do natarcia dopiero w drugim dniu działań, po osiągnięciu przez 7 DP rubieży Lodenau—Spree, spoza jej prawego skrzydła. Jednakże dowódca dywizji rozkazał forsować Nysę na odcinku 4 km od Bucze do Dobrzynia i zaatakować potem wszystkimi pułkami. O swojej decyzji powiadomił dowódców pułków dopiero 15 kwietnia. Przegrupowania dokonano w nocy tuż przed natarciem. Bez środków wsparcia, w pasie obrony 18 km szerokim, było to nierealne. Pułki wykrwawiły się, nie uzyskując żadnego powodzenia, a zmiany decyzji powiększały zamieszanie i straty.

Po dokładnym zapoznaniu się z sytuacją dowódca armii podjął drastyczną, jedynie słuszną decyzję. Nowym dowódcą mianował płk. Aleksandra Struca i wstrzymał natarcie 10 DP.

Rozważywszy położenie i przewidywane zamiary przeciwnika, wieczorem 17 kwietnia gen. Świerczewski zdecydował głównymi siłami przełamać nazajutrz rubież niemieckiej obrony

nad Schwarzer Schöps, dostrzeć do Szprewy w rejonie na północ od Budziszyna. W tym celu miała rano wejść do pierwszego rzutu 5 DP gen. bryg. Aleksandra Waszkiewicza i natrzeć zza prawego skrzydła 9 DP. W ten sposób wszystkie zasadnicze siły 2 armii miały być już zaangażowane w walce. Gen. Waszkiewicz postanowił, że wszystkie trzy jego pułki będą prowadzić działania samodzielnie, w różnych kierunkach i bez styczności z sąsiadami, dlatego każdy został wzmocniony batalionem czołgów i dwoma bateriami dział pancernych.

Natarcie rozwijało się pomyślnie. Żołnierz 2 armii szybko nabierał doświadczenia i doskonale radził sobie w zróżnicowanych warunkach terenowych. Bez wytchnienia gromił, spychał i ścigał nieprzyjacielskie oddziały. 9 dywizja płk. Aleksandra Łaskiego pogłębiła tego dnia włamanie w obronę niemiecką o 10 km, 8 dywizja płk. Józefa Grażewicza zdobyła Niesky, Kollm, posunęła się o 6—8 km i sforsowała Weisser Schöps. 1 Korpus Pancerny włamał się na głębokość 30 km i uchwycił przeprawy na Szprewie.

W tym czasie na prawym skrzydle 2 armii pobite i cofające się przed 5 armią gwardii oddziały niemieckiej 615 dywizji do zadań specjalnych chroniły się i skupiały w Lasach Mużakowskich. Jednocześnie niemieckie dowództwo gwałtownie zaczęło ściągać posiłki. 18 kwietnia po południu sztab armii został zaalarmowany,

że duże zgrupowanie niemieckich czołgów zdąża ku lewemu skrzydłu grożąc odcięciem od zaplecza 8 i 9 DP.

Powiadomiwszy o sytuacji Dowództwo Frontu, gen. Świerczewski rozkazał dowódcy artylerii zablokować ogólny kierunek na Horka, a 1 brygadzie zmotoryzowanej 1 Korpusu Pancernego, 5 pułkowi czołgów ciężkich i 28 pułkowi artylerii pancernej zaryglować drogę w rejonie Ödernitz. Zażądał też wzmożenia rozpoznania sił i ruchów nieprzyjaciela przez 8 DP oraz lotnictwo. Pochwycono jeńców i wykryto obecność 1 pułku szturmowego z 4 armii pancernej, 20 dywizji pancernej, 1 spadochronowej dywizji pancernej „Hermann Göring". Niemcy rzucali do walki nowe, duże siły, wytwarzała się trudna sytuacja.

Lewy sąsiad — 52 armia, która miała nacierać w kierunku Budziszyna siłami 7 korpusu zmechanizowanego, 254 i 50 dywizji piechoty z 73 korpusu i 373 dywizji z 78 korpusu w pierwszym rzucie, nacierała jedynie 7 korpusem zmechanizowanym i 254 DP. W ten sposób „na lewo pozostawała zupełnie pasywna część Frontu. Stąd i całe trudności natarcia 2 armii... i kłopotliwe perypetie operacji armijnej" *. Niemieckie odwody pancerne przedarły się przez pas natarcia 52 armii, odcięły 254 DP i 7 KZm iześrodkowały się 4 km na południe od Niesky.

* J. Sankowski, *Frontowymi szlakami 2 armii WP.*

Wieczorem nieprzyjaciel wszczął tu rozpoznanie walką w rejonie Ödernitz.

Dowódca armii skierował w rejon Ödernitz 34 pułk, a pod wieczór cała 8 DP przeszła do obrony frontem na południe. Gen. Świerczewski zwrócił się do Dowództwa Frontu o zezwolenie zawrócenia 1 Korpusu Pancernego znad Szprewy. Także w porozumieniu z dowódcą Frontu marsz. Koniewem na lewe skrzydło ściągnął 6 brygadę artylerii lekkiej, 2 dywizję artylerii, 9 i 14 brygady artylerii przeciwpancernej. Obronę 2 armii w kierunku wschodnim — do Nysy, na rozkaz dowództwa Frontu przedłużać miały wojska 52 armii.

Pod Diehsa, Ullersdorf i Ödernitz doszło do wielkiej bitwy pancernej, która toczyła się do 20 kwietnia wieczorem. Hitlerowcy ponieśli w niej porażkę; musieli się wycofać straciwszy wiele czołgów, dział, broni maszynowej, żołnierzy.

Tak więc do dnia 18 kwietnia żołnierze 2 armii włamali się 33 km w głąb niemieckiej obrony. Nazajutrz, 19 kwietnia, działania były rozwijane w kierunku zachodnim, południowym, a także północno-zachodnim. 3 brygada pancerna, 9 DP i dwa pułki 5 DP nacierały w kierunku Drezna; piechota 9 dywizji posunęła się naprzód 15 km. Opór hitlerowców niespodziewanie narastał, sprzyjał im też dogodny do obrony teren. Linia frontu szerokości 70 km przebiegała teraz wzdłuż Nysy (rubież 10 DP), potem

15 km w głąb, wreszcie 15-kilometrowa przerwa między zgrupowaniem uderzeniowym a tyłami.

Po 20 kwietnia lewe skrzydło prawego sąsiada — 5 armii gwardii, znacznie już wyprzedziło 2 armię WP. Marsz. Koniew nakazał 2 armii kontynuować natarcie w kierunku zachodnim w celu osłaniania działań głównych sił Frontu. Utrzymywanie obrony w rejonie na południe od Niesky nakazał siłami 48 i 73 korpusu piechoty z 52 armii. Zaczął się pościg prowadzony przez armię siłami 9 DP oraz 15 pułku z 5 DP. 8 dywizja przyłączyła się do niego w południe, zostawiając swój 32 pułk pod Ödernitz, gdzie jednostki artylerii i 1 Korpusu Pancernego zabezpieczały lewe skrzydło.

Stanowisko dowodzenia armii znajdowało się teraz na zachód od Nysy — we wsi Geehege. Nadal dopracowywano metody dowodzenia. Gen. Świerczewski przebywał w sztabie armii i na stanowisku dowodzenia tylko tyle, ile to było konieczne. Pracownicy sztabu ze zdumieniem podziwiali energię i żywotność swego dowódcy. W tych dniach prawie nie sypiał; wystarczał mu krótki sen podczas jazdy samochodem do oddziałów, a po przyjeździe budził się natychmiast i przystępował do pracy. Nie zwracał również żadnej uwagi na to, co je. A przy tym — mimo zmęczenia — zachowywał pogodę ducha.

„Po otrzymaniu zadania od dowódcy Frontu

dowódca armii wydawał zarządzenia oficerom sztabu, dowódcom i szefom rodzajów wojsk oraz szefom służb dla przygotowania referatów do opracowania jego decyzji. Następnie po wysłuchaniu referatów i na podstawie dyrektywy dowódcy Frontu gen. Świerczewski podejmował decyzję, którą ogłaszał ustnie. Zebrani oficerowie bądź to wnosili ją bezpośrednio na mapę, bądź też notowali... sztab armii przystępował do opracowania rozkazów i zarządzeń dla jednostek, które były najpierw zatwierdzane przez szefa sztabu, a później dopiero przez dowódcę armii. W niektórych wypadkach, gdy tempo działań wymagało szybkiej interwencji, gen. Świerczewski osobiście pisał rozkazy, z reguły po polsku, a tylko wyjątkowo po rosyjsku, jeśli sprawa była nagła, a adresat nie władał biegle językiem polskim. W dzień zbierano wiadomości, meldunki, sprawozdania oraz przeprowadzano kontrolę przebiegu działań. W celu usprawnienia dowodzenia dowództwo armii wysyłało do poszczególnych związków taktycznych starszych oficerów z oddziału operacyjnego sztabu armii. Obowiązkiem ich było znać zadania operacyjne i taktyczne; mieli też prawo interpretowania i wyjaśniania rozkazów dowódcy armii. Sztab armii wymagał od swoich wysłanników stałego informowania o działaniach dywizji... był w sztabie również zespół oficerów łącznikowych. Byli to młodzi oficerowie w stopniu podporucznika przysyłani z dywizji,

zaopatrzeni w pojazdy mechaniczne. W miarę potrzeby byli oni wysyłani do jednostek jako łącznicy, kursujący w obu kierunkach. Powyższa organizacja pracy sztabu utrzymała się przez cały czas działań wojennych" *.

W trakcie działań znalazła potwierdzenie słuszność decyzji gen. Świerczewskiego podciągnięcia tyłów armii bliżej jednostek walczących. Sprawnie funkcjonował dowóz amunicji i materiałów pędnych. Natomiast trudności sprawiało zaopatrzenie w produkty żywnościowe i dopiero po interwencji dowódcy armii w Dowództwie Frontu otrzymano z jego zapasów znaczniejszą ilość suszonych jarzyn i ziemniaków.

Od 20 kwietnia zaczął się pogrom wojsk niemieckiej 4 armii pancernej — tej samej, która w 1941 r. zapędziła się aż pod Moskwę. Piechota płk. Łaskiego odcięła drogi wiodące z Budziszyna na zachód i na północ, w samym mieście walczyły radzieckie oddziały 7 korpusu zmechnizowanego i 254 dywizji, a w Weissenberg — 294 dywizji. Na pomocniczym kierunku natarcia 2 armii 7 dywizja posunęła się 8 km naprzód, 10 dywizja sforsowała Nysę i nacierając włamała się 11 km.

21 kwietnia wszystkie jednostki uczestniczyły w tym pościgu, rozbijając niemieckie ariergardy, szturmując i zdobywając osiedla. Opanowa-

* K. Kaczmarek, *W bojach przez Łużyce*, Warszawa 1965, s. 218—219.

no ogromne obszary. Na głównym kierunku natarcia — 8 i 9 DP oraz część sił 5 DP posunęły się już 80 km na zachód od Nysy, osiągając rubież Pulsnitz, Mittelbach, Lichtenau, Kamenz. Żołnierze 10 DP zdobyli Nochten, 25 pułk pospieszył na pomoc 7 DP w okrążaniu przez nią Rietschen.

W tym czasie zepchnięte przez 5 armię gwardii siły niemieckie ześrodkowawszy się w Lasach Mużakowskich przystąpiły do relizowania planu, który miał dopomóc w przedarciu się odwodom pancernym z południa przez pas natarcia 2 armii, by pospieszyć z odsieczą Berlinowi. W tym celu zaczęły przebijać się z rejonu Spreefurt na południe...

Sztab armii był wówczas w Dauban, a 3 km stamtąd na północ — w Tauer, znajdowało się stanowisko dowodzenia 5 dywizji.

Z meldunków 7 oraz 10 DP działających na pomocniczym kierunku dowódca armii wyczuł, że wróg coś zamyśla. Dlaczego właśnie w tym rejonie narasta jego opór? Luka zaś pomiędzy czołowym zgrupowaniem armii i tyłami poszerzyła się, znajdowały się tu tylko: sztab 5 dywizji, jej szkolny batalion, batalion saperów i kompania chemiczna. A w pobliżu, w Förstgen, 16 brygada pancerna bez 2 batalionu. Gen. Świerczewski rozkazał, by niezwłocznie przenieść stanowisko dowodzenia 5 DP bardziej na zachód, bliżej czołowych pułków. Jednakże brakowało dokładnego rozpoznania, czas praco-

wał na korzyść hitlerowców... Sztab armii ponawiał interwencje telefonicznie, lecz gen. Waszkiewicz ciągle się zastanawiał.

W końcu jednak wybrał nowe miejsce postoju sztabu w Luppedubrau. Niestety, było już za późno, sztab został osaczony. Wywiązała się dramatyczna walka z przeważającymi siłami wroga. W zgrupowaniu nieprzyjacielskim były: oddziały 615 dywizji do zadań specjalnych, 1 pułk grenadierów pancernych „Brandenburg", grupa bojowa „Kappel", 500 batalion saperów dywizji „Grossdeutschland". Powstało zagrożenie dla sztabu armii w Dauban, więc w trybie alarmowym został przeniesiony do Klein Welka. Łączność ze sztabem 5 DP uległa zerwaniu. Gen. Świerczewski rozkazał, by 7 dywizja uderzyła na Förstgen i Zischelmühle w celu uwolnienia okrążonych oddziałów.

Tymczasem niemieckie zgrupowanie na lewym skrzydle armii zepchnięte spod Ödernitz, ponawiając próbę przebicia się na północ, natknęło się na lukę pomiędzy oddziałami 52 armii zajmującymi obronę pod Niesky a walczącymi już w Budziszynie. Opanowały Prauske, Dauban i... nawiązały łączność ze zgrupowaniem północnym. W rejonie Budziszyna powstało nowe ognisko walki. Pod Förstgen i Dauban uległy rozbiciu główne siły 16 brygady pancernej, 14 brygada artylerii pancernej i sztab 5 DP poniosły duże straty, podczas przebijania się z okrążenia zginął dowódca 5 dywizji, gen. bryg.

Aleksander Waszkiewicz. Przyczyną tej tragedii nie było złe dowodzenie, lecz nieznajomość sytuacji z braku dokładnego rozpoznania nieprzyjaciela.

Do wieczora 22 kwietnia najdalej na zachód wysunęła się 9 dywizja. 30 pp znajdował się już tylko 6 km od Drezna, 28 pp — 10 km. 9 DP nie miała teraz żadnej styczności z sąsiadami. Gen. Świerczewski powiadomił dowódcę 9 DP o wykrytym fakcie wyładowywania transportów niemieckich czołgów na południe od Budziszyna, który w związku z tym rozkazał jeden pułk ugrupować frontem na południe. Poinformował go także o działaniach nieprzyjacielskich grup w rejonie Diehsa, Dauban i planowanej ich likwidacji przez 1 Korpus Pancerny ściągany po to spod Drezna.

Jednak sztab armii nadal nie miał jeszcze dokładnego rozeznania w sytuacji. Dowództwo Frontu nie przeprowadzało dokładnego rozpoznania na tym kierunku działań. Sztab 2 armii natomiast nie dysponował samodzielnym pododdziałem rozpoznawczym, tak samo dywizje piechoty nie mając zmotoryzowanych pododdziałów rozpoznawczych z trudem i opóźnieniem zdobywały wiadomości o nieprzyjacielu i jego ruchach. A faktycznie w rejonie Budziszyna 22 kwietnia zaczęło się rozpalać nowe ognisko walki, gdzie wzrastający napór sił nieprzyjaciela na razie zwalczały 7 korpus zmechanizowany i 254 dywizja piechoty z 52 armii oraz część

sił artylerii 2 armii, zwłaszcza 2 dywizja artylerii.

Mimo że głębokość włamania na głównym kierunku uderzenia wynosiła 78—85 km, drezdeńskie zgrupowanie mogło teraz szybko opanować część Drezna i wyjść nad Łabę — pościg został zatrzymany. Dowódca armii nakazał czołowym dywizjom — 8 i 9 DP, przejść do obrony, oba zaś pułki 5 DP zawrócić do Luppa i Lomske. 1 Korpus Pancerny musiał zaniechać dalszego pościgu za nieprzyjacielem; jego dowódca gen. bryg. Józef Kimbar udał się nawet do gen. Świerczewskiego prosząc w imieniu swoich pancerników o zezwolenie kontynuowania natarcia na Drezno, lecz ze względu na wytworzoną sytuację musieli zawracać w rejon na północ od Budziszyna.

Na lewym skrzydle 2 armii w skład niemieckiego zgrupowania wchodziły: 1 spadochronowa dywizja pancerna „Hermann Göring", 20 i 21 dywizje pancerne, dywizja grenadierów pancernych „Brandenburg", 72 dywizja piechoty, 124 pułk piechoty, 7 pułk piechoty Własowa, 30, 34, 45, 201 i 704 bataliony Volkssturmu... Siły te rozmieściły się w pasie 22 km szerokim, od Diehsa do Budziszyna.

Drezdeńskie zgrupowanie dzieliło teraz od dywizji walczących na pomocniczym kierunku — nad Szprewą i Schwarzer Schöps, ponad 50 km. Zbieżne uderzenie niemieckich wojsk w tę lukę doprowadziło do rozcięcia sił 2 armii. Na wytworzenie tej sytuacji miały wpływ także działania sąsiadów 2 armii. Prawy sąsiad — 5 armia gwardii swym lewym skrzydłem wyprzedziła 2 armię o 30 km i wytworzyła się między nimi nie kontrolowana przestrzeń 70 km długa i 15 km szeroka. Tu też zeŝrodkowały się rozbite oddziały nieprzyjacielskie, by uderzyć na prawe skrzydło 2 armii. Lewy sąsiad — 52 armia, miał realizować wspólne z 2 armią zadanie. Tymczasem tylko oddziały 7 korpusu zmechanizowanego i 254 dywizji piechoty osiągnęły Budziszyn, przez co powstała pomiędzy nimi a 8 i 9 DP z 2 armii 30-kilometrowa luka, druga zaś — 20-kilometrowa — dzieliła je od zasadniczych sił 52 armii walczących w rejonie na południe od Niesky. Właśnie w tę lukę między dwoma zgrupowaniami 52 armii uderzył nieprzyjaciel na jednostki artylerii 2 armii znajdujące się na północ od Budziszyna.

Sztab 2 armii znajdował się w Welka, 4 km na północ od Budziszyna. Rejonu tego z początku broniła tylko artyleria, sztab osłaniały zaledwie batalion piechoty i 34 pułk oraz 5 pułk czołgów ciężkich. W powstałej sytuacji 2 armia miała trzy zgrupowania: jedno — na północ od Budziszyna, drugie — nad Schwarzer Schöps i Szprewą (7 i 10 DP), trzecie — pod Drezneni (8 i 9 DP).

WALKI BUDZISZYŃSKIE

Niemiecki klin pancerny parł przede wszystkim na Budziszyn oraz na północ. Tam, w rejonie Berlina, pierścień wojsk 1 Frontu Białoruskiego zamykał już jednostki 9 armii, otoczył grupę wojsk niemieckich w rejonie Frankfurt—Gubin. Wschodni bok tego klina zatrzymał się na rubieży Schwarzer Schöps, zachodni przebiegał na linii od Gross Dubrau, potem na zachód od Szprewy aż do Lohsa.

Zaistniała sytuacja spowodowała zmiany w systemie dowodzenia. Nie mając łączności radiowej ze sztabem armii, 7 dywizja nawiązała łączność poprzez 5 armię gwardii ze sztabem Frontu, który podporządkował ją dowództwu 52 armii. Rwała się też łączność sztabu armii ze sztabem Frontu. Inicjatywa i plan zlikwidowania włamania wyszły od dowództwa 2 armii. Zapoznawszy się z jego koncepcją, 23 kwietnia szef sztabu Frontu wydał zarządzenie, które sztab armii rozpracował i wydał rozkaz bojowy. Założeniem tego planu było wyprowadzenie zbieżnego uderzenia na oba skrzydła włamania i jednocześnie zatrzymanie czoła włamania.

Mimo rzucenia do walki wszystkich posiadanych tu sił i środków nie udało się zahamować naporu hitlerowców, zorganizować zwartego frontu obrony. Dopiero w trakcie walki rozpoznawano siły nieprzyjaciela. Jednostki artylerii

i 1 Korpusu Pancernego walczyły bez wsparcia piechoty. 2 i 3 brygady z 1 KPanc prowadziły aktywne działania zaczepne, natomiast 1 brygada zmotoryzowana działania obronne. W dniu 23 kwietnia Korpus Pancerny zniszczył nieprzyjacielowi 19 czołgów, 4 działa pancerne, 6 transporterów opancerzonych, wielu żołnierzy. Sam utracił 2 czołgi, 6 zabitych i 41 rannych. Dowództwo armii w obliczu narastającego niebezpieczeństwa wystąpiło do sztabu Frontu o pozwolenie zawrócenia zgrupowania drezdeńskiego pod Budziszyn. Projekt ten zatwierdzono jednak częściowo, zezwalając na zawrócenie tylko 8 DP.

Hitlerowcy wyparli radziecką 294 DP z Weissenberga i z trzech stron wtargnęli do Budziszyna. Zaczęły się zaciekłe walki o utrzymanie miasta. Gen. Świerczewski wydzielił ze swoich szczupłych sił dwie baterie z 14 brygady artylerii przeciwpancernej i skierował je na pomoc. Pod Budziszynem nieprzyjaciela odpierały też odwody pancerne: 28 pułk artylerii pancernej, 1 dywizjon 98 pułku artylerii rakietowej gwardii i 5 pułk czołgów ciężkich.

W miejscu postoju sztabu armii — w Welka, doraźnie zorganizowano rubież obrony. Na południowym skraju wsi, z braku paliwa, czołgi 5 pułku wkopano w ziemię po same wieże. Wyjechać stąd już nie mogły. Z amunicją też było skąpo. Punkt obserwacyjny dowódcy armii znajdował się w piętrowym domu przy drodze,

pośrodku wsi. Teren między Budziszynem i Welka był mocno pofałdowany, porżnięty jarami, 6 km dalej na północ zaczynały się lasy, Szprewa płynęła na wschodzie.

Zmęczony walką żołnierz 2 armii, po przełamaniu trzech rubieży hitlerowskiej obrony, zdobyciu dziesiątków osiedli, miał teraz stawić czoło nowym, silnym odwodom nieprzyjaciela.

Wszystko zależało od hartu, dzielności i poświęcenia żołnierzy. Gen. Świerczewski zażądał więc od oficerów polityczno-wychowawczych, żeby uświadomili żołnierzom sens ich wysiłku. Bo właśnie 23 kwietnia Moskwa salutowała 20 salwami wojska 1 Frontu Białoruskiego — w tym 1 armię — które rozpoczęły bezpośredni szturm na stolicę III Rzeszy! Także od południa wdarły się do niej wojska 1 Frontu Ukraińskiego. Była w tym też zasługa żołnierzy 2 armii, wszak powiedział o tym Naczelny Dowódca Armii Czerwonej w specjalnym rozkazie do dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego: „...w przełamaniu niemieckiej obrony na Nysie i przy wtargnięciu do Berlina od południa odznaczyły się jednostki 2 armii polskiej pod dowództwem gen. dyw. Świerczewskiego".

Dowódca armii nie zapomniał też o czołgistach walczących na pierwszej linii. Sam nie może ich odwiedzić, pokrzepić na duchu, więc posyła do nich dowódcę wojsk pancernych, gen. bryg. Jana Mierzycana.

— Odwiedźcie ich, generale. I przekażcie ode mnie, że muszą wytrzymać do skrajnie krytycznej chwili.

„Smoluchy" płk. Rogacza przygotowani byli na najgorsze. Teraz, kiedy okazało się, że „Stary" o nich pamięta, liczy na nich, zacięli się w uporze. Pokażą, wytrzymają! I tak było! Do 26 kwietnia łącznie zadali hitlerowcom straty: spalili 9 tygrysów i 6 panter, uszkodzili 5 tygrysów i 6 dział pancernych T-6, zniszczyli 11 dział i 18 innych środków ogniowych, 7 samochodów i 9 transporterów opancerzonych, około pułku hitlerowskich żołnierzy.

24 kwietnia rano ruszyło natarcie polskich i radzieckich oddziałów na Budziszyn. Lecz broniąca teraz miasta niemiecka dywizja pancerna odparła je i przeszła do kontrataku za ustępującą piechotą. Sztab armii był bezpośrednio zagrożony. Cała nadzieja pozostawała w 5 pułku czołgów ciężkich!

— W żadnym wypadku nie wolno się wycofać z pozycji! — przekazał im swój rozkaz dowódca armii. — W razie okrążenia i wyczerpania amunicji ostatni pocisk zostawić w lufie dla jej rozerwania.

Piechota wycofywała się... Drogi na północ zostały zaminowane... Gen. Świerczewski miał bezpośrednie połączenie linią „we-cze" ze sztabem Frontu. Poinformował marsz. Koniewa, że jakkolwiek sytuacja jest bardzo poważna, zdołają jednak utrzymać pozycje. Wróg przybliżył

się na dystans około 600 metrów od stanowiska dowodzenia armii.

Wokół wrzała strzelanina, kiedy generał wyszedł na drogę. Na jego rozkaz stawili się oficerowie ze sztabu uzbrojeni w rewolwery, granaty i pepesze. Generał rozkazał im iść za sobą na przedni skraj.

— Musimy podtrzymać walkę piechoty — powiedział. — Spokojnie, twardo zawracamy cofających się!

Kiedy napotkali pierwszych piechurów wracających z pierwszej linii, generał spytał ich surowo:

— Tam jest front?

Już sama obecność dowódcy armii otrzeźwiła ich. Zawstydzeni, zawrócili. Napotkanym większym grupkom uciekinierów z linii podawał komendę: — „Padnij!" To skutkowało także, bo potem następował rozkaz generała:

— Naprzód! Ognia do wroga! Za Warszawę! Za okupację!

Bój rozgorzał na nowo. Tyraliery zaległy na południowym skraju wsi. Do akcji włączyła się artyleria 2 dywizji. Hitlerowskie natarcie wytracało impet, zamierało. Opanowawszy sytuację na tym odcinku, generał wezwał swego kierowcę i pomknął na stanowiska ogniowe artylerii przeciwpancernej. Od celności ich dział zależało powstrzymanie naporu nieprzyjacielskich czołgów. Gen. Świerczewski objął komendę nad przeciwpancerniakami. Niedługo potrwało, a niemiecka piechota zaczęła się okopywać, ocalałe czołgi — zmykać.

— Liczę na utrzymanie pozycji, choć z trudem — zameldował znów dowódcy Frontu.

— Nie ruszę się stąd, dopóki położenie tu się nie poprawi — oświadczył pracownikom swojego sztabu. — Gdybym się stąd ruszył, pękłaby nasza obrona.

Dalszy przebieg wydarzeń potwierdził słuszność tej decyzji. „W tym wypadku odwaga i pogarda śmierci dowódcy armii odegrała większą rolę, niżby tego mogły dokonać najstaranniej na tyłach opracowane rozkazy bojowe" *. Brak wystarczających sił w tym rejonie, a zwłaszcza piechoty, uniemożliwił podjętą próbę zlikwidowania włamania nieprzyjaciela. Przybycie tu 8 dywizji piechoty opóźniło się o cały dzień. A kiedy w 5 pułku czołgów pozostało już tylko po kilka pocisków na działo, z braku zaś pocisków „katiusze" strzelały tylko na specjalny rozkaz i zupełnie wyczerpano paliwo — przez tereny zajęte przez 5 armię gwardii nadciągnął transport z paliwem i amunicją dla walczących oddziałów. To znacznie poprawiło ich sytuację.

Dowództwo Frontu nakazało, by 9 DP zorganizowała obronę na szerokim froncie dla osłonięcia budziszyńskiego zgrupowania przed ewentualnym uderzeniem z kierunku drezdeńskiego, 1 Korpus Pancerny wraz z oddziałami

* K. Kaczmarek, *W bojach przez Łużyce*, Warszawa 1965, s. 332.

7 korpusu zmechanizowanego miały niszczyć siły nieprzyjaciela w rejonie na południe od Budziszyna, 7 DP nacierać razem z jednostkami radzieckimi na zachód, 10 DP zaś — wzdłuż Szprewy w kierunku południowym.

Bez wsparcia artylerii i oddziałów pancernych 7 dywizja nie zdołała uzyskać powodzenia. Jej położenie poprawiły jednakże sukcesy sąsiadów — radzieckiej 214 i 116 dywizji piechoty, które sforsowały Schwarzer Schöps. Również 10 DP nie była zdolna wykonać zadania — sforsować Szprewy i Schwarzer Schöps. Stwarzało to zagrożenie dla tyłów 5 armii gwardii, dlatego dowódca Frontu nakazał jej przegrupowanie się, by wzmocnić lewe skrzydło i tym samym przyjść z pomocą 2 armii. 95 i 14 DP gwardii miały nacierać i współdziałać z 10 DP, wsparte przez 4 korpus pancerny.

Rzeczywistość skorygowała również zadanie dla 1 Korpusu Pancernego. Nieprzyjaciel z trzech stron okrążał Budziszyn, lecz 1 Korpus uniemożliwił mu wraz z 7 korpusem zmechanizowanym i 254 DP (podporządkowanym teraz dowódcy 2 armii) sforsowanie Szprewy. 2 brygada 1 KPanc. stoczyła krwawą walkę w rejonie Salzenforst tracąc 5 czołgów.

Natomiast 9 dywizja, wzmocniona bateriami 9 brygady artylerii przeciwpancernej, broniła rubieży Lichtenberg — Leppersdorf — Gross Röhrsdorf — Bretnig. Szczególnie ucierpiał 26 pułk, wyparty podstępnie nocą z Gross Röhrsdorf, który dopiero po zaciętych walkach odparł wroga.

Gen. Świerczewski zdawał sobie sprawę, że rozbicie zgrupowania budziszyńskiego stanowiłoby klęskę 2 armii, spowodowałoby zakłócenia przebiegu bitwy o Berlin.

W tym czasie położenie strony niemieckiej było już właściwie przesądzone. Wojska radzieckie okrążyły Berlin, 34 korpus piechoty z 5 armii gwardii dotarł do Łaby — terytorium i siły niemieckie były rozcięte. Dowództwo niemieckie pragnęło już tylko jednego: oddać Berlin aliantom. Dlatego ściągnęło 12 armię z zachodniego frontu, dlatego taki napór w rejonie Budziszyna, gdyż Berlin liczył na odsiecz feldmarszałka Schörnera, który kosztem wielkich strat spychał jeszcze oddziały 2 armii na północ, lecz przerwać jej obrony już nie mógł.

Sytuacja zaczęła zmieniać się dopiero po nadejściu 8 dywizji, która zajęła rubież Strohschütz — Cölln — Neu Bornitz, frontem na południe. 10 dywizja w rezultacie uporczywych walk posunęła się zaledwie kilkaset metrów nie realizując swego zadania, lecz nawiązanie łączności z radziecką 95 dywizją piechoty zaczęło poprawiać jej położenie. W tych dniach ciężkich, krwawych zmagań żołnierze 2 armii dali wiele dowodów bohaterstwa, poświęcenia, a przede wszystkim wielkiej odporności fizycznej i moralnej. Przetrzymanie krytycznej sytuacji było niewątpliwą zasługą artylerzystów,

a zwłaszcza czołgistów, pancerniaków 1 Korpusu Pancernego.

Rozciągnięte i działające na kilku kierunkach związki taktyczne 2 armii oraz 52 armii nie były w stanie zatrzymać wroga. Dowódca Frontu wobec tego rozkazał, aby 14 i 95 dywizje piechoty z jednostkami wsparcia i 4 korpus pancerny z 5 armii gwardii wyprowadziły natarcie w kierunku południowym i południowo-wschodnim — na Kamenz, Königswartha, Sdier, w celu zaryglowania nieprzyjacielowi drogi na północ. 2 armia natomiast miała przejść do obrony na rubieży Kamenz, Kuckau, północny skraj Budziszyna, Szprewa, Spreeweise, Heideanger, a 7 i 10 DP nacierać ku Sdier i Heideanger.

Wykonując to zadanie gen. Świerczewski zdecydował ugrupować na 50-kilometrowej długości froncie cztery dywizje w pierwszym rzucie, jedną w drugim, przy czym główny wysiłek obrony skupiony był w rejonie Budziszyna. I tak 9 DP z jednostkami wsparcia miała zająć obronę na prawym skrzydle, przegrupowawszy się w rejonie Thonberg, Kuckau, Uhna, w lewo od niej — 8 DP, 17 pp, 10 i 7 DP. W drugim rzucie znajdowała się 5 DP bez 17 pp. Decyzja dowództwa Frontu przejścia całością sił 2 armii i częścią sił 52 armii do obrony dawała możliwość skuteczniejszego odpierania kontrnatarcia Niemców.

Przegrupowując się w wyznaczony rejon trzema uzgodnionymi marszrutami, 9 DP nieustannie napotykała silny opór, zasadzki, musiała staczać krwawe walki. Tragiczny zbieg okoliczności, że oficer łącznikowy wiozący do sztabu armii plany marszruty 9 dywizji zginął w zasadzce, umożliwił hitlerowcom zorganizowanie na trasach przemarszu silnego oporu. Doszło do dramatycznych starć, m. in. pod Jauer, Kuckau. Na skutek strat dywizja nie była w stanie zająć obrony. Poważną rolę natomiast w składzie budziszyńskiego zgrupowania odegrała 8 DP.

Sztab armii utrzymywał ciągłą łączność z dowództwem 8 dywizji, a dowódca armii przebywał na punkcie obserwacyjnym w rejonie jejześrodkowania. 32 pułk musiał odpierać ciągły napór niemieckich oddziałów pancernych i piechoty, które odcięły sztab pułku, wreszcie zajęły wieś Milkwitz. 36 pułk z uporem bronił wsi Cölln. Jednakże kiedy okazało się, że dywizji grozi oskrzydlenie, jej dowódca zdecydował wycofać się 5 km. Zajęto nową rubież obrony od Holschdubrau do Lomske. Jakkolwiek Niemcy uzyskali jeszcze pewien sukces terenowy, to jednak 8 DP udało się zahamować tempo ich natarcia. Osłabione walkami oddziały 1 Korpusu Pancernego zostały użyte do wzmocnienia dywizji piechoty.

Te wszystkie decyzje sztabów Frontu i armii umożliwiały wzmocnienie obrony na północ od Budziszyna, opanowanie sytuacji.

27 kwietnia zaczęło się organizowanie zwartego frontu obrony wespół z jednostkami ra-

dzieckimi. Na podstawie zarządzenia sztabu Frontu 2 armia wraz z 4 korpusem pancernym gwardii nacierały w kierunku Budziszyna, na pomocniczym kierunku kontynuowały natarcie 7 i 10 DP w kierunku Sdier. Gen. Świerczewski dążył do opanowania dogodnej rubieży, od Zescha, Sdier do Heideanger, długości 30 km. Nadal główną rolę odgrywały oddziały 8 dywizji oraz 17 pułk, które przez cały dzień stawiały czoło na głównym kierunku natarcia nieprzyjaciela. 5 DP poprawiła swoje położenie wydzierając wrogowi spory teren. Jednostki 1 Korpusu walczyły za stanowiskami piechoty: 2 brygada osłaniała od północnego zachodu prawe skrzydło obrony armii, 4 brygada wspierała swym ogniem piechotę 8 dywizji. Ich działania wydatnie pomogły okrzepnąć obronie. Natomiast 9 DP otrzymawszy rozkaz przegrupowania się o dalszych 9 km w rejon Neschwitz nie mogła przebić się przez pierścień otaczających ją wojsk hitlerowskich. Jej pułki oraz 9 brygada artylerii przecipancernej ponosiły wielkie straty, więc w porozumieniu ze sztabem Frontu gen. Świerczewski nakazał dowódcy 9 DP zmienić kierunek natarcia na północ. Jednakże — nie przeprowadzając rozpoznania — i to zadanie okazało się dla niej zbyt trudne. Dopiero z pomocą przyszła jej radziecka 14 DP, która wyprowadziła zbieżne natarcie w kierunku południowym, po czym oddziały 9 DPześrodkowały się poza jej pozycją obronną.

Kontrnatarcia niemieckie zaczęły słabnąć. Dowódca armii polecił organizowanie przez piechotę silnych punktów oporu, wykonanie transzei, a przeciwpancerniakom walczyć z zasadzek. Obrona 2 armii na północ od Budziszyna stabilizowała się. 10 dywizja i 95 DP gwardii przełamały rubież niemieckiej obrony koło Spreefurt, natomiast 14 DP i 4 korpus pancerny przedłużały front obrony 2 armii w kierunku zachodnim. Umacniano swoją obronę, tylko zgrupowanie pomocnicze miało nacierać dla zlikwidowania wyłomu, wyrównania linii frontu, nawiązania styczności. Lecz natarcie 7 dywizji utknęło napotykając zdecydowany, silny opór. Wszakże 30 kwietnia sytuacja była już na tyle dobra, że dowódca Frontu wycofał 95 DP i skierował ją do odwodu 5 armii gwardii. Zasadnicze siły 2 armii połączyły się z walczącymi na pomocniczym kierunku; istniał już ciągły odcinek obrony długości 28 km obsadzony wyłącznie przez oddziały 2 armii.

Krwawe i zaciekłe kontrataki zgorzeleckiego zgrupowania feldmarszałka Schörnera nie miały wpływu na działania głównych sił 1 Frontu Ukraińskiego. 2 armia wespół z jednostkami radzieckimi wykonała zadanie osłonięcia ich od południa.

30 kwietnia żołnierze 79 korpusu piechoty 1 Frontu Białoruskiego zatknęli na zdobytym Reichstagu czerwony sztandar. Hitler popełnił samobójstwo. Oddziały 1 Frontu Ukraińskiego

niszczyły w Berlinie stawiających jeszcze opór hitlerowców.

O przebiegu walki 2 armii od 16 do 30 kwietnia 1945 r. gen. Świerczewski meldował Naczelnemu Dowódcy WP:

„...Nieprzyjaciel starając się zatrzymać nasze natarcie kontratakował z rejonu Görlitz siłami 20 dywizji pancernej, dywizji pancernej »Hermann Göring« i 72 DP w kierunku Regersdorf, Niesky, przerwał front 52 armii i wyszedł na tyły naszej armii.

Kontrakcja ta zatrzymała jednostki naszej armii i uwikłała w walki trwające od 19 do 26 IV 1945 r. w rejonie Diehsa, Guttau, Gross Dubrau, Gross Welka, Noschwitz, Zescha.

...W okresie operacji armia zdobyła około 225 miejscowości, w tym Rothenburg, Rietschen, Niesky, Kreba, Uhyst, Nochten, Merzdorf, Gross Dubrau, Gross Welka, Neschwitz, Elstra, Wiesa, Pulsnitz.

Wzięto do niewoli 425 jeńców, na polu walki nieprzyjaciel pozostawił 7675 zabitych i rannych oficerów i szeregowców.

Zniszczono ponad 200 stanowisk ogniowych, 137 dział różnego kalibru, 148 czołgów i dział pancernych, 30 transporterów opancerzonych, 185 samochodów, 65 traktorów, 97 moździerzy. Zestrzelono 28 samolotów.

Zdobyto 1 pociąg z ładunkiem 15 czołgów, które spalono z powodu niemożności ich zabrania. Ponadto zdobyto 5000 pocisków różnych

kalibrów, 2000 panzerfaustów, 35 000 naboi karabinowych, 2500 min i 1 skład amunicji".

Następca Hitlera — adm. Dönitz odrzucił radziecką propozycję bezwarunkowej kapitulacji Berlina. Broniąc się na wschodnim froncie niemieckie dowództwo zwróciło się do aliantów o przyjęcie częściowej kapitulacji. Zaobserwowano wzrost aktywności nieprzyjaciela wzdłuż autostrady Drezno—Berlin. Mogło to zapowiadać nowe próby niemieckiego przeciwuderzenia, więc gen. Świerczewski nakazał głównym siłom 2 armii bronić zajętych rubieży.

Bitwa pod Budziszynem była skończona. 2 armia zdała w niej niezwykle trudny egzamin. Dokładniejsze ustalenia wykazały zadane nieprzyjacielowi straty: 20 499 zabitych, 551 jeńców, 314 zniszczonych czołgów oraz 135 dział pancernych.

Delegacja żołnierzy 2 armii przybyła na obrady Krajowej Rady Narodowej i złożyła meldunek o wykonywaniu zadania powierzonego jej przez naród. Pancerniacy z 1 Korpusu Pancernego zameldowali o zebraniu 300 tysięcy złotych na odbudowę Warszawy. Wśród oklasków na cześć bohaterów znad Nysy i spod Budziszyna prezydent Bierut powiedział:

„W imieniu Krajowej Rady Narodowej dziękuję przedstawicielom 2 armii za bohaterską walkę o dobicie najgorszego wroga Polski. Życzymy 2 armii, aby w dalszym ciągu walczyła z tą samą zaciętością, z tą samą ofiarnością, by

w dalszym ciągu wsławiała oręż polski na froncie walki z okupantem niemieckim".

Minutą ciszy posłowie uczcili pamięć poległych.

KIERUNEK PRAGA

W ostatnich dniach wojny Grupa Armii „Centrum" dowodzona przez feldmarszałka Schörnera była ostatnim najsilniejszym i największym zgrupowaniem, będącym jeszcze w stanie stawić opór Armii Czerwonej. Tutaj, na południowym froncie, Rzesza trzymała jeszcze w ręku terytorium Czech i północno-zachodnich Moraw. Był to ważny okręg: skupiały się tu zakłady ciężkiego przemysłu, znajdowały się magazyny i składy wojskowe, lotniska, skąd niemieckie samoloty startowały do walk w Berlinie. Terytorium tego broniły 1 i 4 armie pancerne oraz 17 armia polowa Grupy Armii „Centrum", resztki 8 armii z Grupy Armii „Ostmark" i resztki 7 armii. Dlatego Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej planowało przeprowadzenie operacji praskiej.

2 maja Berlin był całkowicie opanowany. W tej sytuacji rząd Dönitza wzmógł targi z aliantami. Stawiając desperacki opór Armii Czerwonej, jednocześnie bez walki poddawano się na zachodzie. W toczonych pertraktacjach Niemcy kusili aliantów propozycjami poddania im

swych wojsk broniących Protektoratu Czech i Moraw. Na skutek tych rozmów gen. Eisenhower i premier Churchill usiłowali przesuwać swoje wojska dalej na wschód. Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej zażądało odstąpienia od tego planu i powiadomiło o przygotowywanej operacji praskiej.

4 maja w Pradze wybuchło powstanie kierowane przez komunistów, a 5 maja Czeski Komitet Narodowy obwieścił objęcie władzy. Na wieść o tym feldmarszałek Schörner nakazał wzmożony opór wobec wojsk radzieckich, a zarazem szybkie wycofywanie się na zachód i poddawanie się Amerykanom.

Już 4 maja gen. Świerczewski otrzymał dyrektywę od dowódcy Frontu z zadaniami dla 2 armii WP w planowanej operacji praskiej. Zamierzano wyprowadzić zbieżne uderzenie siłami 1 Frontu Ukraińskiego z rejonu Drezna, natomiast siłami 2 Frontu Ukraińskiego z rejonu Brna w celu okrążenia Pragi i głównych sił nieprzyjaciela.

Szczególnie przegrupowanie wojsk 1 Frontu Ukraińskiego było dosyć skomplikowane. Część ich była zaangażowana w walce w stolicy Rzeszy, część zakończyła działania na południowy zachód od Berlina i tę przegrupowano teraz w rejon Drezna. Na tym kierunku podejść do Drezna broniły dwie niemieckie dywizje pancerne, dwie dywizje zmotoryzowane i dywizja piechoty, dlatego Dowództwo Frontu nakazało

wyprowadzić główne uderzenie w ogólnym kierunku na Pragę z rejonu na zachód od Drezna — z przyczółka nad Łabą koło Riesa. Dwa pomocnicze natarcia miały wyjść z rejonu Kamenz na Pirnę i z rejonu Zgorzelca na Löbau oraz przez Bramę Łużycką na Liberec, Mlada Boleslav.

Dyrektywa podawała kierunek głównego uderzenia 2 armii w pasie natarcia szerokości 36 km, siły oraz opanowanie w czwartym dniu operacji rubieży Pirna, Bad Schandau, Ebersbach — na głębokości 40 km. Działając na pomocniczym kierunku natarcia 2 armia miała swym zgrupowaniem uderzeniowym na prawym skrzydle poszerzać odcinek przełamania zgrupowania uderzeniowego Frontu. Prawym sąsiadem 2 armii była 5 armia gwardii, lewym — 28 armia. Gotowość bojową po przegrupowaniu zakładano dla 2 armii na dzień 7 maja. Zamiar operacyjny dowódcy 2 armii był prosty: przełamanie obrony nieprzyjacielskiej na odcinku 11 km, w dogodnym do prowadzenia działań terenie. Główne uderzenie na pawym skrzydle wykonać miały: 9, 5 i 10 DP, 1 Korpus Pancerny, 16 brygada pancerna, 5 pułk czołgów ciężkich, 28 pułk artylerii pancernej, 2 dywizja artylerii, a następnie nacierać na Crostwitz, Bischofswerda, Bad Schandau. 8 i 7 DP miały bronić odcinka Casslau — Wartha, a po przejściu do natarcia sąsiedniej 28 armii — także nacierać. 1 Korpus Pancerny jeszcze pierwszego dnia miał wejść w wyłom i jako armijna grupa szybka osłaniać jej zgrupowanie uderzeniowe z kierunku Budziszyna.

W ciągu zaledwie trzech dni trzeba było dokonać przegrupowania armii do natarcia, przeprowadzić rozpoznanie położenia i sił nieprzyjaciela, uporządkować przetrzebione stany własnych jednostek.

Natarcie rozpoczęło się 7 maja 1945 r. o świcie. Zrezygnowano z 30-minutowego przygotowania artyleryjskiego, gdyż nocą rozpoznano, że nieprzyjaciel wycofuje się skrycie. Obsadził silnie tylko pierwszą linię obrony, by osłaniała cofające się na zachód oddziały. Doraźnie zorganizowaną obronę stanowiły silnie umocnione węzły dróg, ufortyfikowane osiedla i zabudowania, ponadto rowy strzeleckie i pola minowe, pułapki przeciwczołgowe i zasadzki.

Na kierunku natarcia 2 armii były ześrodkowane oddziały 269 i 72 DP, 545 dywizji grenadierów, 777 brygady artylerii, wspierane przez 20 czołgów i dział pancernych, pułk artylerii z 72 DP. Mimo stawianego oporu, po silnej wymianie ognia z karabinów maszynowych, niemiecka obrona pękła. Niemcy zaczęli spieszny odwrót w kierunku południowo-zachodnim. Powiadomiony o tym dowódca Frontu zarządził pościg i gen. Świerczewski nakazał czołgom 1 Korpusu Pancernego wyjść przed piechotę, nacierać na głównym kierunku przełamania. Tempo pościgu było tak szybkie, że piechota

z 9 dywizji musiała wsiąść na czołgi. Do południa osiągnięto wyznaczoną na ten dzień rubież, a do wieczora wykonano zadanie z następnego dnia.

W sztabach Frontu i armii nie przewidziano, że nieprzyjaciel będzie wycofywać się sprzed frontu armii, dlatego trzeba było szybko opracowywać nowe decyzje.

Natomiast na kierunku natarcia 5, 7 i 8 DP, którym nie przydzielono wsparcia czołgów, piechota mozolnie przedzierała się przez przeszkody, zwalczając ariergardy nieprzyjaciela. Do niszczenia niemieckiej broni pancernej używali zdobycznej broni przeciwpancernej oraz artylerii przeciwlotniczej. Nad ranem 8 maja zdobyli Bischofswerda.

Gen. Świerczewski gratulował czołgistom szybkiego tempa natarcia i nakazał:

— „Husarze! Dziś most w Schandau musi być w waszych rękach!"

Hitlerowcy wykorzystali tutaj piękny, górzysty teren do umocnienia obrony. Przy podejściu do Bad Schandau ciągnął się głęboki, kręty wąwóz, gęsto obsadzony przez niemieckich przeciwpancerniaków. Wysłano silną grupę rozpoznawczą, aby uchwyciła most w mieście, a na wąwóz runęła nawała artyleryjskiego ognia. Zaskoczeni hitlerowcy umknęli pozostawiając wielu zabitych. W Bad Schandau żołnierze polscy zastali pełne zbiorniki paliw, mnóstwo najróżniejszych porzuconych pojazdów — rozbitych

i sprawnych. Rano cały Korpus Pancerny osiągnął rubież Łaby. W ciągu dwóch dni wykonano zadanie przewidziane dopiero na czwarty dzień operacji! Natomiast 7 i 8 DP nadal napotykały silny opór nieprzyjaciela w trudnym terenie na południe od Budziszyna.

Tego dnia — 8 maja — rozeszła się wieść o kapitulacji Niemiec. Potwierdził ją rozkaz dowódcy 2 armii:

„Z powodu całkowitej niemożności stawiania dalszego oporu przez siły zbrojne Niemiec dnia 7.V.1945 r. Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych Niemiec podpisało w m. Reims akt wojennej kapitulacji wszystkich niemieckich sił zbrojnych, zarówno na wschodnim, jak na zachodnim froncie, wchodzący w życie z dniem 8.V.1945 r. o godz. 23.00 według czasu środkowoeuropejskiego.

Wszystkie wojska niemieckie otrzymały rozkaz 9.V.1945 r. o godz. 8.00 czasu moskiewskiego zaprzestać działań wojennych, złożyć broń i oddać się do niewoli; 9.V.1945 r. o godz. 8.00 wysłać przedstawicieli dowództwa 4 armii pancernej, 17 armii i Grupy Armii feldmarszałka Schörnera do m. Strigau i m. Weissenberg w celu ustalenia sposobu wykonania warunków kapitulacji.

W wypadku odmowy kapitulacji, złożenia broni oraz oddania się do niewoli przez wojska niemieckie będą one ostatecznie rozgromione. U schyłku dnia 8.V.1945 r. wojskom niemieckim

zostanie podane przez radio i za pomocą ulotek obwieszczenie o całkowitej kapitulacji.

Rozkazuję:

W ciągu dnia 8.V.1945 r. do godz. 23.00 kontynuować z całą stanowczością wykonanie wszystkich postawionych jednostkom zadań.

Jeśli wojska niemieckie nie wypełnią postanowień aktu kapitulacji i nadal będą stawiać opór — rozgromić je i wykonać zadania postawione w moim rozkazie".

Lecz faldmarszałek Schörner — w odpowiedzi — nakazał dalszą walkę do ostatniego naboju. Walka toczyła się więc nadal.

Z powodu silnego oporu napotykanego na lewym skrzydle armii gen. Świerczewski przerzucił tu 1 Korpus Pancerny. Przebijając się przez zatłoczone drogi, dotarli w nowy rejon ześrodkowania. Teraz, współdziałając z czołgistami, 7 dywizja szybko posuwała się naprzód. Pokonując liczne zapory przeciwczołgowe, omijając pola i zasadzki minowe, w ciągu dnia 9 maja pokonali 34 km i osiągnęli rubież Żandov — Česka Lipa. 2 armia znajdowała się w całości na rubieży Arnoltice — Kamĕnice — Falknov.

Pościg trwał. Nieprzyjaciel stawiał już nikły opór — hitlerowcy poddawali się do niewoli oddziałami. Szli z białymi płachtami, nikt ich nie pilnował, przydzielano zaledwie 1—2 żołnierzy jako konwój. Ludność czeska samorzutnie pomagała polskim czołgistom rozrzucać zapory,

budować przeprawy i dawała przewodników, aby tylko zdążyli ocalić przed zniszczeniem złotą Pragę. Ugrupowanie 2 armii pozostawało nie zmienione — w pierwszym rzucie działały 1 Korpus Pancerny, 5, 7 i 8 DP, w drugim zaś — 9 i 10 DP. O godz. 12.00 w dniu 10 maja do Mĕlnika wkroczył oddział z 1 Korpusu Pancernego, a główne siły dotarły tu o godz. 18.00. Najdalej na południe dotarł oddział rozpoznawczy, złożony z trzech czołgów z 16 brygady pancernej i czterech dział pancernych z 28 pułku artylerii pancernej, który 11 maja o godz. 8.00 wtargnął na północne przedmieście Pragi i stoczył walkę z rozbitkami niemieckiej armii.

10 maja o godz. 10.00 gen. Świerczewski zarządził na podstawie rozkazu dowódcy Frontu przerwanie działań bojowych. 1 Korpus Pancerny już sobie wywalczył podejście do Mĕlnika i Pragi, tymczasem zapowiedziano ogłoszenie specjalnego rozkazu dowódcy armii. Przerwano ogień, czuwano jednak w pogotowiu. Cywile gawędzili z polskimi żołnierzami — częstowano ich papierosami, mlekiem, ściskano, całowano... Wreszcie przez radiostację popłynął głos generała Świerczewskiego:

„— Żołnierze, podoficerowie, oficerowie 2 armii Wojska Polskiego! Ogłaszam wam uroczyście koniec wojny! Wojna została zwycięsko zakończona!

— Przystąpić do organizowania defilad zwycięstwa!"

Zapadła oszałamiająca cisza. Potem eksplodowała radość...

Wojna skończona! Zwycięsko zakończona! Skończył się więc i ten czterodniowy pościg na 104 kilometrach — ostatni etap działań 2 armii. Zaznaczyło go jeszcze swoją krwią 79 poległych. Walcząc z hitlerowskim najeźdźcą walczyli także o wolność Waszą i naszą — przynieśli wyzwolenie uciskanym Łużyczanom, Czechosłowakom.

W nowych rejonach zześrodkowania jednostek 2 armii odczytano żołnierzom historyczny rozkaz specjalny gen. Świerczewskiego, w którym uświadomił im, jak wielkiego dokonali dzieła, zdruzgotali faszystowskie Niemcy, wywalczyli Polsce nowe granice na zachodzie.

„W imieniu służby serdecznie dziękuję Ci, żołnierzu, za Twoje trudy, znoje i krew. Za Twoje męstwo i poświęcenie dla Polski. Życzę Ci, żołnierzu, rychłej odbudowy naszej umiłowanej Ojczyzny" — dziękował im.

W Mělniku, 13 maja, zorganizowano uroczystą manifestację narodów słowiańskich, po czym jednostki 2 armii zaczęły przegrupowanie na Dolny Śląsk. Jednakże 16 maja Naczelny Dowódca WP wyznaczył 2 armii nową dyslokację i zadanie: dwie dywizje skierowano do osłony polskiej granicy wzdłuż Odry, dwie — wzdłuż Nysy Łużyckiej.

Tak zamknął się chlubny szlak bojowy żołnierzy 2 armii WP pod dowództwem gen. broni Karola Świerczewskiego. 81 160 jego żołnierzy zostało odznaczonych. Generał Świerczewski — prócz awansu, był wyróżniony Orderem Krzyża Grunwaldu II klasy i Orderem Krzyża Virtuti Militari II klasy.

Po latach historyk, oceniając działania 2 armii WP i jej dowódcy, napisał:

„Sukcesy 2 armii w dużej mierze należy zawdzięczać trafnie opracowanemu planowi działań, co było wynikiem słusznej oceny jej roli i miejsca... sił nieprzyjaciela, możliwości własnych wojsk oraz warunków terenowych. W czasie operacji zaś śmiało podejmowano decyzje... Wojska otrzymywały aktualne rozkazy i zarządzenia. W bardziej złożonej sytuacji osobiście interweniował dowódca armii lub oficerowie sztabu. Bez zarzutu zorganizowano współdziałanie rodzajów wojsk... Ponadto gen. Świerczewski wystrzegał się zarówno zbyt częstych rozkazów, jak i ich zmian i odwołań; każdorazowo bezwzględnie je egzekwował. Ten styl dowodzenia w mniejszej lub większej mierze przyswoili sobie dowódcy poszczególnych związków taktycznych... Aby móc jak najlepiej oddziaływać na walczące oddziały, sztab armii, a zwłaszcza stanowisko dowodzenia dowódcy armii znajdowało się możliwie jak najbliżej przedniego skraju i na głównym kierunku działań. W szczególnie ciężkich wypadkach na przednim skraju znajdował się gen. Świerczewski, przejmował dowodzenie działaniami i pociągał innych oso-

bistą postawą. Jego dowodzenie było skuteczne również dlatego, że znał dobrze ludzi, umiał sobie ułożyć z nimi stosunki na płaszczyźnie zarówno służbowej, jak i prywatnej..." *

DLA ŻYCIA W POKOJU

Podstawą pokoju miały być uchwały konferencji poczdamskiej. W wyniku II wojny światowej zmieniał się układ sił w Europie — wzmocnił się obóz socjalistyczny. Polska Rzeczpospolita Ludowa miała odtąd istnieć w nowych granicach, powróciły do Macierzy prastare ziemie na północy i zachodzie. Żołnierzowi 2 armii powierzono tu strzeżenie granic, zorganizowanie administracji, obronę ludności przed Wehrwolfem, chronienie opuszczonego mienia przed szabrownikami, pomaganie osadnikom.

3 czerwca 1945 r. gen. broni K. Świerczewskiemu powierzono stanowisko Generalnego Inspektora Osadnictwa, jednocześnie w Poznaniu powołano Komisję Osadnictwa Wojskowego. W oparciu o dywizje 2 armii gen. Świerczewski ustanowił 5 obwodów osadniczych w przygranicznych powiatach. Dowódcy dywizji byli teraz także inspektorami do spraw osadnictwa, wydzielone plutony żołnierzy osłaniały władze powiatowe; faktycznie żołnierz był tu administratorem. Ponadto w czterech dywizjach utworzono ośrodki zdrowia i punkty zaopatrywania oraz wszelkiej innej pomocy dla repatriantów wracających z zachodu. Do grudnia 1945 r. osiedliło się tu 200 400 zdemobilizowanych żołnierzy i członków ich rodzin, obejmując 56 260 gospodarstw.

* K. Kaczmarek, *Z problemów dowodzenia 2 armią WP*, WPH, nr 3 z 1973 r.

Jeszcze 20 sierpnia odbyły się uroczyste obchody pierwszej rocznicy powstania 2 armii WP, po czym we wrześniu została rozformowana. Gen. Świerczewski został mianowany dowódcą Okręgu Wojskowego III w Poznaniu. Coraz więcej ma dodatkowych zajęć i obowiązków. Mimo to znajduje czas na przeprowadzanie inspekcji w jednostkach.

„Generał z reguły rozpoczynał rozmowę z pierwszym spotkanym wartownikiem, nie pozwalając wołać ani »warty pod broń« — co należało do regulaminowego powitania dowódcy wysokiego szczebla — ani nawet dowódcy warty, jeżeli ten sam nie zauważył gościa. Zwykle chwalił postawę wartownika, jeśli prezentował się dobrze, oglądał umundurowanie i obuwie, często zapytywał o instrukcję w prostej formie: »Po co tu stoicie?«

Na wartowni oglądał broń, badał jej sprawność i stan konserwacji.

...Jeżeli generał trafiał na żołnierza odznaczonego w boju, stawał się jak gdyby serdeczniejszy, interesował się żywo jego sprawami, planami na przyszłość.

Umundurowanie, obuwie i bielizna, jedzenie, warunki zakwaterowania, wymiana listów z rodziną i losy najbliższych, orientacja w najważniejszych zagadnieniach politycznych — wszystko to było przedmiotem zainteresowania generała w obcowaniu z żołnierzami.

Dalsza droga prowadziła zwykle do kuchni, gdzie generał nie omieszkał pokosztować strawy, zapoznać się z jadłospisem i porozmawiać z kucharzami, po czym do magazynów żywnościowych i mundurowych, następnie do kwater żołnierskich i wreszcie do pomieszczeń sztabowych...

— Nie przyjechałem, żeby wam zawadzać czy zabierać czas, tylko żeby zobaczyć, jak żyjecie, jak pracujecie, co wam potrzeba! — mówił generał Świerczewski i tak rzeczywiście traktował wszystkie swoje inspekcje, nazywając je wizytami" *.

Na barki generała spadało wiele nowych zadań, obowiązków — pokojowa służba dla Ojczyzny i narodu. Latem dowodził bitwą o chleb — akcją żniwną. Jesienią przewodniczył polskiej delegacji w Berlinie podczas rokowań z Międzysojuszniczą Komisją Kontroli w sprawie repatriacji Polaków z Niemiec i zwrotu zagrabionego mienia; przewodniczył na I Zjeździe Dąbrowszczaków w Warszawie; był delegatem na I Zjazd PPR i został wybrany członkiem KC.

* M. Kaseja, *Razem ze Świerczewskim*, Warszawa 1968, s. 382—383.



W lutym 1946 r. prezydent KRN mianował gen. broni K. Świerczewskiego II wiceministrem Obrony Narodowej. Przewodniczył też delegacji dąbrowszczaków na I Zjeździe Ochotników Walk o Wolność Hiszpanii w Belgradzie. Odbywał inspekcje na terenach zagrożonych powodzią. Od 21 września uczestniczył w obradach III Kongresu Słowian Amerykańskich w Nowym Jorku i z jego trybuny gorąco przemawiał w imieniu i w obronie interesów narodu oraz państwa polskiego:

— „...Próbują kwestionować granice, nad którymi czuwa i których broni cały naród polski i których będą bronić wszystkie narody odda-

ne sprawie wolności, pokoju i pracy. Te granice są granicami życia naszej Polski..."

Podczas trzymiesięcznej podróży po Ameryce odbył mnóstwo spotkań, wygłaszał odczyty, przeprowadzał rozmowy. Nazwisko generała jest w świecie znane — tak jak jego zasługi. Goszczony był przez Polonię w Kanadzie, przy tej okazji na konferencjach prasowych i w rozmowach był gorącym rzecznikiem sprawy zwrotu znajdujących się tutaj skarbów kultury polskiej i złota. W listopadzie przybył do Meksyku. Spotkał się tu z weteranami hiszpańskiej Armii Ludowej, w randze ambasadora uczestniczył jako przedstawiciel PRL w uroczystościach objęcia urzędu przez nowego prezydenta Meksyku Miguela Alemana.

Po powrocie do kraju generał kandydował na posła do Sejmu w okręgu wyborczym w Gnieźnie. Podczas kampanii przedwyborczej byli żołnierze 2 armii spontanicznie poparli swego dowódcę. W wydanej ulotce do mieszkańców ziemi wielkopolskiej wzywali: „Głosujcie na listę nr 3, z której kandyduje nasz ukochany dowódca generał broni Karol Świerczewski".

Wybrany 19 stycznia 1947 r. posłem, w lutym powołany został w skład Sejmowej Komisji Wojskowej. Doszły nowe obowiązki — do posła przyjeżdżają delegaci z terenu, ślą listy z prośbami i słowami zachęty.

Prócz licznych czasochłonnych zajęć generał



Świerczewski nie zaniedbywał swych żołnierskich obowiązków. W tym okresie w kraju nie było jeszcze zupełnie spokojnie ani bezpiecznie. Dokonywała się społeczna rewolucja i reakcja przeciwstawiała się jej z bronią w ręku. Reakcyjne grupy zbrojne terroryzowały ludność, nakłaniały do sabotowania zarządzeń władzy ludowej, dezorganizowały życie, dokonywały dywersji i zabójstw. Powstał Państwowy Komitet Bepieczeństwa, z dawnych jednostek frontowych utworzono jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

I znów historia się powtarza — podobnie było w czasie Rewolucji Październikowej. Gen. Świerczewski — patriota i rewolucjonista, po-

nownie stanął do walki o ostateczne zwycięstwo sprawy, której poświęcił całe dotychczasowe życie. Niezachwianie wierzył, że tylko w sojuszu ze Związkiem Radzieckim istnieć może suwerenna, bez obszarników i kapitalistów, rządzona przez ludzi pracy Polska. Faszyści i reakcjoniści jeszcze szkodzą, jeszcze toczą walkę. Oddziały ukraińskich nacjonalistów dopuszczały się bestialskich aktów gwałtów, grabieży i podpaleń. Pustoszał południowo-wschodni obszar województwa rzeszowskiego. Płonęło też Podhale...

23 marca 1947 r. gen. Świerczewski udał się na przegląd garnizonów w województwie rzeszowskim. Przeprowadził inspekcje w Rzeszowie, Jarosławiu, Przemyślu, Sanoku. 28 marca wcześnie rano generał przybył z asystującymi mu oficerami do sztabu 34 pułku w Lesku. Dokonał przeglądu kompanii honorowej.

„Generał Świerczewski podszedł z wolna do pierwszego z brzegu strzelca, który wciąż jeszcze prezentował karabin. Rozkazał »dać na ramię« i »do nogi broń«. Zapytał żołnierza o imię, nazwisko i pochodzenie; własnoręcznie rozpiął na nim płaszcz. Chwilę mozolił się z haftkami ciasnego munduru. Rozchylił kołnierz strzelca.

— Bieliznę masz czystą. A kiedyś był w łaźni?

— W sobotę, panie generale — służbiście odpowiedział żołnierz.

— No to pokaż karabin.

Wziął karabin strzelca, szybko wyjął zamek i spojrzał pod światło. Obejrzał lufę z jednej i z drugiej strony, po czym uczynił ramionami swój charakterystyczny gest zadowolenia; karabin był czysty. Przez kilkanaście minut rozmawiał generał z żołnierzami w dwuszeregu, wypytywał..." *

Dowiedziawszy się, że żołnierze są rozrzuceni w pobliskim terenie, generał zdecydował, by pojechać dalej, do Baligrodu. Był to teren szczególnie zagrożony działalnością ukraińskiego podziemia zbrojnego. Wyjechano więc ze wzmocnioną ochroną.

Kontrola w Baligrodzie również przebiegła szybko. Generał wydawał się zadowolony z wyniku przeglądu. Obydwa samochody zawróciły już w kierunku powrotnym, na Lesko, Sanok. Wtem generał dowiedział się, że jeszcze w pobliskiej wsi Cisna znajdują się żołnierze — placówka WOP. Ostrzegano jednak, że droga jest niebezpieczna, lepiej nie ryzykować... Na próżno.

„Generał jest także żołnierzem" — mawiał. Jakże miałby uchylać się przed ryzykiem, na które byli narażeni jego żołnierze? Właśnie dlatego trzeba ich odwiedzić, zobaczyć jak żyją, czy nie dzieje im się krzywda, porozmawiać!

---

* Z. Rawicz, *Ostatnia inspekcja*, „Żołnierz Polski", nr 13 z 11 IV 1947 r.

— No i cóż, kapitanie, czy i wy myślicie, że to takie niebezpieczne? — zwrócił się z uśmiechem do kapitana Karczewskiego.

— Na sto procent drogi nie są u nas bezpieczne! — ostrzegł kapitan.

— I w Warszawie cegła może spaść na głowę... — przytoczył w odpowiedzi swoje porzekadło.

Samochody zawrócono w kierunku Cisnej.

Na szóstym kilometrze od Baligrodu oddziały UPA Hrynia i Stiaha ostrzelały samochody silnym ogniem z broni maszynowej oraz z moździerzy. Pociski leciały ze wszystkich stron, z odległości 400, 250 metrów. Atakujący mieli zarówno przewagę w ludziach, jak i lepsze usytuowanie w terenie. Wywiązała się zacięta walka, która mimo nierównych sił trwała dwie godziny. Gen. Świerczewski dowodził w niej stojąc na szosie...

Trafiony pierwszą kulą nie utracił spokoju, dalej wydawał rozkazy. Dopiero ugodzony dwiema kulami w plecy upadł.

28 marca 1947 r. cały kraj okrył się żałobą. Od zdradzieckich kul poległ bohater narodowy — gen. broni Karol Świerczewski — „Walter".

1 kwietnia ulicami Warszawy przeciągnął ku cmentarzowi Powązkowskiemu kondukt pogrzebowy. Warszawa żegnała swego Wielkiego Syna czernią ruin i czerwienią nowo wznoszonych domów. Prezydent KRN udekorował trumnę bohatera walk z faszyzmem i o niepodległość Polski Wielkim Krzyżem Orderu Virtuti Militari I klasy.

Najwspanialsze pomniki wystawili jednak generałowi Świerczewskiemu w swoich sercach jego żołnierze, naród zaś — budując i nazywając jego imieniem fabryki, szkoły i całe ulice nowych domów.

*

Czytelnikom, których zainteresowała postać generała Karola Świerczewskiego, polecamy następujące pozycje:

E. Konieczny, H. Wiewióra, *Karol Świerczewski-„Walter"*, Warszawa 1971.

K. Kaczmarek, *W bojach przez Łużyce*, Warszawa 1965.

M. Kaseja, *Razem ze Świerczewskim*, Warszawa 1968.

K. Świerczewski-„Walter", *W bojach o wolność Hiszpanii*, Warszawa 1966.

S. L. Wadecka, *Nad Nysą Łużycką 1945*, Warszawa 1968 oraz tejże *Pod Budziszynem — 1945*, Warszawa 1972.

O generale Świerczewskim — wspomnienia, Warszawa 1952.

Ochotnicy wolności — Księga wspomnień Dąbrowszczaków, Warszawa 1957.

NOTA BIOGRAFICZNA

Karol Wacław Świerczewski urodził się 10 lutego 1897 r. w Warszawie, przy ul. Kaczej 6 jako syn Antoniny Jędrzejewskiej i Karola Klemensa Świerczewskich.

Po ukończeniu 4 klas miejskiej szkoły początkowej przy ul. Smoczej róg Nowolipek zaczął uczyć się zawodu metalowca. Najpierw w warsztatach przy ul. Elektoralnej, później w fabryce Gwiździńskiego. W 1912 r. zmarł jego ojciec. 15-letni Karol podjął pracę w fabryce Gerlacha przy ul. Czystej na Woli i jednocześnie uczył się na wieczorowym Kursie Rzemieślniczo-Przemysłowym przy I Miejskiej Szkole Rzemieślniczej im. M. Konarskiego, przy ul. Leszno 72. Zarobki jego i matki musiały wystarczyć na utrzymanie jeszcze sześciorga rodzeństwa. W sierpniu 1915 r. rodzina Świerczewskich ewakuowała się wraz z fabryką Gerlacha do Rosji.

Karol Świerczewski pracował kolejno w Kazaniu, w garażach „Ziemsojuz" oraz w fabryce gumy i kabli „Prowodnik" w Moskwie. 16 grudnia 1917 r. wstąpił do Gwardii Czerwonej w Moskwie, 7 listopada 1918 r. — do Rosyjskiej Komunistycznej Partii (b). Brał udział w walce przeciw kontrrewolucyjnym oddziałom Kaledina, od listopada 1918 r. do maja 1920 r. walczył w 123 pułku strzeleckim na froncie południowym przeciw białogwardyjskim wojskom gen. Krasnowa i Denikina. Skierowany następnie na front zachodni został dwukrotnie ranny i odesłany do szpitala.

W marcu 1921 r. był kolejno w Szkole Czerwonych Komunardów wykładowcą taktyki na białą broń, instruktorem piechoty, dowódcą oddziału piechoty, jako komisarz szkolnego batalionu brał udział w likwidacji oddziałów Antonowa. W latach 1924—1927 studiował w Akademii Wojskowej im. M. Frunzego w Moskwie, jednocześnie był radnym Moskiewskiej Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich. Po ukończeniu studiów pełnił kolejno funkcje szefa sztabu 7 pułku w 2 dywizji kawalerii w Ukraińskim OW, pomocnika szefa VII wydziału Sztabu Białoruskiego OW, szefa oddziału IV Zarządu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej.

W grudniu 1936 r. wyjechał jako ochotnik do Hiszpanii i pod pseudonimem „Walter" w randze generała dowodził XIV Międzynarodową Brygadą „Marsylianka" na froncie południowym. W lutym 1937 r. objął dowództwo dywizją „A" na froncie madryckim. Od kwietnia dowodził 35 dywizją, która walczyła w górach Guadarrama, w operacji bruneckiej, saragoskiej i teruelskiej, dowodził nią

w walkach odwrotowych na froncie aragońskim, katalońskim. W maju 1938 r. odznaczony Orderem Laury Madrytu powrócił z Hiszpanii do ZSRR.

Został starszym wykładowcą w katedrze służby sztabów w Akademii Wojskowej im. Frunzego. Pragnąc uzyskać stopień kandydata nauk wojskowych napisał pracę dyplomową pt. *Działania 35 dywizji w saragoskiej operacji zaczepnej republikanów w 1937 r.* W 1941 r. walczył na froncie zachodnim przeciw hitlerowcom jako dowódca 248 dywizji strzeleckiej. Później pełnił funkcje dowódcy 43 zapasowej brygady strzeleckiej, komendanta Kijowskiej Szkoły Oficerskiej w Syberyjskim OW, komendanta kursów doskonalenia dowódców.

Kiedy rozpoczęło się formowanie Wojska Polskiego w ZSRR, w sierpniu 1943 r. objął stanowisko zastępcy dowódcy 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych, a następnie zastępcy dowódcy Armii Polskiej w ZSRR, był też członkiem Centralnego Biura Komunistów Polskich. Po wyzwoleniu wschodnich terenów Polski rozpoczął w sierpniu 1944 r. formowanie 2 armii WP jako jej dowódca. Został posłem do KRN, członkiem KC PPR. Od października do grudnia 1944 r. formował 3 armię WP, po czym wrócił na stanowisko dowódcy 2 armii.

Dowodząc 2 armią uczestniczył w operacji berlińskiej w składzie 1 Frontu Ukraińskiego: sforsowaniu Nysy, walkach z pancernymi odwodami Schörnera pod Budziszynem, w operacji praskiej. Awansował do stopnia generała broni.

Po zwycięskim zakończeniu wojny został Głównym Inspektorem Osadnictwa Wojskowego, dowódcą OW III — Poznań. Od lutego 1946 r. objął stanowisko II wiceministra Obrony Narodowej. W ciągu 1946 r. uczestniczył w obradach III Kongresu Słowian Amerykańskich, jako przedstawiciel PRL wizytował skupiska Polonii w USA, Kanadzie, Meksyku. 19 stycznia 1947 r. wybrany posłem na Sejm.

28 marca 1947 r. zginął w walce z oddziałem UPA pod Baligrodem.

Gen. Karol Świerczewski otrzymał następujące odznaczenia:

Order Budowniczego Polski Ludowej (pośm.), Krzyż Wielki Orderu Virtuti Militari na wstędze z Gwiazdą (pośm.), Order Krzyża Grunwaldu I i II kl., Order Virtuti Militari II kl., Złoty Krzyż Zasługi, Śląski Krzyż Powstańczy; medale: Za Warszawę, Za Odrę, Nysę i Bałtyk, Zwycięstwa i Wolności, Odznakę Grunwaldzką; radzieckie: dwa Ordery Lenina, Order Suworowa I kl., trzy Ordery Czerwonego Sztandaru; medale: Za Wyzwolenie Warszawy, Za Zdobycie Berlina, Za Zwycięstwo Nad Niemcami w Wielkiej Wojnie Narodowej 1941—1945; hiszpańskie: Order Laury Madrytu I kl., Order Wyzwolenia Republiki Hiszpanii (pośm.); czechosłowackie: Złota Gwiazda Orderu Wolności; jugosłowiańskie: Order Gwiazdy Partyzanckiej I kl., Order Za Waleczność.

SPIS TREŚCI

Pięć tysięcy osiemset trzydziesta publikacja Wydawnictwa MON

Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1976 r. Wydanie I

Nakład 30.000+350 egz. Objętość 6,45 ark. wyd., 6,25 ark. druk. Papier druk. sat. V kl. 65 g, format 61×86/32 z Zakładów Celulozowo-Papierniczych im. J. Marchlewskiego we Włocławku. Oddano do składania 24.III.1976 r. Druk ukończono w sierpniu 1976 r. Wojskowa Drukarnia w Łodzi. Zam. nr 492 z dn. 25.03.1976 r.

Cena zł 8.— R-12